

**SALLY HEYWOOD**

# **Kochaj mnie na wieki**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Flame odwróciła się raptownie. W drzwiach biura stał jej szef, Johnny. Spojrzał na nią i od razu wiedział, że coś jest nie w porządku.

– Kochanie, co się stało? – zapytał z troską.

Wyciągnął do niej rękę. Nie zauważyła życzliwego gestu i zmięła leżącą przed nią kopertę. Potrząsnęła rudą czupryną.

– Przyszedł list od mojej siostry – mruknęła niechętnie.

– Złe wieści?

– Niestety. Chodzi o matkę. Choruje od paru tygodni, ale teraz chyba jej się pogorszyło. Nie wiem, czy to poważne. Samanta nie należy do osób, które panikują z byle powodu, a jednak między wierszami wyczytałam, że chce, bym wróciła do domu.

– Do domu?

– To znaczy... no, do Hiszpanii.

Johnny skrzywił się.

– Nigdy nie słyszałem, żebyś ten kraj nazywała domem.

Odwracając się do okna, Flame bezwiednie zacisnęła pięści.

– Nie pojedę, chyba że naprawdę będę musiała. – Przez chwilę spoglądała niewidzącym wzrokiem na zatłoczoną londyńską ulicę. – Widzisz, Samanta nie namawiałaby mnie do powrotu bez powodu. Co mam robić? Dobrze wiesz, że bardzo nie chcę tam jechać.

– Gdyby sprawy miały się źle, pewnie by do ciebie, zadzwoniła.

– Może nie chciała mnie straszyć? – Flame bezradnie wzruszyła ramionami.

– Słuchaj, skarbie, znasz swoją siostrę lepiej niż ja. – Przytrzymał ją za ramię, zanim zdążyła mu się wymknąć. – Masz tu telefon i zadzwoń do

niej od razu. Może nic takiego się nie dzieje.

– Johnny, jesteś kochany, ale chyba lepiej będzie, jeśli zatelefonuję wieczorem z domu.

– Bzdura, z nas dwojga to ty jesteś kochana. Ja jestem tylko egoistą. Nie miałbym dziś z ciebie żadnego pożytku, gdybyś myśлами była gdzie indziej. Zamiast roić sobie nie wiadomo co, lepiej dowiedz się czegoś konkretnego. Po pierwsze, mam nadzieję, że nic złego się nie stało, a po drugie... – skrzywił się – nie chciałbym cię stracić.

Chociaż najwyraźniej się starał, by jego słowa zabrzmiały lekko, Flame wiedziała, że kryją się za nimi głębsze uczucia. Johnny'emu nie chodziło jedynie o stratę pracownika. Zagryzła wargę. Nie musiała jednak nic mówić, gdyż jej szef poszedł do swego gabinetu.

Pełna napięcia, wykręciła znajomy numer willi Santa Margarita. Do tej pory zawsze wcześniej umawiała się na telefon z Samantą lub matką. Teraz jednak nie wiedziała, kto podniesie słuchawkę. Oby tylko nie odebrał ktoś, czyjego głosu za żadne skarby nie chciałyby usłyszeć. Na szczęście jednak w słuchawce rozległ się głos Samanty.

– Cześć, kochana. Tak się cieszę, że dzwonicz. Miałam zamiar sama to zrobić dziś wieczorem na wypadek, gdybyś nie dostała mojego listu.

– Przyszedł dziś rano. Mów szybko, jak ona się czuje?

– Och, Flame... – Samanta milczała chwilę, po czym odezwała się z wymuszonym spokojem: – Posłuchaj, nie będę owijać w bawełnę. Matka tęskni za tobą. Oczywiście jest bardzo dzielna i zabrania nam się martwić, ale chciałyby cię zobaczyć. Myślę, że powinnaś rzucić wszystko i jak najprędzej przyjechać. Nie prosiłabym cię o to, gdybyśmy się tak bardzo nią nie przejmowali. Proszę, postaraj się...

– Przyjadę, jak tylko będę mogła – przerwała jej Flame.

– Albo nawet szybciej. – Głos Samanty zabrzmiał odrobinę pogodniej, po czym się załamał. Jakoś nie mogła zdobyć się na to, żeby powiadomić siostrę o wynikach badań lekarskich, na które czekali. – Nie chciałam cię zdenerwować, dlatego najpierw wysłałam list.

– Rozumiem, Sammy. – Nieświadomie nazwała starszą siostrę zdrobniałym imieniem. Usiłując podtrzymać ją na duchu obiecała, że natychmiast zarezerwuje lot. – Zadzwoń wieczorem i podam ci, kiedy dokładnie będę.

Pozostało jeszcze jedno pytanie, które musiała zadać, ale w ostatniej chwili zabrakło jej odwagi. Spytała tylko o dzieci Samanty i odłożyła słuchawkę. Długą chwilę siedziała pochylona nad biurkiem, porażona własnym tchórzostwem.

Marlow. Myśl o nim nie dawała jej spokoju. Teraz, kiedy postanowiła wrócić, ich spotkanie wydawało się nieuniknione. Nie było od tego ucieczki. Miała jedynie nadzieję, że nie wyjdzie po nią na lotnisko, że Samanta jakoś to urządzi...

– Wszystko w porządku? – Johnny przerwał rozmyślenia dziewczyny, ale gdy tylko spojrzał na nią, uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Boję się, Johnny. W głosie Samanty nie było nic z dawnej bez troski. Powiedziała, że matka musiała poddać się badaniom w klinice... Chyba jednak to coś poważnego.

Flame z trudem mogła wyobrazić sobie matkę, kobietę piękną i pełną życia, jako obłożnie chorą. To ojciec zawsze był słabego zdrowia. Z powodu jego nieustannych kłopotów z płucami musieli przed laty przenieść się do południowej Hiszpanii. Jednak nawet łagodny klimat nie ocalił mu życia.

– Więc jednak jedziesz?

– Przykro mi, że zostaniesz sam z takim nawałem pracy.

– Nie to mnie martwi. – Jego szare oczy na moment pociemniały, lecz za chwilę rozjaśnił je uśmiech. – Nie ma rady. Wobec tego musisz mi znaleźć kogoś w zastępstwie. Tylko żeby umiała pisać poprawnie i parzyć dobrą kawę. A potem zadzwoń do Transflighta i poproś Tima.

Flame rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

– Nie w mojej sprawie, głuptasku, ale w twojej. Jeśli ktoś jest w stanie załatwić ci rezerwację w ostatniej chwili, to tylko Tim. Powołaj się

na mnie.

Flame wpatrywała się w niego bez ruchu.

– Na co czekasz?

– Jesteś zawsze tak niewiarygodnie operatywny, że aż mnie zatyka z wrażenia.

Próbowała żartować, ale wiedziała, że Johnny zauważył jej wahanie i zrozumiał, o co chodzi. Spojrzał jej prosto w oczy.

– Zobaczysz się z nim?

– Niestety. – Zaśmiała się nerwowo. – Nic nie szkodzi. To nie koniec świata... – Wciąż starała się ukryć rosnące napięcie.

– Powiedz mu, że spotkałaś w Londynie fantastycznego faceta, który oszalał na twoim punkcie... – Niespodziewanie zawiesił głos i nerwowym gestem przeczesał palcami włosy. – Do diabła, nie zamierzałem być niedelikatny, zwłaszcza w takiej chwili. Ale nie mogę pozwolić, żebyś tak po prostu odeszła, nie wiedząc, co czuję. Wiesz, że to nie w moim stylu wiązać się na stałe... – Uśmiechnął się krzywo. – Miałas więc prawo uważać, że jesteś jedną z wielu. Nie mogłaś jednak nie zauważyć, że dla mnie jesteś kimś szczególnym. Flame?

Zbliżył się i, biorąc ją delikatnie za podbródek, podniósł twarz ku sobie. Tym razem nie odtrąciła go, ale z wyrazu jej oczu wywnioskował, że nie zaniechała oporu.

– Musiałaś już dawno odkryć moje uczucia – dodał. – Zrobiłbym pierwszy krok znacznie wcześniej, ale bałem się twojej reakcji. Liczę na to, że za pół roku, kiedy dostaniesz rozwód, będziesz we mnie równie zakochana jak ja w tobie.

– Johnny – odparła Flame z łagodnym uśmiechem – lubię cię i doceniam wysiłek, jaki włożyłeś w stworzenie agencji. Świetnie mi się z tobą pracuje. Po tym jednak, co przeszłam z Marlowem, nie mam najmniejszej ochoty wiązać się z kimkolwiek.

– Nie nalegam, kochanie, ale gdyby kiedykolwiek było ci ciężko,

wiesz, do kogo się zwrócić. – Johnny odgarnął włosy z czoła, zmieszany własnymi słowami. W pokoju obok odezwał się telefon, miał więc pretekst, by wyjść.

Tak zaczął się kolejny dzień gorączkowej pracy. Podczas jednej z nielicznych przerw Flame udało się zarezerwować lot i powiadomić Samantę, że będzie na miejscu kwadrans po piątej rano.

– Wezmę taksówkę z Malagi – zapowiedziała. – Niech nikt po mnie nie wychodzi.

Nie musiała tłumaczyć, kogo miała na myśli.

– I tak pewnego dnia staniesz z nim twarzą w twarz – ostrzegła ją Samanta. – Wciąż należy do naszej rodziny.

– Jeszcze tylko przez sześć miesięcy.

– Zgodnie z prawem tak, ale faktycznie potrwa to dłużej... – Samanta była strapiona. – Przecież on mieszka w naszej willi. Przez wzgląd na matkę musicie zachowywać się oboje poprawnie. Wiesz przecież, jak jej na was zależy.

– Nie obawiaj się. Ten podły szczur nie zdoła mnie już niczym wyprowadzić z równowagi. – W głosie Flame brzmiała zawziętość. – Będę prawdziwą damą. Tylko nie pozwól mu wyjechać po mnie na lotnisko. Potrafię się z nim zmierzyć, ale nie o piątej rano. Miej trochę serca!

– Emilio już zaofiarował się, że cię odbierze.

– Ciągłe jesteście razem? – Flame uciekła się do starego kawału.

Mimo zdenerwowania Samanta parsknęła śmiechem.

– Zachowywaliśmy się niegdyś bardzo głupio, ale na szczęście się do tego przyznajemy.

– Zawsze uważałam, że wariaci powinni trzymać się razem – odpowiedziała Flame żartem i odłożyła słuchawkę.

Na dźwięk radosnego głosu Samanty Flame poczuła w sercu nagłe ukłucie żalu. Półtora roku temu ona i Marlow zaprzepaścili szanse na szczęśliwe małżeństwo, a on bynajmniej nie poczuwał się do winy.

Samancie powiodło się lepiej. Oboje z mężem przeszli burzliwy okres, w którym ich odmienne charaktery ścierały się bezustannie. Przez pewien czas próbowali nawet żyć oddzielnie, lecz w chwili, gdy Flame brała ślub, kłopoty mieli już za sobą, a Samanta promieniała szczęściem tak samo jak panna młoda. Niedawne problemy przysporzyły jednak zmartwień matce, która bardzo przeżyła ich niedługie rozstanie. Uważała je niemal za piętno ciężące na całej rodzinie. Flame przypuszczała, że również dlatego tak bardzo pragnęła jej ślubu. Prawdopodobnie liczyła na to, że szczęśliwe małżeństwo młodszej córki zatuszuje niepowodzenia starszej. Nie można było jednak zarzucić matce, że wpłynęła na jej decyzję. Istniała jeszcze kwestia ziemi. Przede wszystkim jednak liczył się fakt, że ona sama nie potrzebowała żadnej zachęty, by z największą ochotą paść w ramiona Marlowa.

Powróciły gorzkie, długo spychane w niepamięć wspomnienia. Wywołało je nieodwołalne spotkanie z mężem.

Wiele spraw wpłynęło na to, że jej małżeństwo od początku skazane było na niepowodzenie. Złe przeczucia obudziły się w niej po raz pierwszy w trakcie rozmowy z matką podczas pikniku. Siedziały wówczas razem z Samantą na nadmorskich skałach. Za plecami miały pachnące sosny, a przed sobą bezmiar morza.

– To wszystko będzie kiedyś należało do was – zaczęła matka. – Jest tylko jeden problem. Nie mogę znieść myśli, że pozostawię wam jedynie zarośnięty kawałek wybrzeża. Wasz ojciec pragnął zmienić je w zaczarowany ogród.

– Nam się podoba – mruknęła Samanta, zajęta swymi maleństwami, a Flame kiwnęła głową.

– Ale czy nie byłoby cudownie – ciągnęła matka z błyskiem w oku – gdybyśmy znalazły kogoś, kto potrafiłby stworzyć tu raj, o którym zawsze

marzyliśmy?

Dziewczęta zgodziły się z nią, choć trudno im było wyobrazić sobie realizację marzeń matki. I właśnie wtedy Sybilla Montrose zwróciła ich uwagę na człowieka, który systematycznie wykupywał połacie wybrzeża wokół ich posiadłości.

– Byłoby świetnie, gdyby na koniec zajął się też Cabo de Santa Margarita – rozmyślała głośno. – Co nie znaczy, że kiedykolwiek myślałam o sprzedaży.

– Mamo, chyba nie sprzedałabyś Santa Margarity? – krzyknęła Flame.

– Za nic w świecie, kochanie – przyznała Sybilla Montrose. – Ale możemy znaleźć inny sposób, żeby osiągnąć nasz cel.

W spojrzeniu matki pojawiła się stanowczość, niemal upór. Już wówczas powinno to wzbudzić ich niepokój. Flame zorientowała się jednak zbyt późno – dopiero wtedy, gdy tajemniczy wybawiciel, Marlow Hudson, zaczął często gościć w ich domu.

Z perspektywy czasu Flame dostrzegła wyraźnie, jak z wolna, lecz nieubłaganie była wówczas wciągana w grę, której zasady ustalała w najlepszej wierze jej matka i, ze znacznie gorszych pobudek, sam Marlow. W oczach matki Marlow był doskonałą partią, a w dodatku mógł urzeczywistnić jej plany. On zaś spoglądał na Santa Margaritę jako na odpowiedni posąg młodzianki narzeczonej. Dalsze wypadki potoczyły się niezwykle szybko. Po sześciu tygodniach byli już małżeństwem.

Dziewiętnastoletnia Flame nie potrafiła się oprzeć urokowi mężczyzny takiego jak Marlow. Był od niej starszy o dziesięć lat, a światowe życie uczyniło go jeszcze dojrzałym. Olśniona jego zalotami, miała chwilami wrażenie, że potrafi czytać w jej myślach. Stała się marionetką w jego rękach. Wykorzystując jej łatwowierność, bez trudu mógł omamić ją bajecznymi obietnicami. Wkrótce jej niewinne serce zapłonęło prawdziwym uczuciem. Żyła i oddychała dla Marlowa.

Flame zachnęła się ze złością. Nawet teraz, gdy miejsce rozkoszy zajął ból, wciąż jeszcze na samą myśl o tym mężczyźnie stawiała się ofiarą



własnego pożądanego. Marlow, męski i otoczony aurą tajemniczości, działał w szczególny sposób na jej wyobraźnię. Dziwne, ale dopiero kiedy go opuściła, zdała sobie sprawę, jak niewiele o nim wie. Była zbyt zakochana, by zajmować się przeszłością. Dopiero teraz wiedziała, że szukał wyłącznie przygód.

Kolejne etapy podróży nieubłagane zbliżały Flame do strefy zagrożenia. Świadoma własnej słabości, postanowiła jednak nigdy więcej nie ulec Marlowowi. Kiedy samolot wzbił się w powietrze, a światła Anglii zginęły w ciemności, Flame wciąż starała się wmówić sobie, że jej małżeństwo skończyło się z chwilą, kiedy poznała prawdę.

Przez ostatnie półtora roku Marlow tylko raz usiłował się z nią skontaktować. Flame uznała to za najlepszy dowód jego prawdziwych uczuć. Wytropił ją przez Samantę i zadzwonił, żeby spytać, kiedy wraca. Odparła, że małżeństwo z nim jest nie do zniesienia, że pragnie być wolna, być sobą. Jej odpowiedź, utrzymana w tym samym tonie co pożegnalny list, była tyleż stanowcza, co nieprawdziwa. Aż do owej fatalnej chwili małżeństwo było dla niej rajem. Nie podejrzewała, że szczęście potrwa tak krótko, a jej własna duma wskaże jedyne wyjście.

Dalsze wieści o nim dochodziły jedynie przez Samantę lub matkę. Jednakże Flame podejrzewała, że ciągłe napomknienia o tym, jakoby Marlow pragnął jej powrotu, były raczej pobożnym życzeniem Sybilli niż faktem.

Nie dalej jak dwa miesiące temu zarzekała się, że nigdy nie wróci.

– Wszystko skończone – tłumaczyła matce. – Musisz to przyjąć do wiadomości. Mam dobrą pracę i ładne mieszkanie w Londynie. Zaczęłam nowe życie. Nie potrzebuję już Marlowa Hudsona. Nigdy więcej!

Teraz jednak została zmuszona do powrotu.

Samolot wszedł w strefę turbulencji. Pasażerowie wymieniali niespokojne spojrzenia zapinając pasy. Flame przymknęła powieki, jakby jej to nie dotyczyło. Myślami była zupełnie gdzie indziej.

Godzinę później zbudził ją komunikat: zbliżali się do wybrzeży Hiszpanii. Wkrótce z ciemności wyłoniły się światła portu lotniczego. Po

chwili samolot mknął już po pasie. Z nagłą ostrością uświadomiła sobie, że oto znowu znajduje się na terytorium należącym do Marlowa.

Kiedy znalazła się w holu, Emilio czekał już oparty o barierkę przy wyjściu. Natychmiast dostrzegł ją i uściskał na powitanie.

– Tęskniliśmy za tobą. Tym razem musisz zostać na dobre – powiedział, biorąc od niej torbę.

– Ja też za wami tęskniłam. Obiecywałeś odwiedzić mnie w Londynie. – Wiedziała, jak trudno mu wyrwać się z pracy.

Wsiedli do samochodu i pojechali w kierunku Santa Margarity przez pogrążone we śnie przedmieścia Malagi. Przez cały czas nie przestawali wesoło gawędzić. Wokół było jeszcze ciemno, tylko na wschodzie jaśniał delikatny perłowy blask, zapowiedź nowego dnia.

– Zatrzymamy się w barze, w połowie drogi – zaproponował – żebyś mogła trochę dojść do siebie. Powinniśmy być w domu akurat na śniadanie.

– Drink o szóstej rano? Boże, jak mi tego brakowało! – zawołała Flame.

Wciąż miała w pamięci dawne wakacje, kiedy wszyscy razem hiszpańskim zwyczajem jadali kolację przed północą, tańczyli do świtu, a na koniec zamawiali śniadanie w kafejkach, których nie zamykano chyba nigdy.

Emilio musiał dostać instrukcje od Samanty, bo ani słowem nie wspomniał Marlowa, za to z dumą opowiadał o własnej rodzinie, która prawdopodobnie miała się powiększyć.

Minęli bramę posiadłości. Dalej droga obsadzona palmami wspinała się stromo. Wreszcie ukazała się willa stojąca wśród palm, cyprysów i winnic. Biel ścian na tle bezkresnego błękitu. Znajomy dom na nowo zachwyił Flame. Cudowne połączenie łuków, balkonów i tarasu na dachu z widokiem na zatokę to spełnienie marzeń jej ojca, by stworzyć prawdziwe gniazdo rodzinne dla ukochanej żony i córek. Wszystko – wspaniałe tarasy otoczone pięknymi wiszącymi ogrodami, malowniczo usytuowany olbrzymi basen z lazurowym Morzem Śródziemnym w tle oraz luksusowe wnętrza – miało służyć zaspokojeniu ich najbardziej wyszukanych potrzeb.

Spojrzenie Flame mimowolnie powędrowało ku mniejszej willi zwanej Casita, ukrytej nie opodal, w gąszczu zieleni. Stanowiła kolejny etap planu ojca – prezent dla starszej córki. Druga, bliźniacza willa miała stanąć niżej, przy cyplu – mieszkałaby w niej Flame po osiągnięciu pełnoletności. Lecz wtedy Flame odeszła.

Samanta i Emilio byli pierwszymi mieszkańcami Casity, póki, za namową Sybilli, nie przenieśli się wraz z dziećmi do znacznie przestronniejszej głównej części posiadłości. Przez pewien czas willa stała pusta, i dopiero świeżo poślubieni Flame i Marlow zdecydowali się w niej zamieszkać.

Emilio zaparkował wóz i wniósł bagaże do domu. Flame wysiadła i przeciągając się odetchnęła głęboko. Miała właśnie pójść w ślady Emilia, gdy nagle jej uwagę zwrócił jakiś nieznaczny ruch pośród sosen otaczających Casitę. Spojrzała baczniej. Nic. Tylko refleksy słońca na korze drzew. Zwróciła się w stronę domu, lecz coś kazało jej spojrzeć jeszcze raz. Nagle poczuła, że drży. Tak, między sosnami stał Marlow! Nie było sensu udawać, że go nie dostrzega.

Marlow wyszedł na ścieżkę i świadomie skrzył w jej kierunku. Musiał usłyszeć, że przyjechałam, pomyślała, stojąc jak sparalizowana. Być może wracał właśnie z miasta. A może zawsze zaczynał pracę o tej porze? Nie potrafiła wymyślić żadnego innego powodu jego obecności.

Marlow przystanął kilka kroków od Flame, jakby dzieliła ich niewidzialna bariera. Wysoki i barczysty, o nieco cygańskiej urodzie, przywołał prawie zapomniane wrażenie uścisku silnych, oplatających ją ramion. Wspomnienie jednego z tych dni, kiedy czuła się naprawdę kochana. Rozkoszowała się wtedy siłą mężczyzny, naiwnie myśląc, że będą ze sobą zawsze. A teraz stał tak blisko, że bez trudu mógł jej dotknąć. Lecz nie uczynił tego. Wymówił za to jej imię z udanym zaskoczeniem.

– A więc jednak znalazłaś jakiś pretekst, żeby wrócić? – spytał, gdy nie odwzajemniła jego powitania. Nadal wypowiadał słowa w sposób, który tak kiedyś oczarował Flame. Tym razem jednak była gotowa się przeciwstawić. Mimo to nie zdołała opanować drżenia głosu.

– Jak widzisz, wróciłam. Dla dobra matki.

Jego turkusowoniebieskie oczy wpatrywały się w nią badawczo i prowokacyjnie. Flame nie spuściła wzroku, nie była jednak w stanie powstrzymać dreszczu podniecenia, który nagle ją całą zelektryzował.

Cofnęła się i obrzuciła męża taksującym spojrzeniem. Bez wątpienia był niesłychanie przystojny. Miał bardzo męską twarz, a opalenizna wyostrzyła jeszcze mocne, surowe rysy. Pamiętała jednak, że ta twarz potrafiła czarować niemal chłopięcym wdziękiem.

O tak, nie można mu było odmówić specyficznego uroku, przyznała chłodno. Lecz teraz wiedziała już, że to nic więcej jak tylko sztuczki człowieka, który stara się osiągnąć swój cel za wszelką cenę.

– Dlaczego nie powiadomiłaś mnie o przyjeździe?

Flame sarkastycznie uniosła brwi.

– Przecież wiesz, co mam na myśli. Dlaczego tak bez jednego słowa?  
– powtórzył zniecierpliwiony.

– Zdecydowałam się w ostatniej chwili. Z pewnością Samanta już ci to powiedziała.

– Wczoraj mnie nie było. Zostawiła mi wieczorem wiadomość w automatycznej sekretarce – wyjaśnił niedbale.

Flame słuchała go nieuważnie. Wpatrywała się w niego z coraz większym zmieszaniem. Nie potrafiła opanować natarczywie odżywających wspomnień. Opaleniznę Marlowa podkreślała jeszcze biel koszuli. Zawsze takie nosił, mówiąc, że dzięki temu nie musi się zastanawiać, co założyć, bo do bieli wszystko pasuje. Kiedyś uważał, że w białych koszulach wygląda jak gwiazdor filmowy.

Przesadnie krytycznym spojrzeniem dała mu do zrozumienia, że takie rzeczy nie robią już na niej wrażenia.

– Pewnie się jeszcze spotkamy – rzekła oschle, cofając się o krok.

– O, bez wątpienia! – Nie starał się nawet ukryć kpiny.

Flame spostrzegła, że wzrok Marlowa spoczął na jej piersiach. Odwróciła głowę, zła na siebie za to, że zareagowała rumieńcem –

wiedziała bowiem, co ten wzrok oznaczał. Z wysiłkiem odwróciła się i odeszła wolno w kierunku schodów. Gdy wspięła się na ostatni stopień, spojrzała za siebie. Marlow wciąż stał na ścieżce. Odprowadzał ją wzrokiem, nieruchomy i tajemniczy na tle karmazynowego nieba. Choć nienawidziła go z całej duszy, w tej jednej sekundzie zapragnęła po prostu zbiec do niego i poczuć silne ramiona zamykające ją w uścisku. Zdusiła w sobie to pragnienie i wślizgnęła się do domu. Zdecydowanym ruchem zamknęła za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Dla Flame dzień zaczął się już dawno, postanowiła więc nie kłaść się do łóżka. Matka wciąż jeszcze spała. Wspólnie z Samantą, Emiliem i ich pociechami zjadła śniadanie, a kiedy Emilio poszedł do pracy, kobiety wyszły na taras.

– Matka ostatnio długo sypia. Jest bardzo słaba. Nie spodziewaj się, że będzie taka jak dawniej – ostrzegła ją Samanta. Następnie przedstawiła siostrze mieszkającą z nimi nianię, sympatyczną dwudziestopięcioletnią Szwedkę. – Dzięki Britt jeszcze nie zwariowałam przy tych małych potworach.

– Cała trójka to aniołki – sprzeciwiła się Britt z uśmiechem.

– Czy Emilio powiedział ci już, że czwarte jest w drodze? – spytała Samanta, odwracając się do Flame i delikatnym gestem pociągnęła siostrę na jedną z sof w pobliżu basenu. – Posłuchaj, kochanie! Ty też mogłaś mieć dziecko. Nigdy nie powinnaś odchodzić od Marlowa.

– Nie miałam wyboru. Odejść z godnością: oto, co mogłam zrobić i co zrobiłam. Cieszę się z tego – odparła Flame.

– Jesteś tego pewna?

– Tak. Stuprocentowo.

– Więc co cię tak martwi?

– Zdrowie matki, a cóż innego? – broniła się Flame.

Samanta przyjrzała się siostrze uważnie.

– Czy nie moglibyście pogodzić się ze sobą? Z pewnością nie jest jeszcze za późno.

– Ty chyba zwariowałaś, Sammy! Po tym wszystkim, co zrobił?!

– A co on takiego właściwie zrobił? Nie byłaś wtedy skora do zwierzeń.

To fakt, że nie opowiadała o tym szczegółowo. Byłoby to zbyt bolesne. Poza tym przyjęła, że i tak wszyscy znali całą prawdę – bo czyż żona nie dowiaduje się zawsze ostatnia?

– Jestem pewna, że nie był gorszy od innych. W końcu mężczyzna to tylko mężczyzna – oznajmiła beztrąsko Samanta. – Czego ty się spodziewałaś po kimś tak niezwykle atrakcyjnym?

– Wierności, dokładnie takiej, jakiej on wymagał ode mnie – ucięła cierpko Flame. – Nie toleruję podwójnej moralności.

Poczuła skurcz w żołądku na samo wspomnienie tego pamiętnego dnia, kiedy wszystko się skończyło.

– Podwójna moralność. Czy to miał być przytyk I do mnie? – Samanta uniosła jasnoniebieskie oczy.

– W waszym przypadku było to coś więcej niż podwójna moralność. Z tego, co wiem, niezłe z was były ziółka! – Flame starała się nadać głosowi wesoły ton. Samanta odrzuciła głowę do tyłu i zaśmiała się gardłowo.

– Dla nas były to tylko nic nie znaczące przygody. Po prostu obydwójce lubiliśmy flirtować, potem stawaliśmy się zazdrośni i kończyło się kłótnią. Przysięgam ci, jesteśmy teraz zupełnie innymi ludźmi.

– Więc wy również nie uznajecie zakłamania.

Na ustach Samanty pojawił się łagodny uśmiech.

– Przyznaję, ciężko byłoby mi żyć ze świadomością, że Emilio woli towarzystwo innej kobiety.

– Na szczęście dobrze wiesz, że on za tobą szaleje. Widać to we wszystkim, co mówi i robi.

– A Marlow? – zapytała Samanta. – Czy nie szaleje za tobą?

– Czyżby? – Flame zacisnęła pięści. – Jeśli w grę wchodziłby tylko flirt z inną kobietą, może byłabym skłonna mu wybaczyć, ale to było coś o wiele, wiele więcej niż flirt. Posłuchaj, Sammy, nie chcę się z tobą kłócić. Przyjmijmy, że mamy różne zdania na temat Marlowa Hudsona. Ty, tak jak

wszyscy, dałaś się zwieść jego niezwykłemu urokowi. Mnie jednak dane było przejrzeć tego mężczyznę. I nikt mi już nie zdoła zamydlić oczu. Wiem, co naprawdę kryje się pod tą maską i co sprawia, że rekin wygląda jak niewinna, złota rybka. Jak ci się wydaje, dlaczego tak dobrze idzie mu w interesach? Bynajmniej nie z powodu jego pięknych oczu, ale dlatego, że jest bezwzględny egoistą, i nie możesz temu zaprzeczyć. Ale to nie wszystko. – Pochyliła się do przodu. – Nawet tobie nie uda się wmówić mi, że od czasu mojego wyjazdu nie spotykał się z innymi kobietami!

– Jeśli tak było, to robił to niesłychanie dyskretnie.

Przez chwilę Samanta patrzyła siostrze prosto w oczy. Leciutko przygryzła wargę i odwróciła wzrok.

Flame wyprostowała się gwałtownie. Zaparło jej dech w piersiach, kiedy zdała sobie sprawę, jaka to myśl mogła przemknąć przez głowę Samanty.

– Czy jesteś w stanie wyobrazić sobie, co on przeszedł po twoim odejściu? – zaczęła łagodnie Samanta. – Nie możesz żądać od mężczyzny, żeby był jakimś nadczłowiekiem!

– Mogę! – rzuciła ostro Flame, chcąc położyć kres rozmowie, która stała się zbyt denerwująca. – Czy woda w basenie jest już wystarczająco ciepła na kąpiel?

Był dopiero marzec, ale słońce grzało nadspodziewanie mocno.

– Chyba tak – oceniła Samanta. – Pod warunkiem, że będziesz w ruchu.

– Zanurzę się tylko na chwilę, póki mama śpi – wyjaśniła Flame i poszła do swego pokoju po kostium.

Długonoga Flame ciągle jeszcze była opalona na złoty brąz po niedawnych zimowych wakacjach. Właśnie szła w jaskraworóżowym bikini korytarzem prowadzącym do basenu. Przechodziła obok pokoju gościnnego, gdy naraz otworzyły się drzwi. Stał w nich Marlow. Oparł się o framugę. Na twarzy pojawił mu się ironiczny uśmiešek.

– To się nazywa szybka zmiana garderoby! – wycedził przez zęby. –



Kiedy wyglądałem ostatni raz, byłaś jeszcze na tarasie.

– Czy nie powinieneś przypadkiem pracować, zamiast gapić się przez okno?

Flame cofnęła się, porażona wrogością Marlowa.

– Kiedy ty jesteś w pobliżu? – Zniżył sugestywnie głos, a jego wzrok rozpoczął wędrówkę po prawie nagim ciele Flame. I znów nie mogła zapanować nad rumieńcem. Krew uderzyła jej do głowy.

– Daj mi spokój, Marlow! – warknęła. – Nie próbuj na mnie więcej swoich słodkich sztuczek. Wyszło mi to bokiem. Kiedy byliśmy małżeństwem...

– Nadal nim jesteśmy! Chyba nie zapomniałaś?

Niemal hipnotyczna siła jego głosu kazała Flame trwać w bezruchu, kiedy jedną dłonią chwycił ją władczo za nadgarstek.

– Potrafię być cierpliwy, jeśli trzeba, Flame. I byłem cierpliwy w stosunku do ciebie, ale czekałem już wystarczająco długo.

Flame wyczuła groźbę w tych słowach.

– Zabierz rękę, Marlow – powiedziała, starając się zignorować prowokację.

– Patrzcie ją, jaka obojętna i zimna! Nigdy przedtem taka nie byłaś.

– Byłam, nie byłam, nieważne. W jednym tylko na pewno się nie mylisz, zmieniłam się.

Marlow zwolnił uścisk i mogła nareszcie wycofać się poza niebezpieczną strefę. Poczowała ulgę. Znajome ciepło jego rąk przywołało okruchy wspomnień.

– Wyjašnjmy sobie: nie jestem już tą samą małą dziewczynką. Za wiele rzeczy mogłabym ci dziękować, ale za to, że dorosłam, przede wszystkim.

– Nie sądzę, abym oczekiwał podziękowań za mój wkład w to, co z ciebie wyrosło, jeśli tak to właśnie wygląda. Będziemy musieli

porozmawiać, Flame. Im prędzej, tym lepiej.

– Ja naprawdę nie mam ci nic do powiedzenia.

– Ty może nie, ale ja tak. I to dużo. Nie ruszaj się stąd. – Zniknął w pokoju i zanim zdołała odgadnąć jego zamiary, był już z powrotem z grubym notatnikiem w ręku. – Teraz możesz trochę popływać, a potem przebierz się w coś takiego, co zwiększy moje szanse na koncentrację i pozwoli mi lepiej nad sobą panować. – Spojrzał do notesu. – Mam jeszcze kilka pilnych telefonów i jedno ważne spotkanie po południu. Szkoda, że nie znałem dokładnej daty twojego przyjazdu. Wziąłbym wolny dzień. Bądź więc w moim biurze w Casicie za jakieś pół godziny. – Zatrzasnął notes i spojrzał na nią stanowczo. – Tylko nie próbuj nie przyjść. Chciałbym uniknąć sytuacji, w której byłbym zmuszony sprowadzić cię tam osobiście na oczach wszystkich. – Odwrócił się i wyszedł przez frontowe drzwi.

Czerwona ze złości, nie zwracając uwagi na nadchodzącą właśnie Samantę, Flame wskoczyła od razu do wody. Uspokoila się dopiero po pokonaniu kilku długości basenu.

– Nie chcę o nim więcej mówić – syknęła wycierając się – ale powiedz mi, kto, na miłość boską, dał temu człowiekowi prawo do panoszenia się w tym domu, jakby był jego własnością?!

– Próbowałam cię ostrzec. On naprawdę należy teraz do rodziny. Matka stopniowo uzależnia się od niego coraz bardziej.

– Nie mogę pojąć – piekliła się Flame – dlaczego po naszym rozstaniu nie wrócił do swojego kawalerskiego mieszkania. Dlaczego został właśnie tu?!

Samanta spoglądała na nią przez chwilę.

– Szczerze mówiąc, kochanie, to chyba oczywiste. Nie rozumiesz?

Flame nie miała zamiaru odpowiadać na pytania siostry, choć sama dobrze wiedziała, dlaczego został. Ale Samanta nie dawała za wygraną.

– Bo zawsze miał nadzieję, że wrócisz tam, gdzie twoje miejsce.

– Powtarzam ci, że nie chcę już o nim więcej mówić. Mam teraz o

wiele ważniejsze rzeczy na głowie. Myślisz, że matka już się obudziła? – Flame zdecydowanie zmieniła temat.

– Rozmawiałam z pielęgniarką, gdy pływałaś. Możesz do niej iść, kiedy już będziesz gotowa. Ale posłuchaj, Flame – Samanta wyglądała na zaniepokojoną – nie dawaj jej powodu do obaw. Ona tak bardzo chce widzieć was znowu razem. Tylko to trzyma ją teraz przy życiu.

Flame weszła do pokoju matki. Wyglądała na osłabioną i schorowaną, lecz na widok córki w jej niebieskich oczach zapaliło się światło.

– Jak to dobrze, że już jesteś. Wiedziałam, że przyjedziesz. – Mówiła niemal szeptem, lecz spojrzenie, którym objęła Flame, było jak zawsze przenikliwe. – Ślicznie się opaliłaś, kochanie i bardzo ci z tym do twarzy. Ale... czy nie jesteś zbyt szczupła?

– Narzekasz jak zwykle, mamó! – Flame usiadła na brzegu łóżka.

– No więc... – Sybilla ujęła rękę córki. – Wróciłaś do niego, czy nie?

– Przyjechałam, aby zobaczyć się z tobą. Sammy zawiadomiła mnie, że nie najlepiej się czujesz.

– Nonsens, to nic takiego. Wkrótce będę zdrowa jak ryba. Martwię się tylko o was, o ciebie i Marlowa.

– Nie wróciłam tu z zamiarem pojednania – powiedziała ostrożnie Flame.

– Rozumiem. – Sybilla starała się ukryć rozczarowanie. – Musisz oczywiście postępować zgodnie z tym, co uznałaś za słuszne. Myślałam jednak, że zdążyłaś już sobie uświadomić, jaką pomyłkę popełniłaś odchodząc od niego. Miał dla ciebie tyle cierpliwości. A mężczyźni takiemu jak on trudno być cierpliwym.

– Nie prosiłam go o cierpliwość. Już półtora roku temu powiedziałam mu, że to koniec. Jeśli okazał tyle, jak to nazywasz, cierpliwości, to musiał mieć swoje powody. W każdym razie na pewno nie chodziło mu o mnie.

W tej samej sekundzie Flame pożałowała tych słów. Oczy matki

zaszły łzami.

– Poczekaj przynajmniej, dopóki się z nim nie zobaczysz – wyszeptła, mrugając powiekami.

– Już się z nim widziałam. – Flame nie miała odwagi unieść wzroku.  
– Umówiliśmy się na małą rozmowę – dodała prędko. Chciała oszczędzić matce przykrości, ale wołała też nie robić jej zbytnej nadziei. – Uwzględnił mnie łaskawie w swoim dzisiejszym grafiku.

– To cały Marlow. Ma niespożyta energię.

– Nie mówisz mi nic nowego, mamó.

– Nic nowego? Daruj sobie te uwagi. Twoja willa jest gotowa, a budowa kompleksu hotelowego ma się ku końcowi.

– Całe jego szczęście! – Flame spróbowała zamaskować urazę odrobiną ironii, lecz matka ścisnęła ją za rękę.

– Już czas, kochanie, naprawdę już czas...

– Czas? – Flame udała, że nie rozumie, do czego matka zmierza.

– Czas się pogodzić. Marlow opiekował się nami, kiedy cię nie było. Twój ojciec przed śmiercią powiedział mi: „Sybillo, nie żałuję niczego w naszym życiu. Nie dałem ci jednak syna, który opiekowałby I się tobą, kiedy mnie zabraknie.” Gdyby mógł teraz zobaczyć Marlowa, wiedziałby, że niepotrzebnie się martwił.

Pani Montrose westchnęła i zamknęła oczy. Dopiero teraz Flame z przerażeniem uświadomiła sobie, że ożywienie matki było nienaturalne i musiało kosztować ją wiele wysiłku.

Pielęgniarka odprowadziła Flame do drzwi.

– Proszę mi powiedzieć prawdę. Jaki jest stan zdrowia matki? – spytała na korytarzu.

– Po świętach Bożego Narodzenia przeszła lekki atak serca. Ale jest już lepiej. Ma wolę życia. Kłopot tylko w tym, że bardzo się niepokoi. Zdaje sobie pani chyba z tego sprawę?

Przepełniona poczuciem winy Flame poszła w stronę Casity.

Przez okno pokoju, który kiedyś nazwali salonem z uwagi na piękny widok, Flame zobaczyła Marlowa. Siedział za dużym, czarnym biurkiem i rozmawiał przez telefon. W rękę trzymał kalkulator. Miał wygląd człowieka sukcesu. Człowieka u szczytu kariery.

– Teraz naprawdę ty tutaj rządzisz – rzuciła zgryźliwie od progu.

– Ktoś musiał zaopiekować się klanem Montrose'ów – odpowiedział bez cienia uśmiechu.

– A dlaczego nie mógł to być Emilio? Albo Samanta? Przecież jest dorosła...

– Bardzo kocham ich oboje, ale wobec nawału problemów w Santa Margarita są zupełnie bezradni. Ot, małe kocięta – odparł z drwiną.

– Ty natomiast potrafisz poradzić sobie ze wszystkim?

Zacisnął usta.

– Usiądź!

– Postoję.

Marlow machnął ręką, dając tym samym do zrozumienia, że wszystko mu jedno.

– Dobrze, że przyszedłaś. Musimy porozmawiać poważnie o tym, co mamy zamiar dalej robić.

– Myślałam, że wiesz...

Zmarszczył czoło.

– Chcę rozwodu. – Ton głosu Flame był tym razem pewny i mocny.

– Ale ja nie.

– Daj spokój, Marlow! – wybuchnęła. – Z jakiegoż to powodu mamy utrzymywać taki związek jak nasz? Przecież to tylko małżeństwo na papierze.

– Chcę, żeby przestało to być małżeństwo tylko na papierze.

– Nie rozumiem cię zupełnie. O co ci, do diabła, chodzi?

Utkwiła w nim zdziwione spojrzenie. Poczwała, że na samo wspomnienie jego zdrady kręci się jej w głowie. Nie potrafiła zapomnieć Marlowa, mężczyzny, którego kochała najbardziej w świecie, w objęciach drugiej kobiety.

– Między nami nic się nie zmieni. To przynajmniej powinieneś być już zrozumieć. A poza tym wszystko to, o co ci naprawdę chodziło, gdy zdecydowałeś ożenić się ze mną, dostałeś już z chwilą podpisania aktu ślubu. Od tego czasu – dodała – postarałeś się z pewnością podporządkować sobie resztę rodziny. Gem i set dla ciebie, Marlow. Co wcale nie znaczy, że oddam ci cały mecz.

– Mówisz, że dorosłaś. – Potrząsnął głową. – Być może zdobyłaś trochę więcej praktyki miłosnej tam, w Londynie, ale uwierz mi: twoje dojrzewanie zaczyna się i kończy tutaj. Wciąż jesteś tą niedoświadczoną dziewczyną, którą poślubiłem. Postarajmy się więc być dorośli i spojrzeć na naszą sprawę z właściwej perspektywy. – Marlow zrobił znaczącą przerwę. – Nie mogę uwierzyć, że poważnie mówiłaś o tym moim zabieganiu o władzę. Nie powiesz mi chyba, że przez cały czas miałaś głowę przepelnioną takimi bzdurami?

Nic a nic się nie zmienił, pomyślała Flame, co za aktor!

Cisza i brak reakcji z jej strony trwały chyba zbyt długo, bo Marlow spojrział na zegarek i zaczął niecierpliwie bębnić palcami o blat biurka. Ta dłoń, ta ręka była boleśnie znajoma. Obejmowała ją kiedyś, pieściła.

Flame przetarła czoło wierzchem dłoni, podeszła do okna i zapatrzyła się na zielony ogród.

– Mogłam się była domyślić, że będziesz próbował namówić mnie na coś, lecz nigdy bym nie zgadła, że chodzi ci o tę imitację małżeństwa. – Odwróciła się do niego. – Z pewnością masz jakieś swoje własne, subtelne powody, nieodgadnione dla nas, zwykłych śmiertelników. Zawsze lubiłeś manipulować ludźmi, prawda? Dzięki temu zaszedłeś tak daleko. Ale ja nie jestem już taka głupia, żeby ponownie dać się wciągnąć w twoje plany. Bo

o tym chciałeś ze mną rozmawiać, prawda?

Twarz Marlowa pociemniała nagle.

– Za bardzo sobie pozwalasz, Flame. Nie wolno ci żartować z małżeństwa. Zabawiałaś się już dostatecznie długo. Pora wydorośleć. Pora zaakceptować swoje obowiązki. Żądam tego. Potrzebuję teraz żony, kobiety, a nie dziecka.

– Ty śmiesz żądać?! Przyjechałam tu z własnej, nieprzymuszonej woli. Nie czekałam na twoje pozwolenie. Tak naprawdę to nigdy mnie nie potrzebowałeś, Marlow. Ani wtedy, ani teraz. – Oczy Flame rozjarzyły się gniewnie. – Czy nie możesz pogodzić się z porażką?

– Porażka, moja droga żono, nie ma tu nic do rzeczy. Wchodzą w grę poważniejsze sprawy.

– Jakie? Męska duma? Obsesyjne pragnienie władzy? Chyba tylko to! – Flame podniosła głos aż do krzyku.

Marlow zrobił się nagle trupioblady.

– Zapomniałaś o czymś takim jak szczęście innych ludzi. Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jaki to wszystko ma wpływ na zdrowie twojej matki? Ta choroba nie przyszła z dnia na dzień, ale pogłębia się od czasu, kiedy uciekłaś – mówił z nieubłaganą szczerością. – Matka potrzebuje tylko jednego: chce znowu widzieć nas razem.

– Ciekawe, dlaczego?

– Może musi mieć pewność, że jest ktoś, kto się tobą zaopiekuje.

– Dziękuję. Sama doskonale daję sobie radę.

– A jednak dosyć często korzystasz z upoważnienia do konta matki.

– Jak śmiesz wtrącać się w moje sprawy finansowe!

– Sprawy finansowe! – cmoknął Marlow.

– A jeśli nawet, to są to moje pieniądze, pieniądze Montrose'ów.

– Czyżby? – Marlow uśmiechnął się dwuznacznie.

Bagatelizując niejasną sugestię zawartą w odpowiedzi męża, Flame próbowała się bronić.

– Jeśli nawet potrzebowałabym opieki, to z pewnością nie takiego drania jak ty. A poza tym, dla twojej wiadomości: mam kogoś w Londynie.  
– Zadarła lekko brodę. – I to jest człowiek, a nie taki podły, zdradziecki gad i oszust jak ty!

Pomyślała przez chwilę o Johnnym. Chyba nie miałby nic przeciwko temu, żeby stać się argumentem w małżeńskiej kłótni.

Marlow uniósł głowę.

– Masz kogoś? Kochanka? W Londynie? – Przerwał na chwilę, po czym powtórzył pytanie, jakby niepewny, czy dobrze pojął sens jej słów. – Mówisz, że masz kogoś w Londynie?

Flame odwróciła głowę zupełnie roztrzęsiona. Gdy ośmieliła się spojrzeć ponownie, z twarzy Marlowa nie zniknął jeszcze wyraz oszołomienia. Tą wiadomością zabiła mu ćwieka.

– Nigdy nie wspominałaś o nikim takim Samancie. Powiedziałaś jej przecież, gdyby to było coś poważnego.

– Właściwie nie powinno cię to obchodzić, Marlow! Kiedy odeszłam, urosły mi skrzydła. Chciałam poczuć się wolna. Nie myślałaś chyba, że będę samotnie czekała, aż łaskawie raczysz skinąć na mnie palcem?

Flame zrobiła krok w kierunku krzesła. Czuła, że zamiast serca ma już tylko sopel lodu. Kiedyś chciała tylko jednego: kochać Marlowa. To była ta jej wymarzona wolność! Jakaż była naiwna!

– Chyba wspomniałam jej o tym raz czy dwa. Poza tym skąd ta pewność, że Sam mówi ci wszystko? Twoja władza nie jest absolutna! Do diabła! – krzyknęła rozdrażniona jego milczeniem. – Co cię może obchodzić teraz moje prywatne życie? Prawo do głosu w tej sprawie utraciłeś osiemnaście miesięcy temu!

Nie mogła już dłużej patrzeć mu w twarz i odwróciła się ku drzwiom.

– Zaczekaj! – Nie podniósł głosu, lecz rozkazujący ton był



wystarczająco dobitny, by zatrzymać Flame. – Postawmy sprawę jasno. Nie pozwolę ci tak po prostu odejść. Niewiele wiem o twoim kochanku w Londynie, ale jesteś moją żoną i zamierzam uczynić wszystko, żebyś nią pozostała.

– Żeby zrobić przyjemność swojej teściowej? – zakpiła bezlitośnie.

– Nie tylko. Pamiętaj, że należysz do mnie, a ja nie oddaję łatwo tego, co moje. – Obszedł stół i ruszył z gniewem wprost na nią. – Znow jesteś na moim terytorium, Flame. I niebawem to poczujesz.

Cofnęła się o krok, nadal jednak gotowa stawić mu czoło.

– To, czego pragniesz, i to co dostajesz, to często dwie różne rzeczy. Możesz utrudniać mi rozwód, ale jednego musisz być świadom. Jestem twoją żoną tylko na papierze! Czy tego właśnie chcesz?

– Sama nie wierzysz w to, co mówisz! – Głos drżał mu z emocji. – Będę miał twoje ciało i duszę. Należysz do mnie. A ja chcę tego, co moje.

Jakby na dowód wyciągnął dłoń i wolno przesunął palcem od jej ramienia aż po biodro. Flame oddychała nierówno. Zauważył to i w jego niebieskich oczach pojawił się błysk triumfu.

– Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają, a jedną z nich jest twoja słabość! – wyszeptał miękko.

– Moja słabość? – Flame udało się wreszcie złapać oddech.

– Pragnienie, Flame. Pragnienie, które możesz ugasić w jeden tylko sposób.

– Nie wiem, o czym ty mówisz – wykrztusiła.

– Myślę, że wiesz. Spójrz!

Powoli, jak gdyby przejmując kontrolę nad jej wolą, Marlow oparł dłoń o ścianę, tak że głowa Flame znalazła się dokładnie pomiędzy nimi. Nie dotykając jej, pochylił się w niespiesznym i słodkim pocałunku. Poczwała usta, za którymi tęskniła, o które modliła się, z powodu których i płakała co noc. I cała skrywana tęsknota eksplodowała spazmem pożądania. Pragnęła miłości aż do bólu. Rozchyliła usta, zbierając jednocześnie resztki

silnej woli, żeby się opanować. Jednak to Marlow powolnym ruchem uniósł głowę.

– Oto twoja słabość. – Popatrzył na nią. – Ja nią jestem. – Przez chwilę wydawało się, że chce coś dodać, lecz tylko cofnął się i pchnął drzwi jedną ręką.

Jak w lunatycznym transie Flame w milczeniu odnalazła drogę na zewnątrz. Gdy była już w bezpiecznej odległości, obejrzała się za siebie. Marlow stał w drzwiach ze zwycięską miną. Potem odwrócił się i zniknął w swoim biurze.

Kiedy pierwszy raz odkryła romans Marlowa z inną kobietą, zawalił jej się świat. Woląca wyjechać, niż cierpieć żyjąc u jego boku. Miała nadzieję, że czas i dystans ulecą rany. Przeszła przez otchłań rozpacz i zdołała się z niej wydobyć samodzielnie, próbując na nowo ułożyć sobie życie. Myślała, że wybudowała już betonowe schronienie, ale nie poddała go próbie. Wystarczyło tylko jedno spojrzenie, jeden pocałunek, aby wszystkie starania zawiodły. Marlow był jej pierwszą miłością. Był mężczyzną, wypowiadającym kłamstwa głosem miękkim jak aksamit. Wykrętnym i niebezpiecznym. Na jej wieczną zgubę był również jej mężem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Flame szła w stronę tarasu ciągle jeszcze rozedrgana. Całe jej ciało płonęło, przed oczami wirowały jasne plamki. Na przemian zaciskając i rozkurczając dłonie, zmusiła się do kilku głębokich oddechów, póki nie poczuła, że napięcie stopniowo ustępuje. Miała do wyboru zostać i walczyć lub odjechać. Wszystko dlatego, że Marlowowi udało się ją zaskoczyć. Gdyby przewidziała, że znowu będzie próbował swoich starych sztuczek... mogłaby stawić opór. On jednak uspił jej czujność zapewnieniem o poważnej rozmowie na temat ich rozvodu, a nie małżeństwa.

Podczas tego spotkania czuła co innego, niż mówiła. To był jakiś obłąd. Teraz pozostało jej tylko bronić się przed całkowitym okaleczeniem psychicznym.

Dreszcz przeszył ją na samo wspomnienie wzroku Marlowa, gdy sugerował, że nie chodzi mu jedynie o małżeństwo na papierze. Jak on w ogóle mógł sobie wyobrażać noce wypełnione seksem bez miłości? Dla niego, być może, nie byłoby to takie trudne. Bo przecież to jego nieokiełznany, zwierzęcy popęd odgrywał zawsze największą rolę. Uczucia wyższe zdawały się dla niego w ogóle nie istnieć. Co gorsza, wyobrażał sobie, że dla Flame również.

Na myśl o takich nocach zagryzła wargę niemal do krwi. Lecz, o zgrozo, czyż sama czasami nie miewała takich myśli? Marlow jako człowiek był jej obojętny, lecz przecież jako kochanek wyzwał w niej te same, nie zaspokojone żądze.

Nie mogła tego znieść. Czuła się schwyтана w potrzask. Nie chciała ulec przemożnemu pragnieniu ponownej ucieczki, ale nie miała też pojęcia, jak je opanować. Postanowiła pokonać Marlowa, a to znaczyło, że musi zwyciężyć wroga, który zagnieździł się w niej samej. Było nim jej własne pożądanie.

Z najwyższą trudnością zachowując pozory spokoju, Flame usadowiła się na jednej z czarno-białych sof przy basenie.

– Jestem zupełnie wykończona tym nocnym lotem – mruknęła do

Samanty, przymykając powieki.

Słyszała, jak siostra krząta się w pobliżu. Bez , wątpienia była ciekawa, czy ona i Marlow są już na dobrej drodze do załagodzenia konfliktu. Flame celowo nie otwierała oczu, póki nie usłyszała odjeżdżającego samochodu. Samanta wybrała się do fryzjera, a dzieci już wcześniej wyszły z domu pod opieką Britt. Gdy tylko została sama, usiadła. Czuła w głowie taki zamęt, że nie była w stanie uleżeć spokojnie. Spacerowała nerwowo wzdłuż basenu, usiłując poskromić gonitwę myśli.

Czy Marlow miał rację twierdząc, że chorobę matki w znacznym stopniu spowodowały zmartwienia związane z ich rozstaniem?

Poczucie winy to straszne brzemię. I, oczywiście, Marlow był stroną oskarżającą. Miał swoje powody, by Flame czuła się odpowiedzialna, podczas gdy tak naprawdę to on był winny.

Zdruzgotana, ze łzami w oczach, Flame snuła się po ogrodzie, smutna i pełna obaw. Lecz nade wszystko nie dawało jej spokoju wspomnienie pocałunku Marlowa. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że ciągle jeszcze go pragnęła. I nie było od tego ucieczki. Ale jak mogła pożądać takiego łajdaka jak on. Nie miała już najmniejszych wątpliwości, jakiego typu człowiekiem był Marlow. Gdy w grę wchodziło pomnażanie fortuny, postępował przebiegle. Był z niego kawał zimnego drania. Choć oziębłość to ostatnia rzecz, jaką można mu było zarzucić w łóżku.

Wróciła myślą do dnia, w którym, nie powiadamiając męża, postanowiła pojechać do Ibizy, aby mu towarzyszyć. Niecierpliwość, jaką wtedy czuła jadąc taksówką z lotniska, podniecenie, gdy szła beztriosko hotelowym foyer – wszystko powróciło teraz w jednej chwili. Jakże pewna była gorącego przyjęcia, miłości, z jaką miał ją powitać... Cały jej świat obrócił się w gruzy w tamte kilka sekund.

Mimo to nawet teraz, po tak długim czasie, skuszona obietnicą raj, którą niosły jego usta, gotowa była ulec. Jakie to przerażające: przekonać się, że ciągle jeszcze poddawała się temu samemu czarowi, wobec którego zawsze czuła się bezradna.

Szklanym wzrokiem wpatrywała się w wodę siedząc na brzegu basenu. Lekki powiew wiatru musnął powierzchnię, rozbijając jej odbicie

na tysiące fragmentów. Takie właśnie jest jej życie, pomyślała, rozbite na tysiące kawałków, których nie da się już nigdy połączyć.

Na odgłos kroków odwróciła się gwałtownie, wstrzymując oddech.

– Jak długo tu stoisz? – Nie mogła zapanować nad głosem.

– Wystarczająco długo, by przyjrzeć ci się dokładnie. Świetnie wyglądasz. Już nie jesteś taka pulchniutka jak szczeniaczek.

– Zatrzymaj swoje uwagi dla siebie! – odparowała. – Niech ci się nie wydaje, że obchodzi mnie to, co o mnie myślisz!

– Naprawdę cię to nie obchodzi? Czyżby?

Przypominał kota igrającego z myszką. Obserwował jej twarz z intensywnością, której nie mogła znieść.

– Dawno już przestało mnie to interesować! – odburknęła, potrząsając nonszalancko włosami.

– Jeśli to prawda – odrzekł lakonicznie – jest na to tylko jeden sposób. Muszę sprawić, aby cię to znów zaczęło interesować.

– A więc zostało ci niewiele czasu i na twoim miejscu zajęłabym się czymś bardziej pożytecznym.

– Czas zawsze pracuje dla mnie – zauważył, przesuwając się powoli w jej kierunku.

Czuła się jak zahipnotyzowana. Próbowwała oderwać od niego wzrok, lecz Marlow zawładnął nią, skutecznie kontrolując każdy odruch. I choć przeszył ją chłód – w jego oczach próżno było szukać śladów miłości – wiedziała, że nieodwołalnie poddaje się, prosząc, błagając niczym tonący, o bezpieczne schronienie w ciepłe jego ramion. Nic innego nie miało już znaczenia. Z wysiłkiem udało jej się odwrócić wzrok i, ubiegając jego złośliwą uwagę, zaatakowała:

– Mdli mnie na twój widok! Mam cię już dosyć! Jakim prawem chcesz zmusić mnie do czegokolwiek?

– Prawem sądowym – odpowiedział bez wahania.

Choć serce Flame było jak oszalałe, ona sama wyglądała na opanowaną.

– Myślałam, że małżeństwo to dla ciebie błahostka.

– Kiedy już do tego dochodzi... kochanie – głos Marlowa stał się niemal pieszczotliwy – to posłużę się każdym prawem w tym kraju, które pomoże mi zrobić z tobą to, co zechcę.

– Z pewnością! Uczyniłbyś wszystko, aby udowodnić, że to ty tu rządzisz? Ty...

Nie dokończyła, bo Marlow skoczył nagle do przodu i, chwyciwszy pasmo włosów na plecach Flame, siłą odchylił jej głowę w taki sposób, że, chcąc nie chcąc, musiała na niego popatrzeć. Stał tak, pochylony, przybliżając twarz do jej policzka. Flame natychmiast zamknęła oczy, by nie dostrzegł, co w nich skrywała.,

– Nie potrzebuję niczego udowadniać, a już na pewno nie tobie – warknął. – Zawsze dostaję to, czego chcę i kiedy chcę. A tak się właśnie składa, że teraz chcę ciebie. – Przechylił głowę Flame jeszcze niżej. Zaboląły ją wygięte plecy, lecz nie poskarżyła się ani słowem.

– Mówiłeś, zdaje się, że nie mógłbyś... – W ostatniej chwili ugryzła się w język, by nie powiedzieć tego, co chciała. Spojrzała na niego zmieszana.

– Nie mógłbym? Czego? – podchwycił. – Nie mógłbym cię wziąć? O to chodzi?

Przymknęła powieki, a na policzki wypłynął rumieniec.

– Wezmę cię, jeśli będę chciał. Kiedy tylko zechcę i jak zechcę. Nie myśl, że masz jakiś wybór. Straciłaś wszelkie prawo wyboru, gdy zламаłaś przysięgę i uciekłaś ode mnie. – Wzmocnił uścisk. – Popelniasz wielki błąd, jeśli myślisz, że pokrzyżujesz mi plany odmawiając współpracy... Mam dużo czasu, Flame. Nie spiesz mi się. Jeszcze trochę będziesz musiała poczekać. Czas pracuje dla mnie. Wiem, że w końcu cię zdobędę, i to ja będę dyktował warunki.

– Nigdy w życiu – zdołała wykrztusić. – Nigdy się nie poddam!!!

– Mów sobie, co chcesz, jeśli ci to pomaga, ale i tak donikąd cię to nie zaprowadzi. Na swoje nieszczęście dotarłaś już do końca drogi. Już nigdzie nie możesz uciec.

– Mogę wrócić do Anglii!

Starła się nie pokazać po sobie potwornego upokorzenia, ani nie zdradzić, że poczuła się poniżona tym, co przed chwilą powiedział. Ciągle jeszcze siedziała na brzegu basenu, a Marlow górował nad nią niczym pan i władca. Płoneła ze wstydu, lecz nie okazała tego i tylko dumnie odgarnęła z twarzy długie kosmyki bursztynowych włosów.

– Nie pojedziesz ani do Anglii, ani nigdzie indziej, jeśli ja na to nie pozwolę. Myślałem – Marlow uśmiechnął się pod wąsem – że chociaż to zdążyłaś już pojąć.

– Nie możesz mnie zatrzymać! – syknęła, próbując się opanować.

– Nie?

Teraz śmiał się otwarcie. Widocznie Flame o sekundę za późno zamknęła oczy i Marlow zdążył dostrzec w nich dawny zachwyt nad swoją urodą. Pochylił się nad nią z triumfem.

– Ależ mogę, skarbie, mogę, i to na tyle sposobów, na ile zechcę. Zapominasz, że teraz jesteś na moim terenie. A jeśli koniecznie chcesz się przekonać, czy mówię prawdę, zrób pierwszy ruch. Zobaczymy, jak sobie poradzisz.

– Jeśli taka będzie moja wola, Marlow... – oznajmiła z całą nienawiścią, na jaką ją było stać – opuszczę progi tej willi, kiedy mi się spodoba. Mam paszport, mam pieniądze. Nie zdołasz mnie powstrzymać.

– Zawsze uważałem przemoc fizyczną za okrutną ostateczność. Z pewnością i tym razem nie będzie konieczna, prawda?

– Więc co innego masz na myśli?

– To, że ciągle jeszcze tu jesteś.

– Nie pochlebiaj sobie. To nie ze względu na ciebie – odparła.

– Nie? Ale to przecież ja uświadomiłem ci konsekwencje twojego ponownego wyjazdu – zauważył głosem, który przy odrobinie dobrej woli można było uznać za łagodny. – Z pewnością nie zapominasz też o zobowiązaniach wobec matki.

– Myślisz, że złapiesz mnie w potrzask, uciekając się do szantażu? Mój powrót nie ma nic wspólnego z tobą ani z tym, czego ty chcesz. Gdyby nie matka, nigdy nie zdecydowałabym się tu wrócić.

– Zrobiłabyś to, gdybym to ja tego chciał.

Flame westchnęła cicho i odwróciła głowę. Nawet teraz mógł zranić ją swoją obojętnością. Czy kiedykolwiek zdawał sobie sprawę, jak bardzo bolało ją, że ani razu nie poprosił po prostu, żeby wróciła?

– Przez ostatnie półtora roku nie chciałeś, żebym wróciła, nie pojmuję więc, dlaczego nagle udajesz, że jestem ci taka potrzebna... – wycedziła.

– Ty zupełnie nic nie rozumiesz, Flame. Ja nie udaję. Ja naprawdę cię pragnę. Nieprzytomnie. – Kiedy tak wpełzała na brzegu basenu, wydała mu się nagle zupełnie bezbronna. Ogarnął ją spojrzeniem.

– Już ci mówiłem – podjął – że cierpliwość ma granice. Domagam się teraz zwrotu tego, co moje. Zbyt długo jesteś moją dłużniczką. Teraz zapłacisz mi za to, i to z procentem!

– Ty zawsze wszystko sprowadzasz do pieniędzy, nieprawdaż? Nie możesz myśleć o niczym bez odwołania się do bilansu zysków i strat!!! – Z jej oczu biła pogarda.

Marlow zaśmiał się miękko.

– Twierdzisz tak, bo to część twojej gry.

– O czym ty, na Boga, mówisz?

– Wiesz przecież, że kiedy odziedziczysz Cabo Margarita, staniesz się bardzo bogata i może zechcesz sprzedać posiadłość. Być może teraz, gdy zakosztowałaś już wolności, nie w smak ci będzie dzielić się majątkiem z kimś tak niewygodnym jak mąż? Ale masz pecha, moja damo, to ze mną



przyszło ci rywalizować, i jeszcze to popamiętasz!

Flame spróbowała, zmieszana, wyszarpnąć głowę z uścisku.

– Boli mnie szyja! – syknęła przez zęby.

To, co przed chwilą Marlow zasugerował, nigdy nie przeszło jej nawet przez głowę.

– Boli? Powinienem ci ją ukreścić. – Pociągnął Flame jeszcze mocniej i przysunął do siebie.

– Nienawidzisz mnie za to, że pokrzyżowałem twoje misterne plany! Jakże niewygodna musi być teraz dla ciebie decyzja o ślubie, którą podjęłaś jako osiemnastoletnia smarkula. Musisz jednak przyznać, że byłaś wtedy pełna entuzjazmu.

– Bądź przeklęty, Marlow! Nienawidzę cię!

– Ach! Wiem o tym – wyszeptał pieszczotliwie. – Zdążyłem się przyzwyczaić do tej myśli. I nie ma to już wpływu na moje plany. Może nawet i ja cię nienawidzę. I co z tego? W życiu istnieje o wiele więcej niż tylko miłość. Na przykład seks. A obydwoje przecież wiemy, że w tej dyscyplinie jesteśmy zgrani nadzwyczaj dobrze.

– Myśl sobie, co chcesz, ale mam dla ciebie nowinę – zdołała wykrztusić, choć jego słowa zraniły ją boleśnie. – Nigdy z nikim nie pójdę do łóżka powodowana tylko ślepą żądzą. Musi mi...

– Musiałaś się diabelnie zmienić – przerwał jej szorstko. – Jeżeli dobrze pamiętam, nigdy nie miałaś mnie dosyć. Nie będziesz chyba próbowała mi wmówić, że pragnęłaś wtedy ode mnie czegoś więcej niż rozkoszy. Prawda? – Palcami przeczesywał jej włosy. – Prawda?

– Ty i tak wiesz przecież lepiej...

Spuściła powieki na myśl, że nigdy nawet nie przypuszczał, jak bardzo go kochała.

Drugą dłonią Marlow ujął twarz Flame, przybliżył do swojej i zgniótł jej usta w namiętym, długim pocałunku. Czuli, że ogarnia ją słabość. Oddychała nierówno i szybko. Wkrótce nie potrafiłaby już powiedzieć, czy

jej przyspieszony oddech wywołany był oporem, jaki stawiała, czy pożądanym. Gdy Marlow przerwał wreszcie pocałunek, westchnęła cicho, jakby kapitulując. Zauważył to nie bez satysfakcji.

– Dobrze nam razem, kiedy nie rozmawiamy. Dlaczego nie staramy się zawsze stosować do tej prostej recepty? – spytał.

– Bo prawdziwe życie nie jest takie proste – sapnęła i, usiłując uwolnić się spod jego ciężaru, poruszyła kilkakrotnie biodrami.

– Rób tak jeszcze – zamruczał.

Flame nie musiała pytać, co miał na myśli. Wyrwijąc mu się bezskutecznie i wijąc pod nim, poczuła nagle, jak bardzo jest podniecony. Po chwili uświadomiła sobie, że cały świat wokół nich zapada się gdzieś w niebyt. Wprawny dotyk mężczyzny sprawił, że otworzyła się szybko jak pustynny kwiat. Szeptala jego imię posłuszna i uległa, niezdolna mu się przeciwstawić dopóty, dopóki dotykiem drażnił jej zmysły. Powiedział, że weźmie ją, kiedy i gdzie będzie chciał. Teraz właśnie jej to udowadniał. Gdy jednak Flame, błędząc nieprzytomnie palcami po jego plecach, gotowa była o to błagać, Marlow uniósł się nieznacznie. Otworzyła oczy i napotkała jego badawczy wzrok, który tak dobrze zdążyła już poznać.

Odsunął się powoli, przenosząc ciężar ciała na bok, i jednym sprawnym ruchem poderwał się na nogi.

– Ciekawe, czy nazwiesz to szczęśliwym trafem, ale mam właśnie do wykonania bardzo ważny telefon. – Wykrzywił usta w szyderym uśmiechu. – Czy ciągle jeszcze ci się zdaje, że od ciebie cokolwiek zależy? Powiedziałem ci przecież, Flame, że będziesz musiała poczekać. Ale nie martw się zbytnio, to już niedługo... – zakończył lekceważąco.

Próbował sprowokować Flame do kłótni, ale czuła się zbyt wstrząśnięta i zmieszana jego nagłym odwrotem, by myśleć logicznie i szybko. Oszołomiona, obserwowała, jak odchodzi. W pierwszej chwili chciała go zawołać, lecz opanowała się, uświadamiając sobie nagle, co się wydarzyło i jak się zachowała. Na Boga, co ja wyprawiam, pomyślała ze złością.

Marlow był już na schodach okrążających willę. Pozwól mu odejść,

strofowała się w myśli Flame, lecz nie umiała powstrzymać tęsknoty ani łez rozpacz i upokorzenia. Czemuż tak okrutnie z niej szydził?

Kiedy odszedł nie obejrzawszy się nawet za siebie, usiadła i próbowała się uspokoić. Dotarła do niej smutna prawda, że nigdy nie zniosłaby życia u boku Marlowa. Żądał zbyt wiele i nie był w stanie ofiarować niczego wartościowego w zamian. Tylko głupiec chciałby się wystawić na tak ciężką i bolesną próbę.

Flame wstała i podreptała w stronę willi, nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co robi. Miała w głowie zamęt, a całe ciało drżało z niezaspokojenia. Przez dobrą chwilę stała na stopniach schodów, spoglądając prosto na jasny owal basenu. Kiedy wreszcie się odwróciła, dostrzegła ruch na balkonie matki. To pielęgniarzka wołała ją na górę.

Bez jednego słowa Flame weszła do chłodnego domu. Była jak żywy trup. Z całych sił nakazywała sobie wewnętrzny spokój. Z bijącym sercem stanęła u drzwi sypialni chorej. Odetchnęła głęboko, raz jeszcze zmuszając się do panowania nad sobą.

Kiedy jednak weszła do środka i ujrzała, jak silne piętno odcisnęła choroba na twarzy matki, nerwy dały o sobie znać ze zdwojoną siłą. Twarz pani Montrose była wychudzona, a napięta na policzkach skóra wydawała się niemal przezroczysta.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić, mamó? – spytała Flame miękko, zapominając tymczasem o własnych problemach.

– Siostra Gomez ma właśnie przerwę. Sądzę, że możemy trochę poplotkować. – Słaby uśmiech rozjaśnił twarz Sybilli. Uniesioną ręką wskazała na fotografie leżące na stoliku przy łóżku.

– Prawda, jakie piękne z nich dzieci? – wyszeptała. – Jestem taka szczęśliwa.

Flame podała jej fotografię.

– Nie mogę uwierzyć, że tak wyrosły, od kiedy widziałam je po raz ostatni. Ledwie osiemnaście miesięcy temu były jeszcze zupełnymi maluchami.

W jej głosie zabrzmiał ton melancholii, kiedy mówiąc przypatrywała się trzem prześlicznym, malutkim twarzyczkom z pełnymi słońca, żywymi oczami.

– Uwielbiam słuchać, jak bawią się na tarasie – ciągnęła matka. – Są jak małe skowronki, szczęśliwe od rana do wieczora. Gdybyście – ty i Marlow – mieli dziecko, to, jestem pewna, wszystko jakoś by się ułożyło. I pomyśl tylko: byłyby w jednym wieku. Dorastałyby razem. – Na samą myśl o tym jej przygąsły, niebieskie oczy rozblęły na chwilę.

– Mamo, nie sądzę...

– Wiem, że Marlow chce mieć rodzinę. W przeciwnym razie komu to wszystko przekaże?

– Mamo, czy to o tym właśnie chciałaś ze mną pogadać? Bo jeśli tak, to...

– Właśnie o tym, moja droga – potwierdziła pani Montrose głosem odrobinę tylko głośniejszym od szeptu. – A cóż może być dla mnie ważniejsze od szczęścia córki? Nie mogę znieść, że marnujesz swoje życie zamartwiając się.

– I kto tu się zamartwia? – Flame próbowała odpowiedzieć żartem, lecz nie do końca jej się to udało. Czowała, że jeszcze chwila, a zacznie płakać. Szybko odwróciła głowę, udając, że odkłada fotografie na miejsce. Gdy zaniepokojona milczeniem, spojrzała na matkę, Sybilla usiłowała unieść się na poduszkach.

– Nabrałam wielkiego szacunku dla Marlowa w ciągu ostatniego roku. Był mi całkowicie oddany. To dobry człowiek i nie jestem pewna, czy zdajesz sobie sprawę z tego, jaką krzywdę mu wyrządzasz.

– Ja mu wyrządzam krzywdę?

Flame spojrzała na matkę z bezgranicznym zdumieniem. Dostrzegając jednak cień bólu na jej twarzy, w ostatniej chwili powstrzymała gniewne słowa. Na tle koronkowych poduszek woskowa twarz Sybilli odcinała się ostro i do świadomości Flame jeszcze raz dotarł fakt, że matka jest bardzo, bardzo chora.

– Rozmawialiśmy krótko, zanim wyszedł...

Słowa te miały na celu uśmierzyć nieco obawy matki, lecz pani Montrose wyczytała z nich więcej, niżby Flame chciała.

– No i proszę – westchnęła z uśmiechem. – To świetny początek! Wiedziałam, że wystarczy tylko, byście się ponownie spotkali. Nie oczekuję cudów – dobrze wiem, że oboje jesteście uparci. Ale nigdy nie zapomnę waszych twarzy, gdy staliście obok siebie przed ołtarzem. Jeśli kiedykolwiek istnieli zakochani – to byliście nimi właśnie wy... Nigdy nie pozwoliłabym ci na to małżeństwo, gdybym nie była absolutnie pewna, że tak do siebie pasujecie. Nie chodzi mi wcale o sprawy majątkowe... – I zanim córka zdążyła jej przerwać, dodała: – Miłość zawsze zwycięży.

– I ty w to wierzysz? – spytała Flame.

– Ja to wiem! – Sybilla wyciągnęła rękę. – Kochanie, czy mogłabyś zrobić coś dla mnie? Otwórz, proszę, tę szufladę w szafce, tę z lewej strony. Tak, właśnie tę...

Wysunęła szufladę i natychmiast zrozumiała, do czego zmierza matka. Na dnie leżała fotografia w srebrnej ramce. Zdjęcie to wykonano przed kościołem. Flame stała obok Marlowa. Trzymali się za ręce. Ona sama miała szczęśliwy, niewinny wyraz twarzy, Marlow natomiast patrzył prosto w obiektyw wzrokiem, w którym Flame dostrzegąca teraz tylko próżność i satysfakcję.

Jakże bolesne było wspomnienie tamtego dnia, gdy tańczyła w objęciach Marlowa, a papierowe serduszka i kwiaty wirowały wesoło nad ich głowami.

– Teraz jesteś już tylko moja – wyszeptał. – Na zawsze moja i jedyna.

Słowa te dawały jej wówczas poczucie bezpieczeństwa. Teraz brzmiały jak zesłanie do piekieł.

Delikatnie objęła ramkę palcami i podała matce. Sybilla ustawiła ją pośród innych fotografii na stoliku przy łóżku.

– Tu zawsze było jej miejsce. Tak jak twoje u boku Marlowa.

Flame czuła, iż nie jest to najwłaściwszy moment, by dać matce do zrozumienia, że ich małżeństwo rozpadło się definitywnie. Jeśli nie przekonała jej osiemnastomiesięczna separacja, to tym bardziej nie zrobi tego żadne wyjaśnienie. Poza tym nie mogłaby odebrać nadziei chorej kobiecie. Postanowiła uświadomić jej to stopniowo.

Matka przymknęła oczy.

– Mówią mi, że powinnam jak najwięcej spać, ale teraz, kiedy przyjechałaś, to strata czasu. Chcę wiedzieć wszystko o Londynie, a i sama mam ci tyle do opowiedzenia. O ogrodzie, o wspaniałych planach Marlowa. Choć jestem pewna, że sam zechce ci o nich opowiedzieć. Lecz przede wszystkim, Flame – zatrzymała się, jakby brakowało jej siły – przede wszystkim chcę, żebyś wiedziała, jaka to dla mnie ulga, że znowu jesteś w domu. Wszelkie kwestie związane z moją ostatnią wolą winny być omówione dokładnie i szczegółowo, a do tego jesteś tu niezbędna.

Serce Flame zadrżało z niepokoju.

– Mamo, nie chcę więcej słyszeć tych bzdur! Kogo teraz obchodzi testament, na miłość boską?! Czujesz się coraz lepiej, wiesz, że to prawda.

Przeczcucie nagłej straty sprawiło, że Flame aż zawiroowało w oczach. Nigdy przedtem nie brała pod uwagę takiej możliwości.

– Zależy mi na tym – ciągnęła matka z widocznym wysiłkiem – aby wszyscy dostali to, czego chcą. Marlow może zostawić sobie hotele na przylądku i kompleks rekreacyjny, który buduje przy plaży, ale to do nas należy ziemia, na której stanie. Chcę dopilnować, by wszystko było jasne i jak trzeba, na wszelki wypadek... Gdybyś w dalszym ciągu żądała rozwodu, stawiałoby to Marlowa w kłopotliwej sytuacji. Całe szczęście, że teraz już...

– Całe szczęście, że teraz już Marlow nie ma powodu do obaw – dokończyła Flame.

– Właśnie tak, kochanie. Nie wiesz nawet, jaka to dla mnie ulga.

Flame nie znajdowała słów na wyrażenie tego, co w tej chwili czuła. Świadoma wyczerpania matki, pomogła jej ułożyć się do snu. Siostra Gomez, która weszła za moment, uśmiechnęła się z aprobatą.

– Pani przyjazd jest dla niej wielkim ukojeniem – szepnęła. – Lecz trzeba postępować z umiarem. Daleko jeszcze do pełnej poprawy.

Flame wyszła, widząc, że nie jest już potrzebna. Nie musiała już udawać spokoju. Targała nią wściekłość. Przecież doskonale wiedziała, że Marlow coś knuje. I pomyśleć, że po raz kolejny prawie uległa! Ogarnął ją pusty śmiech.

Marlow nic a nic się nie zmienił. Przebiegły gracz i egoista, budował konsekwentnie swoje imperium, nie przebierając w środkach. Wykorzystując ufność chorej, wciągając Flame w labirynt swoich kłamstw i mając ją nimi, działał według starego, sprawdzonego sposobu. Tak naprawdę nie chciał żony, lecz ziemi, którą wniosła w wianie.

Nic się nie zmieniło, powtarzała sobie. „Chcę tego, co moje”. Miał czelność tak właśnie mówić i sugerować, że to Flame jest obiektem jego pożądania. Ona. Jego żona. Już to było wystarczająco okrutne. Lecz tak naprawdę chciał jedynie zaciągnąć ją do łóżka. Byłby to ostateczny dowód objęcia przez niego pełnej władzy na Santa Margarita.

Jak mogła znowu dać się tak nabrać? Jak mogła? I pomyśleć, że w skrytości ducha łudziła się, iż namiętność może być początkiem czegoś głębszego. Kiedyś wierzyła, że łączy ich prawdziwa miłość, lecz teraz nie nie usprawiedliwiała złudzeń. Była przecież bardziej doświadczona. Wzdrygnęła się na myśl o tym, z jaką łatwością Mariow nią manipulował. Nie musiał nawet uciekać się do komplementów, które lubią słyszeć wszystkie kobiety. Ani śladu uczucia, łagodności, miłości, a tylko eksplozja prymitywnej, męskiej żądzy. Zarumieniła się na wspomnienie swojej własnej reakcji.

Flame przemierzała nerwowo taras, zawstydzona poniżającą świadomością, że pozwoliła się okpić. Jeśli nie liczyć matki, Samanty i dzieci, otoczenie wydało się jej aż nienaturalnie puste. Nie miała tu bliskiej duszy ani teraz, ani dawniej. Jedno było pewne. Nie mogła znowu wyjechać. Przynajmniej nie teraz. Nie przy obecnym stanie zdrowia matki. Musiała schować ambicje do kieszeni, dopóki nie minie zagrożenie. Ciężko jej było znieść choćby myśl o tym, co ją czeka. Dla dobra matki musiała jednak przez to przejść. Przez piekło na ziemi.

Pisk samochodowych opon położył kres tym rozważaniom. Flame

wyszła przed dom, by powitać siostrę, którą ledwo było widać zza olbrzymiego bukietu kwiatów.

– Jesteś już na nogach, Flame? A sądziłam, że zastanę cię jeszcze w łóżku. Nie odpoczywałaś po podróży?

– To byłby już nadmiar szczęścia, Samanto – zaśmiała się Flame ironicznie.

– Choroba naszej mamy i do tego jeszcze Marlow. Tak, to musiało cię przytłoczyć. – Samanta posłała siostrze znaczące spojrzenie. – Jeśli jesteś jeszcze na chodzie, zjedz ze mną obiad w mieście. Zmiana otoczenia dobrze ci zrobi. Znajomi urządzają właśnie coś w rodzaju przyjęcia, nic specjalnego, ale zawsze.

– Fryzurę zrobiłaś sobie jednak boską.

Flame weszła wraz z nią do domu.

– Bez przesady. Do fryzjera chodzę co tydzień. Czekać, wskoczę tylko do mamy z kwiatami, może się obudziła.

Przebierając się na lunch, Flame zastanawiała się, czy Marlow do nich dołączy. Miał, co prawda, umówione spotkanie, lecz zwykle przerywał pracę na czas lunchu o drugiej. Potem następowała sjesta. Taki przynajmniej rozkład dnia obowiązywał przez krótki okres ich szczęścia po miodowym miesiącu. Nie miała ochoty przypominać sobie, z czym wówczas kojarzyła jej się sjesta.

Gdy Samanta wyszła z pokoju matki, Flame sączyła sherry na patio i bezskutecznie próbowała dojść do siebie.

– Kochanie – zawołała siostra z rozpromienioną twarzą – tak się cieszę! Nareszcie jesteś rozsądna. I to chyba dlatego matka czuje się teraz o niebo lepiej. Od tygodni nie wyglądała tak dobrze.

– Słucham? – Szklaneczka sherry zatrzymała się w pół drogi do ust Flame.

Właśnie wtedy pojawił się wrzeszczący Emilio z dwoma brzdącami uczeponymi jego ramion. Na moment odwrócili uwagę Samanty. Jej



ostatnie słowa i dobry nastrój zaintrygowały Flame. Do czego właściwie zmierzała siostra? Musiało to mieć związek z Marlowem i nadziejami matki.

– Sammy, proszę cię... – Pociągnęła siostrę za ramię. – O czym mówiła mama?

– O tobie i o Marlowie, rzecz jasna. Bo co? Muszę nawet przyznać, że po tym, co mi opowiadałaś, byłam nieco zaskoczona. Myślę jednak, że to rozmowa z nim pomogła wyjaśnić wiele spraw... O, popatrz – roześmiała się wesoło – o wilku mowa, a wilk tuż. Jak na zawołanie.

Na zawołanie czy nie, tego Flame nie była wcale pewna. Lecz był to niewątpliwie Marlow. Odczekała, aż wszyscy zajmą miejsca przy stole, i dopiero wtedy odezwała się do Marlowa głosem wystarczająco donośnym, by zniweczyć wygłoszoną w dobrej wierze, lecz raczej przedwczesną opinię Samanty.

– Jeśli ktoś z obecnych tu sądzi, że zamierzamy znowu być razem, to grubo się myli.

– A czyż nie mamy takiego zamiaru? – Marlow natychmiast wskoczył jej w słowo. – Właśnie przed chwilą to uzgodniliśmy.

Spojrzał na nią, udając szampański humor i spodziewając się, że zaprzeczy.

Widocznie Samancie umknął właściwy sens tej cichej potyczki, bo zaśmiała się znacząco.

– Ależ wy lubicie się ze sobą drażnić! Przez chwilę dałam się nabrać. Ale wiem, że mama nie mogła się mylić. Była zbyt pewna siebie. Gdyby jednak nadzieja okazała się próżna – umarłaby chyba.

Flame chwyciła się oparcia krzesła.

– Mam nadzieję, że nie rozumiesz tego dosłownie.

– Dosłownie czy nie, z pewnością ma rację. Ślepy by zauważył, ile znaczy dla niej nasze małżeństwo – skomentował Marlow, przeszywając Flame spojrzeniem.

Zadrżała mimowolnie. Wyglądało na to, że znów ktoś inny zdecydował o jej losie. Czowała się jak bezbronne dziecko. Zbyt wiele osób trzymało tu stery. Lecz zanim zdołała zaprotestować choćby słowem, Marlow powiedział:

– Pomyśleliśmy, że możemy spróbować raz jeszcze, Samanto. Oboje przyznajemy się do błędów.

– Chwileczkę! – chciała mu przerwać Flame.

– A Flame, zgodnie z życzeniem matki, postanowiła odłożyć na bok wątpliwości i pretensje – ciągnął nie zważając na nią. – Zamierza zostać tu na próbę przez sześć miesięcy. Jeżeli próba się nie powiedzie, rozstaniemy się natychmiast.

– Ale... – Flame z trudem chwyciła powietrze niczym ryba wyciągnięta z wody.

– To znakomity pomysł – ożywił się milczący dotychczas Emilio, a Samanta pokiwała głową. Flame, jakby straciła mowę, mogła tylko przyglądać się im z kamienną twarzą.

– I znowu zostałam wrobiona – powiedziała z trudem.

– Co ty mówisz? Nie rozumiem. – Samanta była najwyraźniej zaniepokojona.

– Jego zapytaj! – warknęła Flame i spojrzała na Marlowa. Nie wytrzymała jednak napięcia i zerwała się z krzesła. – Nie mogę jeść! – krzyknęła do siostry. – A jeśli chcesz wiedzieć, dlaczego, to zapytaj mojego tak zwanego męża. On ma na wszystko gotową odpowiedź!

Niemal oślepiąca gniewem, Flame wybiegła do ogrodu. Odnalazła ścieżkę prowadzącą nad urwisko. Zapragnęła uciec przed tym uczuciem osaczenia i przed sytuacją, którą Marlow przebiegle wyreżyserował. Dotarła na samą krawędź. Tam rzuciła się bez tchu na płaską skałę. Trwała tak bez ruchu, zapatrzona w morze, dopóki odgłos kroków na ścieżce nie wyrwał jej z odrętwienia. Odwróciła głowę i zobaczyła Marlowa, który szedł do niej z dwoma kieliszkami wina.

– Trzymaj. Powinno ci dobrze zrobić – rzekł bez wyrazu, podając jej

wino. – Widzę, że próbujesz przemyśleć wszystko od nowa.

– Od nowa? Do tej pory w ogóle nie daliście mi czasu na myślenie. Zresztą wygląda na to, że już dawno o wszystkim zdecydowaliście beze mnie.

– Muszę przyznać, że sam słuchałem Samanty nie bez zdziwienia. Doszedłem jednak do wniosku, że rozumiałaś to, co mówiłem dziś rano, i zdecydowałaś się powiedzieć o tym rodzinie.

– Mylisz się. Samanta rozmawiała z mamą. A mama... no, właśnie... Mama rozumiała chyba wszystko na opak. Chęć ujrzenia nas razem przesłoniła jej chyba zdolność obiektywnej oceny. – Tłumiąc wściekłość, spojrzała mu prosto w oczy. – Należą ci się gratulacje, Marlow. Wszyscy jedzą ci z ręki. Jak ty to, do diabła, zrobiłeś?

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. – Usiadł obok niej.

Zadrzała czując, że udem ociera się o nią. To straszne, nigdy by nie pomyślała, że zwykłe dotknięcie może wywołać uczucie pożądania. Tym bardziej że jeszcze minutę temu szalała z wściekłości, rozsierdzona podwójną grą, którą prowadził Marlow.

Próbowała się odsunąć, lecz chwycił jej ramię władcym gestem.

– Tylko sześć miesięcy. Jeśli potem dalej nie będziesz mogła znieść mojego widoku albo ja twojego – dodał – dostaniesz rozwód.

Zabrzmiało to przekonująco i było do przyjęcia, zwłaszcza że to żądanie matki, a sama Flame była świadoma tego, że tłumi w sobie chęć podjęcia takiej próby. Obdarzyła go jednak tylko sarkastycznym spojrzeniem.

– Sprytne, Marlow. Ale nie do końca sprytne! Wiesz tak samo dobrze jak ja, że następne sześć miesięcy bez wspólnego mieszkania daje doskonałą okazję do uzyskania rozwodu z racji porzucenia. Jeśli jednak zamieszkamy razem, wówczas – no cóż... będzie to oznaczało rozpoczęcie wszystkiego od początku, chyba że udowodnisz swoją dojrzałość.

Uśmiechnęła się cierpko.

Marlow wzmocnił uścisk na jej ramieniu.

– Co ty, do cholery, sugerujesz? Nie wyobrażasz sobie chyba, że dam się na to złapać, co?

– Jesteś zbyt sprytny – zgodziła się chłodno.

– Zawsze byłoby to moje słowo przeciw twojemu. A niebieskie oczy potrafią być takie przekonujące.

Wyślizgnęła się z jego uścisku i podnosząc się powiedziała:

– Tylko dlatego, że udało ci się za pierwszym zrazem, nie wyobrażaj sobie, że uda ci się po raz drugi. I jeszcze jedno, Marlow, chciałam cię prosić, żebyś nie silił się na kłamstwa. Już za późno. Widzisz, mój drogi, znam już prawdziwy powód, dla którego chcesz pozostać moim mężem. Mama wygadała się nieopatrnie.

– Co ty, do diabła, bredzisz? – warknął Marlow, zrywając się na równe nogi.

Spojrzała na niego w nadziei, że zauważy w nim choćby cień zmiany na lepsze, ale czekał ją zawód.

– Nie dam się zrobić na szaro tak łatwo jak kiedyś – oświadczyła. – Wkrótce się o tym przekonasz. Powinnaś była podejrzewać, że coś knujesz, ale byłam zbyt młoda, by zrozumieć, że są ludzie, którzy grabią, co tylko mogą, bez skrupułów. Zgaduję, że na twojej skali wartości miłość zajmuje bardzo dalekie miejsce.

Przez długi moment stała wpatrując się w niego.

– Czasami wyglądasz tak przekonująco, że byłabym w stanie ci uwierzyć. Nawet teraz. Może ty sam już nie odróżniasz, gdzie kończy się prawda, a zaczyna fałsz. Podejrzewam jednak, że to wszystko obmyślane zostało z zimną krwią i z wyrachowaniem, a ja jestem znów pionkiem w grze.

Zaśmiała się pogardliwie, gdy Marlow wciąż milczał.

– Wiesz, Marlow, zaskakujesz mnie. Nie odpowiadasz, nie zgłaszasz żadnych kontrargumentów. Pewnie zrozumiałeś, że tym razem nie miałoby

to sensu, prawda?

– Bez sensu jest to, co mówisz. – Zmrużył oczy. – Dlaczego pleciesz te wszystkie bzdury?

– Powiedzieć ci coś? – wybuchnęła, ignorując jego pytanie. – Myślę, że mogłabym cię nawet podziwiać, gdybyś tylko przyznał szczerze: „W porządku, Flame, jestem draniem”. W takiej deklaracji byłoby nawet coś heroicznego. Ale twojej hipokryzji ścierpieć nie mogę!

Flame zbiegła ścieżką w dół skarpy. Jego pozycja była nie do obrony i dobrze o tym wiedział. Nie pomogła mu w tym nawet bezczelność. Oto dlaczego teraz milczał.

Była już prawie na samym dole, kiedy usłyszała, że za nią idzie. Zwiększyła dystans. Dogonił ją jednak i wbił palce w jej ramię. Przez chwilę zmagali się ze sobą jak dzikie zwierzęta. Coś musiało nastąpić. Zamiast w przyływie wściekłości wykrzyknąć to, co z pewnością zamierzał, przygarnął ją chciwie. Poczula twarde, muskularne ramiona i zabrakło jej nagle powietrza.

– Bądź przeklęta, Flame! Potrafisz tylko niszczyć. Nie wiem, jaką grę prowadzisz, ale tym razem ci się nie uda! Słyszysz, co do ciebie mówię?

– Zostaw mnie, Marlow! Zachowaj swoje kłamstwa dla kogoś innego! Nie muszę ich wysłuchiwać! – wrzasnęła, rozdygotana.

Czując, że opór Flame słabnie, Marlow ściszył głos, który, łagodniejąc, odzyskał swą uwodzicielską siłę.

– Kiedy spotkałem cię po raz pierwszy, byłaś dla mnie najbardziej niewinną i delikatną istotą na całym świecie. Teraz jednak już wiem, mój aniołku, że jesteś twarda i zimna jak stal. Nie zdawałem sobie z tego sprawy aż do naszego rozstania. Źle cię oceniłem.

– O tak, diabelnie źle! – stwierdziła Flame zdecydowanym tonem. Mimo to zamknęła oczy, by nie widzieć jego twarzy, nachylonej niebezpiecznie blisko jej ust.

– Czego ode mnie oczekiwałaś wtedy, na samym początku? – zamruczał przy jej policzku. – Pragnąłem ofiarować ci wszystko, co

miałem. Myślałem, że okazuję to wyraźnie. Cóż więcej mogłem ci dać? Nazwisko, pieniądze, życie, wszystko położyłem u twych stóp. Czy to mało?

– Myślę, że płaciłeś uczciwą cenę za to, czego żądałeś w zamian – zakpiła Flame.

– A czegoż ja takiego żądałem?

– Oboje znamy odpowiedź na to pytanie!

Flame umknęła wzrokiem. Szkoda słów! Marlow i tak nie zrozumiałby, czego od niego chciała. Przerastało to jego zdolność pojmowania. Nie pragnęła ani majątku, ani pieniędzy. Potrzebowała wyłącznie jego miłości. Miłość była wszystkim, o czym wtedy marzyła. Miłość, która by szła w parze z wiernością. Dla mężczyzny takiego jak Marlow Hudson było to z pewnością pojęcie obce. Twarz Flame wyglądała teraz jak wykuta z granitu. Uniosła ją dumnie.

– Nie bawią mnie już twoje gierki, Marlow. Wiesz dokładnie, o co mi chodzi – odrzekła, próbując ponownie uciec oczami przed przenikliwym spojrzeniem.

– Ani mi w głowie jakieś gierki. W życiu nie byłem bardziej poważny. I oczekuję odpowiedzi, Flame. Czego, twoim zdaniem, chciałem?

– Chciałeś krwi! – wykrzyknęła.

Zaśmiał się ochryple.

– W żaden sposób nie potrafię cię zrozumieć! Jak zatem widzisz naszą sytuację obecnie? Czy i teraz „pragnę krwi”, cokolwiek by to miało znaczyć?

– Znasz prawdę tak samo dobrze jak ja. – Flame starała mu się wymknąć, lecz przyciągnął ją do siebie.

– Chcę tylko tego, co moje! Rozumiesz?

– Twoje, twoje, twoje! Tylko o tym myślisz! Ale ja nie zamierzam być jedną z twoich rzeczy skatalogowanych wraz z całym twoim mieniem. Jestem istotą ludzką! Ale moje uczucia i pragnienia nie mają już z tobą nic

wspólnego.

Marlow wzmocnił uścisk, lecz wykręciła się, cała w rumieńcach.

– Dlaczego – zawołała – miałabym być numerem w kartotece? Ja nie jestem jakimś twoim dobrem i nie można na mnie nalepić twojego nazwiska. Dlaczego tak ma być?

– Bo ja tego chcę! – wykrzyknął. – Jesteś moja bez względu na to, co powiesz. Przysięgałaś mi. Aż do śmierci. I przysięgę zламаłaś. Lecz wciąż nosisz moje nazwisko. To mój znak firmowy. Ofiarowałem go tobie, Flame Hudson. Jesteś moja i tak już pozostanie.

– Jestem Montrose! – wyrzuciła z siebie. – I będę do śmierci. Nie możesz zrobić niczego, co stanęłoby pomiędzy mną a moją rodziną. Ani ty, ani twoja grabież naszej ziemi, ani twoi adwokaci czy twoje miliony! Niczym nas nie poróżnisz. Moja rodzina jest najważniejsza.

Twarz Marlowa ściągnęła się nagle. Zacisnął wargi, jakby go coś zabolalo, lecz ów grymas, jak oceniła Flame, wyrażał raczej złość niż cierpienie.

– Możesz robić ze mną, co chcesz, ale nigdy, przenigdy nie będziesz moim właścicielem.

– Mogę i będę. – Groźba w jego głosie była wyraźna. – Wygrywałem już cięższe pojedynki. Zwykła dziewczyna nie stanie mi na drodze do tego, czego pragnę!

– Nareszcie się odkryłeś! – wykrzyknęła triumfalnie. – To jest jedyny powód, dla którego chcesz, abym wróciła!

Marlow uniósł brwi.

– No więc, jaki to powód?

– Ziemia, ziemia, ziemia i tylko ziemia!

– Ziemia? – Wydawał się zdziwiony. – Ciągłe do tego wracasz. Sądziłem, że masz na myśli moje bardziej intymne pragnienia...

Nie musiała o nic pytać. Błysk w oczach, gdy spoglądał na jej

falujące piersi, mówił sam za siebie.

– Ile razy mam to powtarzać? Na ile jeszcze sposobów? To ciebie pragnę, dotyku twoich warg, skóry, włosów. To wszystko jest moje i wkrótce się o tym przekonasz. Chcę to odzyskać, Flame. Chcę, abys wróciła, wróciła z płaczem tam, gdzie twoje miejsce, do mojego łóżka, naga i oddana mi jak dawniej. Walcz, jeśli ci duma każe, lecz w głębi serca wiesz, że to nieuchronne jak wschód i zachód słońca. Wrócisz. Nie ma dla ciebie ucieczki.

Siła jego słów niemal ją przekonała, że wszystkie drogi odwrotu zostały odcięte, że trzeba poddać się natychmiast. Lecz świadomość, że Marlow jej nie kochał lub pokochać nie mógł, pchnęła Flame do walki.

– Możesz wykorzystać swoją przewagę i zmusić mnie do różnych rzeczy, ale nie do tego, bym podporządkowała się z własnej woli. Nigdy tego nie zrobię. Nigdy!

Nie skończyła jeszcze mówić, gdy Marlow przyciągnął ją mocno do siebie, zatapiając palce w gęstych, płomiennych włosach. Wtulona w męczyznę, poczuła za moment na udzie jego nie dające się ukryć podniecenie i natychmiast odpowiedziała mu całą sobą.

– Nie, Marlow. Nie! – protestowała, czując, że nie potrafi już dłużej się opierać. Lecz właśnie wtedy Marlow wypuścił ją z objęć.

– Pragniesz mnie – rzekł sucho. – Zawsze mnie pragnęłaś i to się nie zmieniło. Gdy wszystkie słowa się wyczerpią, zawsze pozostanie jeszcze to. – Przesunął dłoń po jej wysokich piersiach. – Ale nie jestem głupcem. Tym razem szanse będą równe. Nie pozwolę, żebyś mnie zdominowała. Nie dam ci satysfakcji, póki nie dostanę czegoś w zamian. – Zatrzymał się na chwilę. – Wiesz, czego chcę. Abyś dała mi słowo. Chcę, żebyś ofiarowała mi sześć miesięcy. Zrób to, Flame. Sześć miesięcy to wszystko, czego od ciebie żądam. Niczego więcej.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Marlow pozwolił Flame odejść, a więc nie zamierzał kochać się z nią na skarpie. Nareszcie mogła być mu za coś wdzięczna!

Flame doświadczała sprzecznych uczuć. Doznała ulgi, że Marlow ją zostawił. W głębi była zawiedziona, że nie doszło do zbliżenia. Wreszcie ogarnęła ją złość, że znów nią manipulował. I wcale się z tym nie krył! Powiedział: sześć miesięcy. Tym razem nie popełni błędu. Sześć miesięcy to dobre dla prawników. Przez ten czas zdołają się uporać ze wszystkimi sprawami związanymi z podziałem majątku. Nie potrzebowała sobie powtarzać, że o to głównie chodziło Marlowowi, kiedy wyznaczał czas próby ich małżeństwa.

Gdy po pewnym czasie odszukał ją, spojrzała mu prosto w oczy z ledwie skrywaną pogardą.

– Próbujesz mnie szantażować, odwołując się do troski o matkę.

Marlow potrząsnął głową.

– Nie bądź śmieszna! Jesteś wolna. Nikt cię do niczego nie zmusza. Próbuję tylko wskazać ci ograniczenia wynikające z egoizmu. Pora już zacząć myśleć o innych. Matka cię potrzebuje. Musisz wy dorosnąć i dla odmiany wziąć pod uwagę to, czego chcą inni.

– Najśmieszniejsze, że słyszę to właśnie od ciebie.

Flame potrząsnęła głową i skoncentrowała się na schodzeniu ścieżką w dół.

Uciec, wszystko jedno dokąd. Jak najdalej od niego i wciąż powtarzanych słów. Wciąż jednak słyszała, jak idzie w ślad za nią. Wiedziała, że tym, razem nie ma ucieczki.

A co by się stało, gdyby, za jej namową, zaakceptował ich związek na zasadach sprzed osiemnastu miesięcy? Twierdził przecież, że chce czegoś więcej niż małżeństwa na papierze. A może zamierzał tylko odegrać farsę, skoro zdrowie matki okazywało się teraz najważniejsze? Mogliby

zachować pozory, dopóki stan matki nie ulegnie poprawie. Czy potrafiłby to zaakceptować, czy też zwyciężyłoby w nim pragnienie, żeby wziąć co jego?

Zatrzymała się raptownie. Marlow odruchowo wyciągnął rękę. Nawet to przypadkowe dotknięcie zelektryzowało Flame i na moment niemal zapomniała, co chciała mu powiedzieć. Strząsnęła jednak jego dłoń z ramienia i popatrzyła na niego wymownie.

– Wygląda na to, że dla dobra matki będę musiała zostać. Zrobię to pod jednym warunkiem.

– Mów!

– Będę się zachowywała jak kochająca żona, ale tylko oficjalnie.

Drgnął, jakby go ktoś uderzył.

– Wykluczone – odburknął. – Tym razem ja dyktuję warunki... Będziesz w moim łóżku co noc. Dokładnie tam, gdzie twoje miejsce.

– Tak właśnie myślałam. Jesteś zbyt wielkim egoistą, by to rozważyć. Oto twoja troska o matkę.

– To znaczy, że jeśli się nie zgodzę, wrócisz do Anglii? – zapytał aksamitnym głosem, któremu przeczył cyniczny grymas.

Flame nie spodziewała się takiego obrotu sprawy, lecz jej milczenie wywołało tylko kpiący uśmiech Marlowa.

– Nawet ty nie jesteś aż tak nieczuła, Flame. Zostaniesz, z całą pewnością zostaniesz. I to na moich warunkach. Nie masz wyboru i myślę, że zdajesz sobie z tego sprawę.

– Nienawidzę cię, Marlow. Żałuję, że cię kiedykolwiek spotkałam – powiedziała z taką pogardą, że aż się wstrząsnął.

– Wiesz, że nie mogę się z tobą kłócić. Nie wolno mi opuścić matki. Właśnie na to liczysz. Ciesz się więc, dostaniesz to, czego pragniesz. Matka też dostanie to, czego chce, więc będzie szczęśliwa. Jediną nieszczęśliwą osobą będę ja. Ale nie martw się, jakoś przeżyję. Musiałam się tego nauczyć. Przeżyję ze względu na matkę. Ona wyzdrowieje. A wtedy,

możesz mi wierzyć, nie zobaczysz mnie więcej.

Wróciła myślami do Johnny'ego. Był teraz jej jedynym schronieniem. Ale czy nadal jej pragnął? Szczerze mówiąc, było jej wszystko jedno. Znowu stała się dziewiętnastolatka, której sensem życia był Marlow. Nie obchodził jej nikt inny. Ale wiedziała teraz przynajmniej, że może istnieć związek oparty na czysto fizycznej fascynacji. Nie kochała Marlowa. Jak mogła go kochać, a zarazem tak bardzo nienawidzić.

Kiedy dotarła do willi, z tarasu sprząnięto już po obiedzie. Długie zasłony w sypialni były opuszczone. Flame domyśliła się, że następne kilka godzin domownicy przeznaczą na sjęstę.

– Powiedz mi prawdę! – krzyknęła, gdy spotkali się ponownie w kuchni. – Dlaczego próbujesz wmówić mi wszystkie te historyjki? I tak wiem, że to nieprawda. Dlaczego nie jesteś ze mną szczerzy? Wiesz, ile znaczy dla mnie matka. Przez myśl nawet przejść mi nie może, że... – głos na chwilę odmówił jej posłuszeństwa – że jest chora z powodu tego wszystkiego.

Nie odpowiedział od razu. Jego twarz przypominała drewnianą maskę.

– Wiesz, co oznacza małżeństwo. Potrzebuję twojej całkowitej zgody.

– Jesteś taki uparty. Nie masz prawa – Flame zaczerwieniła się raptownie – zmuszać mnie do spania z tobą.

– Sypianie z tobą w ogóle mnie nie interesuje. Chcę ciebie, Flame. Jesteś moją żoną. Jeśli nie mogę mieć w łóżku ciebie, to kogo mam tam zabrać?

– Nie zdawałam sobie sprawy, że małżeństwo to umowa wstępna.

Zignorował jej odpowiedź.

– Sześć miesięcy. Przez ten czas zagrożenie życia matki minie. Czy to tak długo?

– To cała wieczność! – Flame wzdrygnęła się.

Czy wytrzyma sześć miesięcy z takim człowiekiem jak Marlow? Już samo namawianie jej do podjęcia próby było okrutne. Musiała jednak przyznać przed samą sobą, że jeszcze nigdy nie pragnęła Marlowa tak mocno. Jak w ogóle dałaby sobie radę, gdyby go zabrakło?

Może zresztą, myślała, jest to najlepsze rozwiązanie. Może wreszcie uwolni się od obsesji, od niego. Może, kiedy zamieszka z Marlowem, jej szaleńcze pragnienie minie i Flame odzyska prawdziwą wolność.

– Potrzebuję dzień lub dwa do namysłu. Nie zdążyłam jeszcze oswoić się z tym planem.

– Mamy mnóstwo czasu – zgodził się chętnie.

Zaczął szukać czegoś w kredensie. Wiedział dokładnie, gdzie co się znajduje. Uprzytomniło jej to, jak bardzo wrósł w ich dom. Przecież był, jak to ujęła Samanta, członkiem rodziny.

– Sałatka – zaanonsował, wyłaniając się z olbrzymiej lodówki – oraz ser, sardynki, chleb, oliwki.

– Dla mnie cokolwiek. Jest mi wszystko jedno. I tak będzie smakowało jak trociny.

Spojrzał na nią spod uniesionych brwi, nakrywając do stołu.

– Nie bardzo rozumiem – powiedziała Flame, przerywając kłopotliwą ciszę – dlaczego nie poinformowano mnie, że matka jest chora, od razu, kiedy to się stało?

– Poprosiłem Sam, żeby ci nie mówiła. Nie chciałem, żebyś się... – Marlow nie dokończył.

– Żebym co? – nalegała ciekawa.

– Chciałem powiedzieć: „żebyś się martwiła”, ale po tym, co od ciebie usłyszałem, obawiam się, że mogłabyś uznać to za jeszcze jeden przejaw mojej rzekomej hipokryzji.

Odwrócił się, by na nią spojrzeć. Jego twarz była smutna, a niebieskie oczy puste. Flame przygryzła wargę.

– Może i tak. Nie wyobrażam sobie ciebie zatroskanego o mnie.

Wzruszył ramionami.

– Może masz rację – powiedział z przekąsem. – Kto wie?

Popatrzył na rzeczy rozstawione na stole.

– Jeżeli potrzebujesz łajdaka, powiedz. Stawię się w każdej chwili.

– Jasne, że to zrobisz. Zrobisz wszystko, by zdobyć to, czego chcesz – stwierdziła.

– Czy to mój sukces cię gryzie? Nauczyłem się, że ci, którzy nie walczą, niczego nie dostają. Ci, którzy nie walczą, niczego nie chcą. Oczywiście – uśmiechnął się smutno – to co wydaje się warte walki, po zdobyciu często okazuje się bezwartościowe. Ale to już zupełnie inna sprawa.

Próbując zrozumieć jego odpowiedź, obserwowała, jak kroi chleb, smaruje kromkę masłem i nakłada sałatkę i ser. Powtórzył tę czynność, wziął jedną z pajd i podszedł do drzwi.

– Oto twój obiad. Wybacz, że nie będę ci towarzyszył.

Wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Obawa, że Marlow, mimo ich rozmowy, mógłby egzekwować prawa małżeńskie, sprawiła, że Flame poczuła się niepewnie. Z kanapką w ręku zastanawiała się, dlaczego nie powiedziała mu, że zna prawdziwy powód, dla którego on próbuje podtrzymać małżeństwo. Ile czasu może potrwać uporządkowanie testamentu? Może, kiedy wszystko związane będzie na ostatni guzik, Marlow wypuści ją ze swojego piekielnego uścisku.

Flame pożegnała się z matką i wyszła. Miała na sobie obcisłą welurową sukienkę w odcieniu harmonizującym z kolorem jej włosów. Emilio otaksował ją wzrokiem.

– A jednak zdecydowałaś się pójść z nami na przyjęcie?

– Odrobina relaksu wszystkim nam wyjdzie na zdrowie – oznajmiła rozpromieniona Samanta. – Nie lubię zostawiać mamy samej na długo. Ale

nareszcie trochę się rozerwiemy, prawda, kochanie?

Samanta i Emilio wtulili się w siebie jak para nowożeńców. Widząc to, Flame zadrżała. Na szczęście Marlowa nie było w pobliżu.

– Czy to daleko? – zapytała, celowo nie wspominając ani słowem o Marlowie.

– Nie, ale wybrałem trasę z ładniejszym widokiem. Będziesz miała okazję zobaczyć początek Playa del Rey... To nazwa, jaką wybraliśmy dla nowego kompleksu wypoczynkowego przy plaży. Wykończony, będzie wyglądać wspaniale. Łuki mauretańskie, ogrody fontanny. Sam nie miałbym nic przeciwko zamieszkaniu w tym osiedlu!

Emilio prowadził panie do samochodu, robiąc dużo ceregieli wokół Samanty, tak jakby jej ciąża była już bardzo zaawansowana.

Myśli Flame krążyły wokół Marlowa. Nie widziała go od momentu, kiedy zostawił ją w kuchni. Zapewne zjadł obiad na mieście i udał się do biura.

Budowa Playa del Rey – Plaży Królów, co z ironicznym uśmiechem przetłumaczyła Flame, wyglądała jak każda inna budowa: ciężkie maszyny, zwały złotego piasku i żółte rury przypominające ogromne węże. Entuzjazm Samanty sprawił jednak, że i ona zaczynała dostrzegać wyłaniające się przyszłe kształty. Większość willi wybudowana zostanie na zboczu wąwozu, a rząd palm doskonale odgrodzi je od drogi. Okolica będzie zaciszna i, jeśli wierzyć Samancie, bardzo piękna.

– Czy wiesz, że ta ziemia jest naszą własnością? Tak mówi mama – powiedziała Flame w drodze do samochodu. – Ale do Marlowa należą budynki.

– Tak. A dlaczego pytasz? – zmartwiła się Samanta.

– Nic, nic... Ciekawa byłam, czy wiesz – odparła Flame.

– Naturalnie. Marlow wszystko z nami uzgodnił. Kiedy zaczną napływać pieniądze z wynajmu willi, my, jako dyrektorzy Montrose Holdings i właściciele gruntów, będziemy mieć udział w zyskach. Znając twój stosunek do Marlowa, matka chciała być pewna, że nie zrobisz niczego

nierozsądnego. Mogłabyś, na przykład, przekreślić jego plany związane z takim, a nie innym wykorzystaniem gruntów. Osobiście dałabym mu wolną rękę. Jestem przekonana, że Marlow najlepiej wie, co robić.

Flame przystanąła, by po raz ostatni spojrzeć na budowę. Emilio, który wsiadł już do samochodu, zatrąbił ponaglająco.

Kiedy przybyli na miejsce, wydawało się, że Samanta i Emilio znają wszystkich.

– Będę ci mówiła, kto jest kto – szepnęła Samanta, kiedy wchodziły na oświetlony taras. – Wielu byłych znajomych, głównie biznesmenów, oczywiście. – Skrzywiła się. – Ale Rosa i Marcos to nasi starzy przyjaciele. Marcos jest radcą prawnym. Specjalizuje się w obrocie gruntami. Pracuje dla konsorcjum.

Flame uniosła brwi, lecz w tym momencie pojawił się kelner z drinkami. Czując lekkie otępienie, bo brak snu dawał o sobie znać, Flame przechadzała się między gwarnymi grupkami. Zatrzymała się dopiero przy basenie w towarzystwie wysokiego, przystojnego Hiszpana. Miał na imię Rafael i, jak się okazało, był młodszym wspólnikiem Marcosa.

Podziwiali ostatnie promienie zachodzącego słońca, znikającego za górami. Była to bardzo romantyczna scena. Potem Rafael odszedł na chwilę.

Wrócił z kieliszkiem wina dla Flame i ujął ją za łokieć.

– Mam nadzieję, że podczas kolacji usiądziesz przy mnie – powiedział, a jego oczy wyrażały coś więcej niż zwykłą prośbę.

– Nie wiem, czy ci wiadomo – odparła Flame, Uwalniając ramię – że jestem zamężna.

– A gdzie jest ten zaniedbujący cię mąż?

Flame poczuła, że się czerwieni. Właśnie miało wyjść na jaw, że nie ma o tym pojęcia, kiedy napotkała znajome niebieskie oczy. Zbierając wszystkie siły, Odpowiedziała:

– Właśnie przyjechał.

W tym samym momencie zdała sobie sprawę, że Marlow nie jest sam. Rafael zorientował się natychmiast. Marlow przybył w towarzystwie atrakcyjnej blondynki i nie dało się ukryć, że jest zaskoczony widokiem Flame. Rafael ujął ją pod rękę.

– Może jednak zechcesz mi towarzyszyć podczas kolacji? – wyszeptał jej do ucha.

Ale cała uwaga Flame skupiła się teraz na towarzyszcze Marlowa. Twarz blondynki nie była jej obca. Kiedy widziała ją poprzednio, była wściekła i zaskoczona. Nic dziwnego, zastała ją w łóżku z Marlowem. Flame zbladła. Omal nie straciła równowagi. Kontury i kształty rozmyły się nagle. Zawirowało jej w oczach i zachwiała się. Kieliszek roztrzaskał się o podłogę. Wśród osób stojących najbliżej zapadła cisza. Poczowała, jak chwytają ją silne ręce. Ktoś mówił coś po hiszpańsku, ktoś niósł ją na odległy taras.

– Już wszystko w porządku, ja się nią zajmę.

Czyjaś dłoń opuściła jej głowę w dół, pomiędzy kolana, i wszystko zaczęło wracać do zwykłych barw i kształtów. Znow słyszała dźwięki. Uniosła głowę, aby zobaczyć, kto się nią zaopiekował.

Pochylał się nad nią Marlow. To jego dłoń spoczywała na jej szyi. Odepchnęła ją, posyłając uśmiech zaniepokojonemu Rafaelowi.

– Poznaj mojego męża – odezwała się cichym głosem. – A może już się znacie? – dodała bardziej zdecydowanie. – Poza tym, przyjmuję twoje zaproszenie, Rafaelu i dziękuję.

Wstała, udając, że czuje się już pewnie na nogach, i poprawiła włosy. Zachwiała się jednak i zanim zdążyła odzyskać równowagę, wyciągnęły się do niej jednocześnie dwie pary rąk – Marlowa i Rafaela. Mężczyźni spojrzeli na siebie wrogo.

– Powiedziałem, że się nią zaopiekuję – wycedził Marlow. – Jeśli chcesz być pomocny, przynieś jej szklanek wody, dobrze?

Rafaelowi pociemniały oczy, ale gdy spojrział na pobladałą Flame i hardą twarz Marlowa, szybko odszedł w kierunku domu.



– Myślałem, że nigdy sobie nie pójdzie – stwierdził Marlow, odwracając się do Flame. – Czy coś jest nie w porządku? Chyba nie jesteś w ciąży?

– Nie bądź śmieszny! – wybuchnęła.

Na moment w jego oczach zapaliły się błyski. Powoli przyzwyczajając się do tonu jej odpowiedzi. Flame odrzuciła głowę do tyłu.

– Za kogo ty mnie uważasz?

– Mogę się tylko domyślać, co robiłaś w Londynie. Przecież dlatego wyjechałaś, prawda? A ten twój kochanek mógł nie być ostrożny...

– Jak śmiesz!

– Co? Chcesz go jeszcze bronić? Zawołaj go. Gdzie się ukrywa? Porozmawiamy w cztery oczy. Jestem gotów.

– Można by pomyśleć, że jesteś zazdrosny – syknęła.

– Pięknie odgrywa swoją rolę – mruknął na widok powracającego Rafaela. – Nie zapomnij tylko, że to ja jestem twoim ukochanym mężem – dorzucił, całując ją w policzki. Z całą premedytacją pozwolił mu usłyszeć swoje ostatnie słowa. Rafael podał Flame szklanekę z wodą, skłonił się i wmieszał w tłum gości.

– Mądry człowiek – skomentował Marlow z uśmiechem.

– Może zajmie się twoją przyjaciółką? – spytała słodko.

– Przyjaciółką? – Z pewnością wiedział, o kogo jej chodzi, ale udał zdziwienie.

– Powinnam powiedzieć: kochanką? – Flame objęła szklanekę tak mocno, że omal nie pękła jej w dłoniach.

Marlow nie okazał ani gniewu, ani zdziwienia. Była pełna podziwu dla jego opanowania. Zachowywał się tak, jakby w ogóle niczego nie powiedziała! Usiłowała się opanować, ale nie było to takie proste. Jeszcze raz dane jej było przeżyć spotkanie z kochanką Marlowa. Ta kobieta stała się koszmarem jej życia. Była w jej oczach potworem, wykorzystującym

swój czar do zwabienia i tak już chętnej ofiary. A skoro nadal cieszyła się względami Marlowa, to znaczy, że rozdział z przeszłości nie został zamknięty.

Flame miała wrażenie, że zaraz się udusi. Przyjęcie nie było odpowiednim miejscem na wszczynanie awantury. Wyglądało na to, że jej mąż prowadzi podwójną grę.

Idąc z nią pod rękę, Marlow zmierzał prosto do grona osób, wśród których stała jego kochanka.

– Chcę wam przedstawić moją żonę – zwrócił się do wszystkich, ale patrzył tylko na blondynkę.

Ostrzega ją. Co za okropna sytuacja, pomyślała Flame.

Kobieta wyciągnęła rękę.

– Cześć – przywitała się. – Nazywam się Wiktoria, jestem podwładną Marlowa.

Flame patrzyła na nią jak przez mgłę. Dziwne określenie roli, którą zapewne nadal odgrywała.

– Jego osobistą asystentką – dodała kobieta.

Bardzo osobistą, pomyślała Flame, kryjąc zazdrość. Poczowała niecierpliwy ruch Marlowa.

– Przed chwilą zemdląłem. Myślę, że nadal jest oszołomiona. To musi być efekt wczorajszej nieprzespanej nocy. Powinnaś dzisiaj odpocząć – powiedział, odwracając się do niej.

– Oczywiście – bąknęła. – Masz rację.

Wiktoria nadal obserwowała ją. Zorientowała się, że Flame nie uściśnie wyciągniętej ręki, więc powoli ją opuściła, uśmiechając się nieśmiało.

– Nocny lot z Gatwick, prawda? Znam dobrze to uczucie. – Wymieniła spojrzenie z Marlowem. – My chyba jeszcze się nie spotkałyśmy. Chociaż... zaraz, zaraz... twoja twarz wydaje mi się znajoma.

– To raczej niemożliwe. Przez jakiś czas mieszkałam w Londynie – wyjaśniła Flame.

– Zajmowała się własną karierą – dodał Marlow.

Zauważył, że kieliszek Wiktorii jest prawie pusty. Odebrał go jej przyjacielskim ruchem i wyszedł pozostawiając obie panie razem. Jaki jest pewny siebie, pomyślała Flame, patrząc za nim. Odwróciła się do Wiktorii.

– Jak długo... jak długo pracujesz dla niego? – zdołała wykrztusić.

Zdesperowana, postanowiła dowiedzieć się jak najwięcej o Wiktorii.

– O, już bardzo długo pracujemy razem – odpowiedziała kobieta. – Ponad sześć lat. Ale większość czasu pracowałam z jego podwładnym na Ibizie. Dopiero kilka tygodni temu Marlow zdecydował, że muszę wrócić tutaj i pracować w głównym biurze. Podobala mi się wyspa, ale po pewnym czasie miałam już dość. Tutaj jestem w samej jaskini lwa.

– Sześć lat to bardzo długo – odrzekła cicho Flame. Torturowała siebie myślami, że Wiktoria była jego ; kochanką przez cały ten czas, kiedy zalecał się do niej, mówiąc wszystkie te kłamstwa o miłości. Ale jak wyłgał się w dniu ślubu? Czy może Wiktoria była tak daleko, że o nim nie wiedziała? Czy może zdradzał je obie? – Jeśli znacie się od tak dawna, to musiałaś wiedzieć o naszym ślubie.

– Tak, jeszcze pamiętam, jak specjalnie zamawiałam kwiaty od ogrodnika z San Antonio. Ale, niestety, nie mogłam przyjść na uroczystość.

Nie tłumaczyła się. Flame uzmysłowiła sobie, że Marlow zorganizował wszystko doskonale. Ale jak można kazać kochance zamawiać kwiaty na ślub z inną. Chyba że istniała jakaś silna motywacja. Zastanawiała się, co to mogło być. Miłość, chciwość, pieniądze. Czy jednak miało to jakiegokolwiek znaczenie? Marlow, który wrócił właśnie z drinkiem dla Wiktorii, zerknął na szklanekę wody, którą Flame nadal ścisnęła kurczowo.

– Ty chyba powinnaś przestać na tym – zasugerował. – Za parę minut odwiezę cię do domu.

– Szkoda fatygi – podniosła się. – Wszystko w porządku. W żadnym

wypadku nie chciałabym popsuć ci wieczoru.

Zdruzgotana myślą, że Marlow chce się jej pozbyć, odeszła chwiejnym krokiem. Samanta i Emilio pomogli jej dotrzeć do drzwi.

– Piękne przyjęcie, prawda? – wykrzyknęła siostra, która nie zauważyła jej omdlenia. – Chodź, siadaj obok nas.

W pewnej chwili pojawił się Rafael.

– Czy czujesz się już lepiej? – zapytał.

– Dużo lepiej, dziękuję.

– Czy jesteś chora?

– Nie – zaprzeczyła Flame. – Tylko trochę zaskoczona, że spotkałam męża.

Rafael wziął ją pod rękę. Zauważył od razu, że Marlow zajmuje się kobietą, z którą przybył. Prawdopodobnie, pomyślała Flame, wiedział o ich romansie i chciał jej o tym dać znać. To dlatego prosił, by mu towarzyszyła przy kolacji. W końcu to niewielka miejscowość i wszyscy wszystko o sobie wiedzą. Na samą myśl o tym Flame poczuła wstyd. Nagle zrozumiała, dlaczego goście byli dla niej tacy życzliwi. Zastanawiała się, czy tłumaczyło to również zmieszanie Samanty, gdy pytała o kobiety Marlowa. Musi z nią porozmawiać o tym później.

Porzuciła ponure rozmyślenia i powróciła do rzeczywistości. Pozwoliła, aby odprowadzono ją na kolację. Nie mogła sobie wyobrazić sytuacji bardziej poniżającej niż ta, w której się teraz znalazła.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Rafael okazał się bardzo opiekuńczy i miły, ale Flame nie mogła nie zauważyć kilku dziwnych spojrzeń rzuconych w ich kierunku. Była trochę zaskoczona, ale na wyjaśnienie nie musiała długo czekać. Gdy kolacja dobiegła końca, Samanta odciągnęła ją na bok.

– Co ty robisz? – spytała.

Flame spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Ty naprawdę nic nie rozumiesz! – Samanta знаła swoją siostrę na tyle dobrze, żeby uwierzyć w jej dobre intencje.

– Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, że jesteś bacznie obserwowana, Flame? Ludzie wiedzą, że opuściłaś Marlowa zaraz po ślubie. Teraz widzą, że wróciłaś i od razu zajmujesz się innym mężczyzną! Hiszpanie bardzo poważnie traktują takie sytuacje. Wygląda to na zdradę. Marlow na pewno jest wściekły.

– Nie bądź śmieszna, Sam! Zdrada? Jeśli masz na myśli Rafaela, to rozmawiamy ze sobą jak dwoje najnormalniejszych ludzi. Co w tym złego?

– Wszystko. Przede wszystkim powinnaś być teraz u boku męża.

– Ale on już ma u swojego boku kogoś innego. Może nie zauważyłaś?

– Masz na myśli Wiktorię?

– A kogóżby innego?

– Jesteś nadal jego żoną, Flame. A to, że Marlow przyprowadził swoją osobistą asystentkę, nie jest niczym dziwnym. Musi omawiać interesy. Zaproszenie Marcosa zawsze daje szansę nawiązania nowych kontaktów. Musisz się z tym pogodzić.

– Wiktorię trudno nazwać „nowym kontaktem” – odcięła się Flame.

– Tak, ale zostali przedstawieni nowemu gronu. Niewątpliwie to

wyjaśnia przyczynę jej obecności.

– Bez wątpienia – powiedziała ironicznie Flame.

– Powinnaś schować swoje fochy na później. To jest małe środowisko i możesz narobić Marlowowi dużo kłopotów, jeśli zostanie uznany za nieodpowiedzialnego człowieka. Prawdę mówiąc, dziwi mnie też postępowanie Rafaela. Nie powinien zachowywać się w ten sposób.

– Może on nie ma zwyczaju postępować wedle uznanych zasad. Sam, jestem zdziwiona, że to właśnie ty wygłaszasz mi kazanie.

Siostry spojrzały na siebie i rzuciły się sobie w ramiona.

– Przepraszam, kochanie.

– Nie wiedziałam, że moja obecność aż tak może kogoś interesować.

– Musiałam cię ostrzec. A poza tym, to nie fair wobec Rafaela.

– Czy ty uważasz, że robię mu jakieś nadzieje? – spytała Flame ze zdumieniem.

Samanta kiwnęła głową.

– Podobnie jak wszyscy, Rafael wie, że od dłuższego czasu nie żyjecie ze sobą. Twoje zachowanie utwierdzi go tylko w przekonaniu, że wróciłaś nie po to, aby się pogodzić z Marlowem.

– Ale taka jest prawda! – przerwała Flame, zaciskając dłonie.

Samanta przyjrzała się jej uważnie.

– Wiesz, co myślę o tobie i o Marlowie? Sądę, że sami nie wiecie, o co wam chodzi.

– Dlaczego ty i mama trzymacie nie ze mną, ale z nim? Dlaczego cały czas go bronicie?! – wybuchnęła Flame.

– To nie tak, Flame. Jesteśmy po twojej stronie i obie wiemy, jak bardzo byliście zakochani. Tworzyliście idealną parę.

– No, pewnie. I on tak bardzo przeżył moje odejście, prawda?

– Tak. I to prawdopodobnie bardziej niż sobie wyobrażasz.

– Nie denerwuj mnie! – krzyknęła Flame.

– Był naprawdę przybity. Chodził jak otepiały – ciągnęła Samanta. – Dopiero później rzucił się w wir pracy. Będzie wściekły, że ci powiedziałam.

– I tak w to nie wierzę – odparła Flame. – W końcu ja znam Marlowa dużo lepiej, łączyły nas przecież sprawy intymne.

– Czy... Czy on cię bił?

– Co? Jeszcze by tego brakowało!

– Wobec tego nie rozumiem, dlaczego tak się do niego zraziłaś.

– Ożenił się ze mną tylko dla ziemi, którą posiadam! Musiałaś się tego domyślać! Dotarło to do mnie, kiedy wyszło na jaw, że jest zwykłym oszustem w rozmaitych sprawach. Chcesz mi wmówić, że zamartwiał się, kiedy odeszłam? Gdyby w istocie tak było, to odszukałby mnie, prawda?

Samanta potrząsnęła głową.

– Nie sądzę. Jeśli zechce, potrafi być tak samo uparty jak ty. Nigdy nie gonilby za kimś, kto go odtrącił. Pewnie odzywają się w nim teraz przeżycia z dzieciństwa.

– O czym ty mówisz? – Flame nadstawiła uszu.

– Ojczym go odtrącił i tak dalej... Musiał ci przecież o tym opowiadać.

Flame pokręciła głową. Udała, że nie chce słuchać, ale Samanta mówiła dalej:

– On nadal nie może sobie darować, że nie pogodził się z matką przed jej śmiercią. Ojczym postawił sprawę jasno: nie chciał towarzystwa siedemnastoletniego chłopaka. Wtedy Marlow uciekł na morze.

– Nie miałam o tym pojęcia – oznajmiła Flame niepewnie.

– Może jest jeszcze wiele innych rzeczy, o których nie wiesz.

– Wiem wystarczająco dużo, dziękuję!

– Zdajesz sobie sprawę z tego, jaki był dla nas dobry?

– Z pewnością bardzo się starał.

– Nie bądź cyniczna – stwierdziła Samanta.

– Nie myślisz chyba, że poświęcał się dla klanu Montrose'ów, jak nas nazywa, zupełnie bezinteresownie?

– Może jesteśmy dla niego rodziną, której nigdy nie miał.

Flame poczuła pod powiekami gorące łzy.

– Niech go diabli!

Odwróciła się, chwytając klamkę.

– Flame, poczekaj. Jeśli naprawdę nie chcesz pojednania, będziesz to musiała w końcu powiedzieć. A jeśli taka jest twoja decyzja, uważaj, kiedy będziesz o tym mówiła matce. Ona jest nadal bardzo słaba. Czuję się rozdarta. Chcę, żebyście wszyscy troje: ty, matka i Marlow byli szczęśliwi.

– A moje zachowanie jest kluczem do wszystkiego.

Flame opuściła głowę i wbiła wzrok w podłogę, ułożoną z marmurowych kwadratów tworzących szachownicę. Czowała się jak pionek. Jeszcze chwila, a znajdzie się ktoś, kto przestawi ją na inne pole. Chciała wyrwać się z tej gry, ale jak? Samanta oceniła sytuację dość realistycznie. Tym razem nie chodziło tylko i wyłącznie o jej własne szczęście. Jeśli dobrze zrozumiała dochodzące ją informacje, szło o życie matki.

– Już powiedziałam Marlowowi, że zgadzam się na jeszcze jedną próbę – rzekła z ironią. – A teraz wrócę, odprawię Rafaela i będę siedziała u stóp Marlowa przez cały wieczór. Czy to wystarczy? – Próbowwała się uśmiechnąć.

– Nie ma powodu, aby wpadać w przesadę. Jeśli chcesz, pomówię z Rafaelem. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Chciałabym wiedzieć, co on sobie myśli, kompromitując moją siostrę publicznie!

Uśmiechnęły się do siebie. Samanta z ostrzeżeniem w oczach, Flame



z rezygnacją. Wrócili na przyjęcie razem. Kiedy Flame odnalazła Marlowa, przechodził właśnie od jednej grupki znajomych do drugiej. Odwrócił się do niej, kiedy goście zaczęli wchodzić. Wiktorii nie było nigdzie w pobliżu.

– Powinieneś być mnie uprzedzić, że jest to spotkanie w interesach. Myślałam, że to czysto towarzyska kolacja – zwróciła mu uwagę.

– Nie rozumiem cię. Jakie to ma znaczenie?

– Bardziej przejęłabym się rolą kochającej żony.

– Nie martw się – powiedział chłodno – nie wszyscy wiedzą, że powinniśmy być razem.

Prezentował się świetnie we fraku. Mimo pozorów łagodności, było w nim jednak coś z drapieżnika czającego się do skoku.

Udając, że ma zamiar wziąć ją za rękę, chwycił ją mocno w tali i siłą przeprowadził w odosobnione miejsce nad basenem. Znaleźli się w cieniu niewysokiego murku oddzielającego ten zakątek od reszty ogrodu. Tam Marlow obrócił jej twarz ku sobie z taką siłą, że ich ciała zetknęły się nagle. Flame nie potrafiła ukryć podniecenia, lecz po chwili odskoczyła jak oparzona.

– Panuj nad sobą, dziewczyno! A może to myśl o pójściu do łóżka z Rafaelem tak cię podnieca?

Zacisnęła pięści. Dałaby wszystko, żeby tak nią nie pogardzał. Odwróciła się szybko i zapatrzyła przed siebie, tak jakby widok roztaczający się z miejsca, w którym stali, był teraz najważniejszy.

Ale Marlow nie dał za wygraną. Przysunął się i oparł ręce na murku w taki sposób, że obejmowały jednocześnie jej biodra. Na szyję Flame spłynęły pocałunki. Była uwięziona. Na żar pożądania Marlowa odpowiedziała pragnieniem, do którego bała się przyznać. Starła się nie poddawać rytmowi, z jakim jego ciało ocierało się o nią. Chciała protestować, ale jego doświadczone ręce wsuwały się już pod sukienkę, by dotknąć delikatnej skóry i jędrnych piersi. Marlow w miłości nie znał granic i po chwili oporu poddała mu się. Czy robiła źle? To pytanie przemknęło jej przez głowę, ale ciało reagowało już gorąco. Pragnęła go tak bardzo, że nic nie było jej w stanie powstrzymać.

– Marlow... – szepnęła. Chciała usłyszeć słowa, o których nie powinna była nawet myśleć. Ale dobiegł jej uszu tylko szept żądy, słowa prymitywne, męskie, wyrażające pragnienie spełnienia. Jego język sforsował zaciśnięte wargi Flame, wędrował po jej szyi i piersiach. Złączyli się w namiętym uścisku.

– Jest coś, na co zawsze mogę liczyć, twoja słabość, Flame. Czy taka jesteś dla wszystkich?

Uczuła, że podnosi głowę i zadrżała na widok jego twarzy. Zimne, niebieskie oczy wpatrywały się w nią, pragnąc wymusić prawdziwą odpowiedź. Powstrzymywał się, ale nie przychodziło mu to łatwo. A gdyby ona przestała nad sobą panować, trawiłoby ją później poczucie moralnej klęski. Pod powiekami pojawiły się piekące łzy. Marlow doprowadził ją niemal do ekstazy. Nie udało mu się to, gdyby nie żywiła do niego uczucia. Nieszczęśliwa, próbowała dojść do siebie. Wprawdzie stawiała słaby opór, lecz tak naprawdę chciała, by wziął ją w ramiona i kochał, kochał, kochał...

– Nic z tego nie wyjdzie, jeśli nic do siebie nie czujemy – wyszeptwała zrozpaczona. – Myślałam, miałam nadzieję, że...

– Nic nie poradzimy na brak uczucia. Nie wiń się za to. To moja wina. Wyłącznie! – powiedział z wściekłością. Ku zaskoczeniu Flame siebie obarczył całą odpowiedzialnością. – Mamy te same słabości. Pod tym względem jesteśmy do siebie bardzo podobni. A żądza i miłość to nie to samo. – Marlow szalał z gniewu. – Widzisz, co ze mną robisz?! W co mnie zmieniasz?! – Z błyskiem w oczach zaczął zapinać jej sukienkę i szorstkim ruchem poprawił włosy. Po chwili jedynie ich nienaturalnie czerwone usta mogły zdradzić przebieg ostatnich chwil. Profil Marlowa Ostro rysował się na tle nocnego nieba.

– Nie zaciągnąłem cię tutaj, aby to zrobić – powiedział. – Przecież mamy łóżko, małżeńskie łóżko, z którego możemy skorzystać. Nie musimy się zachowywać jak para nastolatków na randce. – Uśmiechnął się smutno. – Można powiedzieć, że mnie zaskoczyłaś. Masz powód do dumy. W dalszym ciągu potrafisz rozbudzić mój zwierzęcy instynkt. Ale Rafaelowi powiedz, że porachuję mu kości. Uprzedź go, że jestem zazdrosnym mężczyzną i nie lubię, gdy ktoś sięga po moją własność. Jeśli jeszcze raz

tego spróbuje, nie ręczę za siebie.

Nie padło słowo, na które tak czekała. Najwyraźniej było zarezerwowane dla Wiktorii.

– Nie ma potrzeby odgrywać melodramatycznych scen. Nie miałam zamiaru robić czegokolwiek, co mogłoby zostać źle zrozumiane – powiedziała, ciągle jeszcze czując, jak krew uderza jej do głowy.

Przygnębiona, a jednocześnie zadowolona z faktu, że sytuacja wymykająca się gwałtownie spod kontroli nie rozwinęła się w łatwy do przewidzenia sposób, Flame odsunęła się od Marlowa. Z oddali dobiegały do nich odgłosy zabawy. Pod osłoną drzew i ciemności byli niewidoczni dla reszty gości. Drżącymi dłońmi wygładziła na sobie pomiętą sukienkę.

– Chyba lepiej będzie, jeśli wrócimy, prawda? Wiktorii może się niepokoić – stwierdziła złośliwie.

– Ona już wyszła – odparł krótko.

– Ach, oczywiście. – Flame odzyskała swój niedawny chłód. – W przeciwnym razie nie byłbyś tu ze mną.

– Prawdopodobnie nie. – Uśmiechnął się niepewnie. – Ale zawsze mógłbym się wykręcić. Powiedziałbym, że to ty namówiłaś mnie na spacer po ogrodzie. W końcu, o ile sobie dobrze przypominam, to ty mnie odnalazłaś. Masz wyrzuty sumienia? A może dowiedzielaś się czegoś, co zmieniło twoją decyzję?

– Wypchaj się, Marlow!

Flame była na siebie wściekła, że mu uległa, że okazała, jak bardzo go pragnie. Dobrze przynajmniej, że nie wymknęły się jej słowa miłości, które cisnęły się na usta. Była może za mało doświadczona, by odróżnić chwilowe pożądanie od uczucia miłości. Z pewnością jednak pożądanie minęłoby szybciej niż miłość.

Zapatrzyła się na wyrazisty profil Marlowa. Kiedy się uśmiechał, powstawały zmarszczki, tak jak niegdyś, w szczęśliwych czasach. Teraz Marlow był nieprzenikniony. Pragnęła poznać jego myśli, dowiedzieć się prawdy, pojąć jego najskrytsze pragnienia. Marlow odwrócił się szybko,

jakby próbował rozszyfrować jej milczenie, gdy tymczasem Flame biła się z myślami. Wmawiała sobie, że nie ma w niej miłości, i za żadną cenę nie chciałaby, by jej mąż sądził, że jest inaczej.

– Prawdziwy z ciebie ogier, Marlow. Prawie o tym zapomniałam. Nic dziwnego, że Wiktoria tak się ciebie uczepliła. I właściwie dlaczego miałyby jej przeszkadzać małżeństwo? Zapewne chciałeś zatrzymać ją przy sobie po naszym ślubie?

– A co Wiktoria ma wspólnego z naszym małżeństwem?

– Ależ nic, oczywiście, zupełnie nic.

Flame odwróciła się i odeszła w stronę tarasu. Wchodziła już na schody, kiedy usłyszała za sobą jego kroki.

– Czas wracać do domu! – Jego głos zabrzmiał jak trzaśnięcie z biczem.

– Wrócę z Samantą i jej mężem.

– Nie. Wrócisz razem ze mną.

Zaśmiała się, ale kiedy wkroczyła na taras, miała go wciąż u swego boku. Emilio i Samanta już odjechali. Panią domu zaskoczyło pytanie o nich. Naturalnie spodziewała się, że Flame opuści przyjęcie razem ze swoim mężem. Kiedy żegnali się z gośćmi, wyglądali jak zwyczajne małżeństwo.

– Zostań w głównym budynku, tak chyba będzie najlepiej – rozkazał, gdy dojechali do Santa Margarita.

– A co z matką?

– Do diabła! Nie pójdę z tobą do łóżka tylko po to, by zrobić przyjemność twojej matce!

– Chciałam powiedzieć, że domyśli się, że nici z naszych przeprosin...

– Dobrze, zamieszkaj więc u mnie. Jest jeden wolny pokój, ale muszę go posprzątać. To powinno wszystkich zadowolić. Daj mi dzień lub dwa.

Nie jestem wcale pewien, czy pragnę jeszcze tego czegoś, co się z ciebie zrobiło.

Flame usłyszała, jak Marlow zamyka drzwi samochodu. Został wewnątrz. Zastanawiała się, czy czeka, aż bezpiecznie wejdzie do domu. Miała nadzieję, że okaże jej choćby cień uczucia. Ale gdy tylko włożyła klucz do zamka, zapalił silnik i odjechał w stronę miasta. Nietrudno się było domyślić, że popędził do swojej kochanki. Łzy złości i gniewu pojawiły się w oczach Flame, ale była już zbyt zmęczona. Zasnęła natychmiast, kiedy tylko jej głowa dotknęła poduszki.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy następnego dnia rano Flame otworzyła oczy, leżała dłuższą chwilę rozkoszując się promieniami słońca, które wpadały do pokoju. Przez moment nie mogła sobie przypomnieć, gdzie jest. Już wiedziała. Wróciła do domu, do matki. Za oknem rozpościerał się hiszpański krajobraz, a nie widok londyńskich ulic. Usiadła. W domu panowała cisza, musiało więc być już późno. Otworzyła okiennice. Na tarasie jeszcze niedawno zapewne bawiły się dzieci, ale nigdzie nie zauważyła ani żywej duszy. W nieporuszonej tafli basenu, mieniącego się niczym lapis-lazuli, odbijały się promienie słońca. Flame poszperała w torbie podróżnej i znalazła zegarek. Było wpół do dwunastej. Ciekawiło ją, o której wrócił Marlow. Jeśli w ogóle wrócił. Być może prosto ze śniadania u Wiktorii pojechał do biura. Starala się jednak odegnać tę myśl od siebie.

Gdy rozpakowała już nieliczne przywiezione rzeczy, myślała przecież, że będzie to tylko krótka wizyta, wykapała się i ubrała w koszulkę i szorty. Z mokrymi jeszcze włosami poszła do pokoju matki. Kiedy wychyliła się zza drzwi, pielęgniarka zatrzymała ją ruchem głowy. Sybilla spała, twarz miała lekko zaczerwienioną. Flame nie wiedziała, czy jest to dobry, czy zły objaw.

– Czy nie napiłaby się pani kawy? – spytała pielęgniarkę i razem zeszły do kuchni.

Flame ogarnęło miłe uczucie. Widok znajomych kątów sprawił, że po raz pierwszy nie żałowała powrotu. Mimo wszystko wciąż był to jej dom.

– Może powinnam w czymś pomóc? – zaproponowała.

– Niewiele jest do roboty – odpowiedziała pielęgniarka. – Pani matka ma bardzo dobrze prowadzony i dom. Pan Hudson czuwa nad wszystkim.

Flame uśmiechnęła się. Stary, dobry pan Hudson! Nawet pomoc domowa była z nim w dobrej komitywie.

– Gdzie są wszyscy?

– Pani jest na plaży z dziećmi.

– Na Calahonda? – spytała Flame. Miała na myśli publiczną plażę oddaloną o dziesięć minut drogi.

– Nie. Są w Santa Margarita.

Był to prywatny teren rozciągający się za skałami. Flame zdziwiło, że siostra ryzykowała tak trudne zejście na plażę w towarzystwie dzieci.

– Zaraz tam do nich pójde. – Nastawiła ekspres i po chwili kawa była już gotowa. Pielęgniarka towarzyszyła jej jeszcze chwilę, po czym wróciła do swoich obowiązków.

Flame uświadomiła sobie, że jest skazana na bezczynność. Nie miała pojęcia, czym mogłaby się tutaj zająć, a do tej pory nie zaakceptowała myśli, że mogą to być tylko zwykłe wakacje. Jeszcze dwa dni temu była pochłonięta organizowaniem wystawy komputerów, padała z nóg i cieszyła się na taką okazję. Teraz była sama, bez specjalnego zajęcia.

Jakie są w ogóle obowiązki żony, oprócz tych oczywistych? – zastanawiała się. Czy Marlow chciał, żeby zajęła się domem? Po tym, co sama zobaczyła i czego dowiedziała się od pielęgniarki, nie miała tu wielkiego pola do popisu. Mogła zająć się jedynie utrwalaniem opalenizny. Pomyślała o Johnnym. Powinna do niego zadzwonić, powiadomić, że nie wraca. Z pewnością nie będzie zadowolony. Prawdę mówiąc, ma prawo być wściekły. Miała tylko nadzieję, że jej zastępczyni okaże się tak dobra, jak to reklamowała agencja.

Nalała sobie właśnie następną filiżankę kawy, odkładając chwilę, w której będzie musiała podnieść słuchawkę, gdy do kuchni wszedł Marlow. Zrobił to bezszelestnie i dopiero kiedy podniosła głowę, dostrzegła jego obecność. Skąd wiedziała, że to on? Chociaż tyle ich dzieliło, istniała chyba między nimi jakaś telepatyczna więź. W białych spodniach i białej koszuli, której jednak przydałby się kontakt z żelazkiem, Marlow wyglądał zabójczo. Na nogach miał stare espadryle, które, o ile dobrze pamiętała, nosił półtora roku temu. Włosy były potargane, zapewne poprawiał je kilkakrotnie ręką.

– Mam nadzieję, że odpoczęłaś – powiedział tonem, którym mógłby oskarżać ją o większe przestępstwo niż popijanie kawy w kuchni. – Chętnie napiłbym się kawy, gdybyś była tak uprzejma. – Najwyraźniej czekał na

ostrą ripostę z jej strony. Wstała zadowolona, że zaraz go zaskoczy.

– Właśnie się zastanawiałam, co też mogłabym zrobić, by być użyteczna. Zaraz ci zaparzę świeżą.

Marlow siedział w milczeniu, kiedy wyjmowała filiżankę i spodeczek.

– Co zamierzasz zrobić przez resztę popołudnia?

– A co robią żony bogatych mężów? – wzruszyła ramionami. – Pewnie będę się opalać.

– Robią jeszcze inne rzeczy.

Wiedziała, o co mu chodzi, i zaczerwieniła się.

– Szczęśliwym trafem rozkład dnia Rafaela jest tak samo napięty jak mój. Kiedy ja jestem wolny, on też jest wolny. Zdajesz sobie chyba sprawę, że w tym przypadku romans staje się raczej trudny.

– Nie szukam pozamałżeńskich romansów, Marlow – powiedziała zimno. – Znam Rafaela od wczoraj. Muszę najpierw bliżej poznać mężczyznę, zanim...

– Co musisz? – wycodził przez zęby. – Nie licz na to, że będziesz miała okazję poznać go bliżej. – Wstał gwałtownie, by zamknąć okno, po czym osunął się na krzesło. – Co się, do diabła, dzieje z tym czajnikiem?

Oboje spojrzeli na czajnik.

– Wygląda w porządku – wymamrotała Flame.

Zastanawiała się, dlaczego udawał, że jest zazdrosny.

Przecież oboje wiedzieli, że nie o małżeństwo tu chodzi, ale o majątek.

– Pewnie szalałaś w Londynie? – spytał Marlow zaczepnie. – Zawsze wiedziałem, że należysz do kobiet, które lubią przebywać poza domem.

– A może myślałaś, że jestem kurą domową, która zgadza się na wszystko?



W tym, co sugerował, była odrobina prawdy. Zanim poznała Johnny'ego, spotykała się z kilkoma mężczyznami, ale z żadnym nie związała się na stałe. Jej uczucia zostały głęboko pogrzebane. Marlow, ku jej zaskoczeniu, spowodował, że znowu się uzewnętrzniły. Teraz nie dawał za wygraną.

– Miałaś pewnie mnóstwo okazji, pracując dla... Co to było? – Udał, że nie pamięta. – Dział Promocji? Tak się to nazywa?

– Przecież wiesz, że tak. – Uśmiechnęła się. – Nie spodziewałaś się, że będę coś robić. Zaraz po przyjeździe do Londynu zapisałam się na kurs. Nie wiedziałam, że pieniądze, które podjęłam, pochodziły od ciebie. Myślałam, że od matki. Gdybym się domyśliła, nie tknęłabym ich nawet.

– Tak sądziłem. – Pokiwał głową. – I biegałabyś po Londynie w łachach. Jestem szalony, martwiąc się, czy mojej żonie starcza pieniędzy na życie – stwierdził z sarkazmem.

– Po prostu i tam chciałaś mieć nade mną kontrolę.

– Może i tak, ale z pewnością wycofałbym się, gdybym wiedział, że sypiasz, z kim popadnie.

– Nie sypiałam, z kim popadnie! – wybuchnęła i odwróciła się tyłem do Marlowa, zła na siebie, że znowu dała się sprowokować.

– Jeśli ty tak mówisz, kochanie... – powiedział z niedowierzaniem.

– Nie wierzysz mi, prawda?

– Nie jestem pewien, czy powinienem uwierzyć choćby w jedno twoje słowo, nawet jeśli wrzeszczysz.

– Ja nie wrzeszczę – rzuciła ścisząc głos. – Ty biedaku! Tobie się chyba wydaje, że wszyscy są tak samo zakłamanymi i dwulicowymi jak ty. Pewnie nikomu nie ufasz.

– Nie jestem durniem. – Wykrzywił cynicznie usta. – Wierzę, kiedy mam dowody, że mogę wierzyć. Jeśli ktoś mnie zawiódł, to trudno – takie jest życie! Nie będę rozpaczał tylko dlatego, że ktoś okazał ludzką słabość. Dawno już minęły czasy, kiedy uważałem, że sprawy tego świata dadzą się

podzielić na czarne i białe.

– W takim razie – skomentowała złośliwie Flame – musisz mieć bardzo szare życie.

Przeszył ją wrogim spojrzeniem.

– Nigdy mi nie mówiłaś, że chcesz zająć się własną karierą. Gdybym wiedział, moglibyśmy o tym porozmawiać.

Odwróciła wzrok. Od momentu, w którym poznała Marlowa, ani jej była w głowie jakakolwiek kariera. Ogarnęło ją wtedy czyste szaleństwo, uczucie, do jakiego jest zdolna tylko dziewiętnastolatka. Dla Marlowa gotowa była skoczyć w ogień.

– No cóż. Zrobiłaś ze mnie kurę domową, której największym problemem było to, jak ułożyć kwiaty.

– Sama w to nie wierzysz – wysapał. – Wiesz, że nienawidzę kobiet, które są jak bluszcz.

– Niech ci będzie – odpaliła – ale tobie zawsze imponowały baby, które kręcą się wokół własnej kariery.

– Co ty powiesz? I skąd ty możesz to wiedzieć, Flame? No, co takiego jeszcze lubię?

– Seks, i to w dużych ilościach, tak jak zresztą wszyscy mężczyźni!

– Proszę, proszę, czego to ja się dowiaduję – zaśmiał się ironicznie.

Flame pochyliła głowę i kosmyk włosów opadł jej na twarz. Dlaczego tak ją prowokuje? Czy ją sprawdza? Musi wiedzieć, że jest tak samo niedoświadczona, jak dawniej. Wszystko, co umie, zawdzięcza tylko i wyłącznie jemu. Nie podnosząc oczu, uważnie postawiła przed nim zbyt pełną filiżankę kawy. Kawa rozlała się i kiedy Flame zamierzała wytrzeć stół, usłyszała jego śmiech.

– Zachwycające! Nie myślałem, że jesteś typem kury domowej.

– A myślałeś, że kim jestem? – Odwróciła się, zdenerwowana jego ironicznym tonem. – Nie, nie odpowiadaj. Miałeś mnie za naiwne, głupie

dziecko, które nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest wykorzystywane. Sądziłeś, że jeśli namówisz mnie na małżeństwo, zagarniesz to, na czym ci naprawdę zależy. Muszę, niestety, przyznać, że miałeś rację. Nie podejrzewałam, że możesz mnie zdradzić. – Przygryzła wargę. – Wtedy odkryłam, jaki jesteś naprawdę. Domyśliłam się prawdziwych powodów, dla których poprosiłeś mnie o rękę.

– Prawdziwych powodów?

Marlow podniósł głowę, ale Flame nie odpowiedziała. Nie słyszała go. Znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Nienawidziła go, a zarazem kochała. Chciała się od niego uwolnić, aby móc pokochać człowieka, którego by szanowała. Człowieka, któremu mogłaby ufać, którego dzieci mogłaby wychowywać. Kogoś, kto by się nią opiekował. Marlow uniemożliwiał jej to wszystko.

– Dlaczego musiało to spotkać właśnie mnie? Och, nie odpowiadaj. Przecież w końcu jestem kluczem do twojego imperium. Cabo Santa Margarita to klejnot.

Marlow wstał z wyrazem gniewu na twarzy. Chwycił ją i przyciągnął do siebie.

– Musiałeś myśleć o tym wszystkim przed naszym ślubem. Dlaczego więc zgodziłaś się na małżeństwo? Co chciałaś przez to osiągnąć? – Próbowała się wyrwać, ale jego uścisk był mocniejszy. – Czy wreszcie mi odpowiesz?

Flame potrząsnęła głową.

– Nie muszę ci odpowiadać. Nie muszę robić niczego, co mi każesz. Ale tym razem odpowiem. Nie przyszłoby mi nawet do głowy, że ktoś może ożenić się ze mną tylko po to, aby zawładnąć majątkiem rodziny Montrose'ów. Nigdy nie myślałam o sobie jako o spadkobierczyni Cabo Santa Margarita. To było po prostu miejsce, gdzie mieszkałam. Piękne miejsce, zbudowane przez ojca dla rodziny. Po prostu dom. Nie myślałam, że może być komuś potrzebny, aż do momentu, gdy zasugerowała mi to matka.

– Przypominam sobie pierwszą rozmowę z twoją matką. Miałem

wówczas wystarczająco dużo gruntów i nie byłem zbyt zainteresowany nowymi. Ale wtedy pojawiłaś się ty, księżniczka Santa Margarita. – Spojrzał jej w oczy. – Nie odpowiedziałaś jednak na moje pytanie. Co spowodowało, że wyszłaś za mnie?

– Co innego mogłam zrobić? – Flame była coraz bardziej wzburzona. – Przecież to ty zdecydowałeś, że się pobierzemy, a wszyscy ci w tym pomagali i zachęcali. Ty sam mnie sobie wybrałeś. Zadano gwałt moim uczuciom, to był rodzaj szantażu.

Czuła, że jego uścisk słabnie. Powoli wypuścił ją i odszedł o krok.

– Wiele razy zastanawiałem się, czy ślub z tobą nie był błędem... Zналиśmy się bardzo krótko, zaledwie kilka tygodni. Byłaś bardzo niedojrzała. Zbyt niedojrzała jak na swój wiek. A ja jestem niecierpliwym mężczyzną, Flame. Zawsze taki byłem. Zamierzałem się ustatkować, wiedziałem, czego chcę. I oto pojawiłaś się ty, klejnot w koronie.

Flame słuchała z rosnącym zdziwieniem. Nie siebie, ale Santa Margarita miała za klejnot w koronie.

– Ale czyż nie mówię, że co nagle, to po diable? Przez te ostatnie osiemnaście miesięcy miałem po stokroć okazję zastanowić się nad tym. Ty pewnie też... Przepraszam cię, Flame, nie powinienem był tego robić...

Jego twarz wyrażała zagubienie i prośbę o wybaczenie. Flame nie przypominała sobie, aby kiedykolwiek wcześniej widziała go w takim stanie.

– Możesz mnie nazwać idiotą, ale nie mogę pozwolić ci odejść. Może nie potrafię poznać, kiedy przegrywam, ale nie poddam się łatwo. Nie dam ci odejść. Dlaczego miałbym się na to zgodzić? – W jego oczach pojawiło się coś, co Flame uznała za dumę. – Obiecałaś mi sześć miesięcy i musisz dotrzymać obietnicy. Daję ci jednak słowo, że jeżeli potem zechcesz wyjechać, nie będę ci przeszkadzał.

Flame wstrzymała oddech. Nie wiedziała, czy to nowe oblicze Marlowa jest prawdziwe, czy też jest to tylko jeszcze jedna zastawiona na nią pułapka.

– Nie ma powodu dalej dyskutować. Uzgodniliśmy już, że

zachowamy pozory i zostanę z tobą ze względu na matkę.

– Nie chciałbym cię do niczego zmuszać, ale powinniśmy chyba uzgodnić między sobą kilka podstawowych zasad tej gry.

Flame podniosła głowę.

– Po pierwsze, powinniśmy odnosić się do siebie z szacunkiem, zwłaszcza w obecności innych ludzi. Po drugie, musimy oboje zachować dyskrecję. Obiecuj mi chociaż tyle, Flame.

Patrzyła na niego zdumiona, lecz zanim zdążyła przerwać, dorzucił:

– Ze swej strony obiecuję ci to samo. Będę się tobą opiekował jak moją żoną, ale proszę – bądź przy mnie, kiedy będę cię potrzebował. Bądź wobec mnie lojalna. Nie zapomnij, że to moje, jak je nazywasz, imperium należy do nas wszystkich. Co służy jego dobru, służy całej rodzinie.

– Tak się jednak składa, że właścicielem nieruchomości jesteś właśnie ty – odparła złośliwie, zanim przypomniała sobie słowa Samanty. – Czy mógłbyś tak z ręką na sercu powiedzieć, że obchodzi cię dobro rodziny? Sam twierdzi, że ona i Emilio doskonale orientują się w planach budowy. Mam nadzieję, że mają rację. Nie chciałabym wszakże, byś wystrychnął ich na dudka.

– Marcos przyjaźni się nie tylko z mężem twojej siostry, ale i ze mną. Gdybym chciał, wymyśliłby coś takiego, co uwolniłoby mnie od rodziny Montrose'ów na zawsze – oznajmił Marlow zjadliwie.

– To raczej mało prawdopodobne – wymamrotała, myśląc o ziemi, którą by utracił. Podniósł wzrok i przez moment wydawało się jej, że w jego niebieskich oczach dostrzegła ból.

– Jak najbardziej – powiedział z nieruchomą twarzą.

Flame potrząsnęła niecierpliwie głową.

– Chyba pójdę na plażę. Samanta jest tam z dziećmi, pewnie na mnie czeka.

– Przejdę się z tobą. Jestem trochę zmęczony.

Przyjrzała mu się bliżej. Był bardzo blady.

– Nie wyspałeś się.

– Chyba masz rację, a będzie jeszcze gorzej, kiedy się wprowadzisz. Nie chcesz zobaczyć swego pokoju?

– Daruj, ale na razie nie. Chyba mi nie ucieknie. Z pewnością zdążę go zobaczyć po powrocie z plaży.

– Chyba nie będziesz się opalać w tej sukience. Masz na sobie kostium?

– Jeśli ty schodzisz na plażę... – Flame przygryzła wargi.

Drżała, gdy zbliżał się do niej. Aż nadto igrał z jej emocjami. Nie chciała dać mu żadnego pretekstu, nie chciała powtórki wczorajszego wieczoru. Siła woli będzie jej bronią. Kiedy znowu jej dotknie, przekona się, że opanowała swoją, jak to ujął, słabość.

– Jak na moje możliwości, jestem już i tak opalona. Jeśli dobrze pamiętasz, trudno łapie mnie słońce – rzuciła mu przez ramię i wyszła szybko do ogrodu.

Miała nadzieję, że nie będzie próbował jej dogonić. Kiedy jednak to zrobił, zignorowała go i zbiegła wąską ścieżką wśród skał. Nie dała mu powiedzieć nic więcej niż: „Uważaj, bo połamiesz nogi!” i popędziła przed siebie, zdenerwowana tym, że tak łatwo dotrzymywał jej kroku. Samanta, Britt i dzieci zaczęły machać radośnie na ich widok. Dzieci bawiły się na brzegu, a obie kobiety siedziały wygodnie na leżakach, połączyła do nich, udając, że nie zauważa Marlowa, który ubrany teraz tylko w szorty, usadowił się tuż przy niej. Rozmowa w prażącym słońcu nie kleiła się.

Flame było bardzo gorąco. Chętnie zrzuciłaby szorty i koszulkę, gdyby nie obecność Marlowa. Coraz bardziej pragnęła, żeby sobie poszedł. Minęła godzina. Flame przeżywała istne tortury. Sama świadomość, że leży tuż obok, była dla niej nie do zniesienia.

Zerknęła na niego. Miał długie nogi, piękne stopy. Nie mogła oderwać oczu od mężczyzny.

– Czyżbyś się nudziła, Flame? – zapytał. Musiał wyczuć, że mu się przygląda. – Jeśli tak, to może byś popływała dla ochłody? Co ty na to?

– Co? – Flame spojrzała na swe towarzyszki.

Samanta miała na uszach słuchawki, które separowały ją od świata, a Britt taktownie udawała, że nic nie słyszy.

– Może popływamy?

– Dlaczego nie jesteś w pracy?

– Dziś mam dzień wolny.

– Jestem zdziwiona, że mogą sobie bez ciebie poradzić.

– Jestem uchwytany przez telefon. – Marlow wskazał na tylną kieszeń białych spodni, w której mieścił się przenośny aparat. – A poza tym nad wszystkim czuwa Wiktoria.

– Zapewne świetnie sobie radzi – mruknęła Flame.

Marlow przyjrzał się jej bacznie.

– Coś mi się zdaje, że za bardzo się nią przejmujesz. Ona zna swoje miejsce. – Odwrócił się szybko i chwycił ją za rękę, jak gdyby nudziła go perspektywa nowej kłótni. – Chodź do wody!

– Ale ja nie chcę.

– Nic mnie to nie obchodzi. – Podniósł ją.

– I nie mam kostiumu kąpielowego.

– Na prywatnej plaży? Z własnym mężem? Czy to ma jakieś znaczenie?

– Jeśli sądzisz, że będę się przy tobie rozbierała, to się grubo mylisz.

– Święci pańscy! Co ty, przecież widziałem cię już nago! A zresztą – ustąpił, widząc, że uparcie obstaje przy swoim – zachowaj swoją niewinność, jeśli ci tak na tym zależy.

Dostrzegł jej zakłopotanie i wybuchnął śmiechem, lecz zanim się

spostrzegła, biegli już razem do wody. W chwilę potem Flame była cała mokra.

– Ty okropny brutalu! – krzyknęła siadając wśród fal, a łzy płynące jej po twarzy mieszały się z morską wodą. To wszystko przypomniało jej stare, dobre czasy. Marlow wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Jego czarne włosy połyskiwały w słońcu.

Opalone ciało co chwila wyłaniało się z wody, jakby zachęcając ją do igraszek. Za dawnych czasów z pewnością dałaby się namówić. Chłapałaby miękką morską wodą i bawiłaby się z nim w chowanego pośród fal jak dziecko. Przemineło z wiatrem, pomyślała przeświadczona, że czasy te już nigdy nie wrócą. Wstała. Ściągnęła koszulkę przez głowę i wycisnęła ją. Potem zdjęła szorty. Było jej wszystko jedno, czy zobaczy ją w ubraniu, czy też bez. Zupełnie naga weszła z powrotem do wody. Jaka to rozkosz czuć na skórze rytm falującego morza! Czuła się jak syrena. Wypłynęła dosyć daleko, byle dalej od Marlowa. Położyła się na plecach, unoszona leciutko przez miękkie fale. Nagle zobaczyła ciemną głowę wynurzającą się tuż obok. To był on. Zanurkował pod nią, przytulając ją mocno do siebie. Zanim zdążyła się pohamować, jej ciało wtuliło się w niego. Próbowwała zaczerpnąć powietrza, zanim zanurzą się pod wodę. Nadchodząca fala szybko popchnęła ich w kierunku plaży.

– Marlow! – wykrzyknęła. Wir obracał ich splecione w uścisku ciała. – Marlow! – Jego usta nie pozwalały jej mówić. Następna fala wyrzuciła ich na brzeg. Marlow znajdował się tuż nad nią. Rękoma obejmował jej twarz. Kiedy poczuła, jak przygniata ją swoim ciężarem, przymknęła oczy. Wierzgnęła mocno nogami, ale na nic się to nie zdało. Był zbyt silny i zdecydowany. Poczuła jego usta i język rozwierający jej zaciśnięte wargi.

Flame próbowała sobie wmówić, że chce się bronić, lecz kiedy uniósł jej głowę do pocałunku, odwzajemniła go, powodowana uczuciem zgoła innym niż gniew.

– Zobaczają nas – szepnęła, gdy zaczął pieścić jej piersi.

– Czy tylko to nas powstrzymuje? – zapytał. W jej oczach pojawiły się szmaragdowe iskry.

– Oczywiście, że nie!



– Szkoda... miałem nadzieję, że tylko to... – Uśmiechnął się przebiegle. – Oni wszyscy poszli do domu już jakieś pięć minut temu.

– Jak to? – Próbowała odwrócić się, by spojrzeć na plażę.

Marlow wykorzystał tę okazję, obsypując jej szyję pocałunkami. Wkrótce czuła je już na całym ciele. Jego język, zęby i ręce zdawały się ogarniać całą Flame.

– Marlow, proszę, nie... – usłyszała swój własny głos.

Zamknął jej usta kolejnymi pocałunkami. Poczwała, że całkowicie poddaje się temu rozkosznemu uczuciu, lecz kiedy właśnie dochodziła do punktu, z którego, zdawałoby się, nie można już było zawrócić, Marlow gwałtownie uniósł się na rękach.

– W tym momencie powinnaś zostać ocalona przez helikopter pojawiający się na horyzoncie.

– Czy to by cię powstrzymało? – spytała najbardziej zjadliwym tonem, na jaki ją było stać.

– Tylko ty mnie powstrzymujesz – wyszeptał. – Nie chcę zmuszać cię do robienia rzeczy, których byś się później wypierała przy każdej okazji. Mówiłabyś, że nie chciałaś, by w ogóle miały miejsce. To nie należy do mego planu – uśmiechnął się. – Nie należy i nigdy nie będzie należeć. – Przewrócił się na bok w taki sposób, że leżała teraz w jego ramionach. – Powiedziałem, że pragnę cię, twojego ciała i duszy. I tak się stanie. Zawsze dostaję to, czego chcę, i ani odrobinę mniej.

Flame ogarnęły dwa sprzeczne uczucia: ulgi i niedosytu. Pozwoliła mu nadal trzymać się w ramionach.

Mógł z nią zrobić, co chciał. Miała tylko nadzieję, że nie zdawał sobie sprawy z władzy nad nią. Już od samego początku miał na nią wprost magiczny wpływ. Zawładnął jej duszą. Gdyby tak i on poddał się magii... Musiała zadowolić się chwilą obecną, kiedy tak obejmował ją jak kochanek, jak mąż – jakby mu na niej naprawdę zależało. Leżeliby tak dłużej, gdyby znad skał nie dotarł do nich gong wzywający na obiad. Sygnał z innego świata wypędzający ich z raj. Wracali z plaży w milczeniu. Zauważyła, że z niezrozumiałych dla niej powodów Marlow

ostatnio częściej się denerwował. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak mało go zna. Życie Marlowa przed jego przyjazdem do Santa Margarita było dla niej tajemnicą. Właściwie nigdy nie zainteresowała się jego przeszłością. Nigdy nie było na to ani czasu, ani potrzeby. A i ona sama nie miała przeszłości. Poza tym, wszystko działo się tak szybko. Ich rozkwitająca miłość przesłoniła cały świat. Teraz dopiero zrozumiała, że nie wykorzystała szansy poznania jego sekretów. Idąc obok Marlowa uparcie próbowała wrócić do codzienności, nie zważając na pragnienia, które w niej obudził i których nie zaspokoił.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po obiedzie, gdy Samanta i Emilio zaszyli się w swoich pokojach, a Britt położyła dzieci do łóżek, Marlow odszukał Flame. Od czasu ich zbliżenia na plaży starała się go unikać. Nie chciała przebywać z nim sam na sam. Kiedy zaproponował, by obejrzeni pokój, w którym będzie mieszkała, odmówiła.

– Nie zobaczę go dzisiaj, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Chciałabym porozmawiać z matką. Prawie jej dziś nie widziałam.

– Nie zajmie ci to dużo czasu. Rozmowa bardzo ją męczy. Pójdę z tobą, a potem będziemy mogli pojechać.

– A co ze sjestą? – Nadal próbowała wykręcić się od tej nieprzewidzianej randki, przynajmniej do czasu, aż przestanie ją emocjonować sama jego obecność.

– Przecież mnie znasz. Od kiedy to potrzebuję popołudniowej sjesty?

– Zarwałeś noc, myślałam więc, że chcesz się zdrzemnąć – odpowiedziała Flame, rumieniąc się na wspomnienie ich wspólnych sjest. Marlow milczał i zachowywał się, jakby nie chciał przyjąć do wiadomości, że wolałaby teraz pozostać sama. Przytrzymał drzwi prowadzące do pokoju Sybilli i puścił Flame przodem. Chora siedziała w łóżku i wyglądała na wypoczętą, chociaż jej twarz była wciąż zaczerwieniona.

– Twoja obecność, Flame, czyni cuda. Czuję się o wiele lepiej. Tylko dlatego, że do nas wróciłaś. – Wyciągnęła do nich ręce. Usiedli oboje. Flame po jednej, Marlow po drugiej stronie łóżka. Kładąc dłoń na dłoni żony, zachowywał się jak kochający mąż.

Matka była zachwycona.

– Wiedziałam, że się pogodzicie – powiedziała cichym, lecz uszczęśliwionym głosem. – Szkoda, że trwało to tak długo, ale liczy się tylko terazniejszość.

Marlow grał swoją rolę przez następne dwadzieścia minut, a Sybilla

przyjmowała to za dobrą monetę, ciesząc się jak dziecko. Również Flame zaczęła wczuwać się w sytuację.

– Musimy zaraz razem z Flame pojechać do Casity, aby uzgodnić wystrój wnętrza – oznajmił Marlow.

– I tak bardzo męczą mnie rozmowy. Idźcie, dzieci, ale nie zapomnijcie wrócić i zdradzić mi, do jakich wniosków doszliście. Myślę, że będziecie chcieli urządzić drugą sypialnię?

– Drugą sypialnię? Czy ona się czegoś domyśla? – zapytała Flame Marlowa, gdy wyszli już na zewnątrz.

– O ile znam twoją matkę, to spodziewa się, że ta sypialnia będzie cała w misiach i kokardkach.

– Nie mówisz tego poważnie? My?

– Nie chcesz mieć rodziny, Flame?

Odszedł, nie czekając na odpowiedź. Dogoniła go.

– Nie musisz zachowywać się w taki sposób, jakby ci na mnie naprawdę zależało. Nic dziwnego, że pomyślała o pokoju dla dziecka, skoro zachowujesz się jak najczulszy mąż!

Marlow szedł przed siebie, nie odwracając się.

– To niesłychane. Biedna matka. Czuję się winna, że ją oszukuję. Ale ciebie to oczywiście nic nie obchodzi.

– Sądzisz, że dała się nabrać? A może po prostu ma nadzieję? Jest mądrą kobietą, Flame. Chyba jej nie doceniasz.

– Myśli, że jesteśmy razem!

– Ma prawo być szczęśliwa. Zaczyna wychodzić z ciężkiej choroby. To wystarczający argument.

– To zupełnie inna sprawa. Powinieneś zawiadomić mnie o jej dolegliwościach od razu. Jak mogłeś to przede mną ukrywać?

– Teraz, z perspektywy czasu, muszę przyznać ci rację. Lecz wtedy

nie chciałem, żebyś się denerwowała. Obawiałem się też, że twój nagły powrót może pogorszyć jej stan. Nie wiedziałem, czy potrafisz odpowiednio się zachować.

– Jak śmiesz! – krzyknęła Flame.

– Ale to prawda.

– Nie jestem dzieckiem.

– Byłaś nim, kiedy mnie opuściłaś. – Popatrzył na nią badawczo. – Dojrzałość seksualna nie ma z tym nic wspólnego. Nadal jesteś dzieckiem.

– Zawsze można liczyć na pańskie barwne kazania, panie Hudson – krzyknęła, próbując go uderzyć. Zrobił unik i objął ją ramieniem. Właśnie zbliżali się do Casity, otoczonej sosnami, których zapach rozchodził się po całej okolicy.

– Powiedz mi Flame: czy jestem dla ciebie za stary?

Zastanowiła się nad jego pytaniem.

– A co ma do tego wiek? Co masz na myśli mówiąc „za stary”?

– Może się jeszcze nie wyszalałaś. Może brakuje ci dyskotek, zabaw na plaży i innych tego typu uciech. Przecież masz dopiero dwadzieścia lat. A ja oczekuję, że zajmiesz się meblowaniem domu. Może chętniej rozmawiałabyś na przykład o zespołach rockowych? – Wpatrywał się w nią, jakby nie chciał zgubić najdrobniejszego nawet szczegółu jej reakcji.

– Myślę, że nigdy nie zwracałam większej uwagi na te rzeczy. Dyskoteki? – Wzruszyła ramionami. – Z pewnością są fajne, ale nigdy nie były niezbędne.

– A co jest? Twoja praca? Czy masz do mnie pretensje o to, że cię od niej oderwałem?

– Nie uważam pracy za istotną część mojego życia. Przynajmniej nie najistotniejszą.

Poczuła, że zaraz się rozplacze i pobiegła w stronę tarasu. Marlow nie spodziewał się widać takiej reakcji, bo nie od razu ruszył za nią. Kiedy ją

odnalazł, siedziała na ławce z twarzą zwróconą ku słońcu. Nic nie wskazywało na to, że płakała.

– Wyglądasz jak bogini. – Przez chwilę stał bez ruchu, po czym usiadł obok niej. – Czy chcesz tu chwilę posiedzieć? – zapytał. – Nie ma pośpiechu. Ja przywykłem już do dobrej pogody, lecz ty, po tak długim pobycie w Anglii, musisz być bardzo spragniona słońca.

Czuła, że patrzy na nią, ale nie otwierała oczu.

– Co będziesz robił dzisiaj po południu?

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że wolałabyś, żebym sobie poszedł?

Nie odpowiedziała.

– Pójdę przygotować coś do picia.

Flame usłyszała, jak Marlow wchodzi do domu. Spojrzała pod nogi. Jej białe sandały były do połowy zanurzone w igliwiu. Poruszyła stopami wyczuwając miękkość podłoża. Zastanawiała się, czy powinna mu powiedzieć prawdę, gdy pytał, co jest istotą jej życia.

Nie miałyby wtedy już nic do ukrycia. Marlow wiedziałby wtedy, że zawładnął nie tylko Cabo Santa Margarita. Nagle poczuła ciepły dotyk na szyi, który przesunął się powoli w stronę twarzy. Delikatne palce Marlowa gładziły jej podbródek. Przymknęła oczy, aby osłonić je przed jaskrawym błękitem nieba. On musi zdawać sobie sprawę, że go kocham, pomyślała. Dlaczego nie darzył jej takim samym uczuciem? Dlaczego ich życie układało się tak dziwnie?

– Nie musimy się nawzajem zdręzczać – powiedział, jak gdyby czytał w jej myślach. – Ja po prostu chcę, żebyś była szczęśliwa.

– Szczęśliwa? – Jej głos się załamał.

Jak mogła być szczęśliwa, skoro ożenił się z nią tylko dla pieniędzy... i w dodatku kochał inną kobietę? Zastanawiała się, czy Marlow uświadamia sobie, że od wielu miesięcy żyła prawie na granicy hysterii? Dlaczego próbował jej wmówić, że ich problemy spowodowane są różnicą

zainteresowań? Może próbował dać jej do zrozumienia, że to ona jest winna ich separacji? A może w ten sposób chciał delikatnie dać znać, że jest nią znudzony? Dlatego właśnie zainteresował się kimś innym.

Z całą pewnością Wiktorია była o niebo dojrzalsza i nie zaprzętała sobie głowy dyskotekami. Może właśnie to miał na myśli. Ona sama była po prostu za mało skomplikowana. Od początku próbował jej wytłumaczyć, dlaczego woli Wiktorię. Chyba właśnie znalazła odpowiedź na wszystkie swoje wątpliwości! Jak więc powinna teraz postąpić? Jeśli chciałaby go odzyskać, powinna starać się udowodnić mu, że jest kobietą interesującą. Ale wcale tego nie pragnęła, nawet jeśli udawał, że mu na niej zależy. Zdenerwowana, potarła ręką czoło. Dlaczego zaczął ją adorować właśnie teraz, kiedy odzyskiwała już panowanie nad sobą? O wiele łatwiej byłoby pozbyć się go z serca i myśli, gdyby zachowywał się jak łajdak. Mogłaby go nawet znienawidzić. Kiedy jednak zaczął odkrywać przed nią swoje słabości, udawać, że pragnie jej szczęścia – cóż mogła zrobić? Była tylko kobietą i naprawdę trudno było pogodzić się z faktem, że jej uczucia mogły być użyte przeciwko niej samej.

Problem polegał na tym, że jak dla niej, Marlow był zbyt cyniczny i wyrafinowany. I z pewnością o tym wiedział. Potrafił postępować z kobietami. Wiedział, w jaki ton uderzyć, żeby rozkochać ją w sobie bez pamięci.

Marlow wniósł dwa drinki w wysokich szklankach z cukrowym kożuszkim na obrzeżu.

– Mógłbyś pracować jako barman – stwierdziła płamę, unosząc szklankę do ust.

– Byłem barmanem – odparł z uśmiechem, a ponieważ zdawała się zaciękawiona, usiadł koło niej i spytał: – Czy wiesz, że zacząłem pracować, kiedy miałem siedemnaście lat?

Przypomniała sobie, czego dowiedziała się od Samanty, ale postanowiła nie odpowiadać.

– Robiłem w życiu mnóstwo rzeczy. – Spojrzał na nią uważnie i niedbałym gestem starł plamkę z jej nosa. – Wiesz o mnie naprawdę mało. Kiedy byłem w twoim wieku, miałem już wiele za sobą. Ty prowadziłaś

bardzo ustabilizowany tryb życia. Czasami o tym zapominam. – Zapatrzył się na moment. – Wiesz, mógłbym ci opowiedzieć mnóstwo historii. Może takich do poduszki? – Zaśmiał się, a jego oczy jakby pociemniały. – Chyba nigdy dotąd nie mieliśmy czasu na takie rzeczy?

– Z sześciotygodniowymi zalotami? No, i jeszcze ta twoja chorobliwa obsesja pracy. Prawie nie znalazłeś czasu na miesiąc miodowy!

– Ty to w ten sposób odbierałaś?! – zapytał. – Być może byłem zbyt ciebie pewien.

– Może... – Wzruszyła ramionami, nieco zdziwiona, że nie pomyślała o tym wcześniej. Sprawiał wrażenie, jakby mu rzeczywiście na niej zależało. Lepiej, żeby nie był takim przekonującym aktorem. – Właściwie nie miałam żadnych oczekiwań – powiedziała, starając się, by nie zauważył jej zmieszania. – Nigdy przedtem nie byłam mężatką. Po prostu stało się. Nie wiem, czy istotnie byłeś mnie zbyt pewien, czy nie.

– Powinienem być dać ci więcej czasu.

– Marlow – odwróciła się do niego. – Nie dotrzymujesz umowy. Przrzekłam, że zostanę z tobą przez sześć miesięcy pod warunkiem, że będziesz ze mną szczerzy. Zdaję sobie sprawę, dlaczego wybrałaś mnie sobie na żonę. Nie ma co udawać. Wiem o wielu rzeczach, o których wolałbyś, żebym w ogóle nie wiedziała. Więc choć doceniam twój czar i fakt, że poświęcasz czas na rozmowę ze mną, wolałabym, żebyś przestał traktować mnie jak idiotkę. Jestem przekonana, że ci na mnie nie zależy, nie tak jak... – Zawahała się. Miała powiedzieć: tak jak ja bym chciała, ale w porę ugryzła się w język. – Nie troszczysz się o mnie jak inni mężowie o żony. Na szczęście nie ma to większego znaczenia... Chodzi o to, że chcesz, bym uwierzyła w tę bajeczkę o miłości. A przecież nie musimy przed sobą udawać, nikt nas nie słyszy. Możemy być sobą!

Przez cały ten czas Marlow milczał. Zastanawiała się, czy zrozumiał wszystko, co do niego mówiła. Jego twarz była maską bez wyrazu. Odwrócił się do niej, czoło przekreśliła mu zmarszczka.

– Chciałabyś tylko tego, tak? Seksu bez miłości. Ustaliliśmy już, że zawsze mnie pragnęłaś, ale czy jesteś pewna, że naprawdę tego chcesz? – Flame poczuła, że drętwieje. – Dobra – kontynuował nie zmieniając tonu



głosu. – Ściągaj ubranie!

– Co?

Zanim zdążyła się ruszyć, rozerwał palcami stanik i pochylił się, drażniąc ustami jej piersi. Uniosła ręce, by odepchnąć jego głowę, ale kiedy tylko zanurzyła palce w czarnych włosach, poczuła ogarniające ją podniecenie. Wtulając się w Marlowa, marzyła już tylko o jednym. Zamknęła oczy.

– Nie chcę, żeby tak było – szepnęła.

W odpowiedzi ręka Marlowa wślizgnęła się pod jej spódnicę, a namiętne wargi gorączkowo poszukały jej Ust. Flame próbowała protestować widząc, że niesie ją do sypialni, ale im bardziej się wrywała, tym mocniej ją trzymał. Kiedy przystanął, żeby otworzyć drzwi, spróbowała wywinąć się raz jeszcze, Marlow był jednak silniejszy. Rozpoznała sypialnię. Wielkie podwójne łóże. Mężczyzna ze śmiechem zdarł z niej spódnicę, a kiedy Flame chciała się wyrwać, schwycił jej długie włosy i okręcił wokół ręki. Powoli położył ją na łóżku, przygniatając sobą.

– Czy lubisz to robić właśnie w ten sposób, kochana Flame? Trzeba było mi to od razu wyjaśnić – powiedział, gdy drżała pod jego dotykiem.

Odpinał już pasek u spodni, kiedy telefon przy łóżku zadzwonił przeciągle. Wszystko wskazywało na to, że Marlow nie ma zamiaru go odbierać, ale gdy sygnał nie ustawał, nerwowo sięgnął po słuchawkę. Dla Flame była to znakomita okazja, by uciec, ale uprzedził jej zamiary i jeszcze mocniej przytrzymał ją za włosy.

– Tak? – niemal krzyknął do słuchawki. – Och, to ty, Wiktorio... – Usłyszała, jak w jednej chwili głos mu złągodniał.

– Czy chcesz, żebym wpadł do ciebie? – Odpowiedź była z pewnością twierdząca. Odłożył słuchawkę z trzaskiem. – Tym razem udało ci się, kochanie! Skorzystaj z tego!

Wstał i wyszedł. Flame leżała jeszcze przez chwilę, zbyt przytłoczona wydarzeniami ostatnich minut, by robić cokolwiek. Potem zerwała się z łóżka i naciągnęła na siebie porwane ubranie. Wyminęła Marlowa, który wkładał właśnie śnieżnobiałe, lniany garnitur, i zamierzała

wyjść do ogrodu. Chciała odejść i nigdy więcej na niego nie spojrzeć, ale jednak się zatrzymała. Stała przy murku na tarasie i kiedy Marlow otworzył drzwi, niemal się ze sobą zderzyli.

– Muszę jechać do miasta! – zawołał.

Flame udawała, że jest pochłonięta oglądaniem młodych pączków hibiskusa, który wił się wysoko po ścianie.

– Flame?

– Tak, słyszałam. – Nie patrzyła na niego.

– Flame? – Zaczekał, aż podniosła wzrok. – Ja naprawdę muszę iść.

– Idź do diabła. Nic mnie to nie obchodzi!

– Nie sędzę, żeby to była prawda. Raczej przyjdę tu prosto do ciebie, a ty będziesz na mnie czekać.

Uśmiechnął się zarozumiale i podszedł do krawędzi tarasu.

– Do prędkiego zobaczenia!

– Bez wątpienia – odpowiedziała tak, jakby nie miało to najmniejszego znaczenia.

Marlow zbiegł szybko po schodach i w jednej chwili wrócił. Chwyił ją mocno w ramiona i poszukał dłonią jej piersi. Zadrżała z pożądania. Zdawać by się mogło, że na tę jedną chwilę, kiedy tak tulili się do siebie, czas stanął. Jeszcze jeden namiętny pocałunek i Marlow odsunął ją od siebie.

– Nie można się tak zapominać – powiedział szorstko. – To tylko pożądanie, a poza tym nie mogę pozwolić, by Wiktoria na mnie czekała. – Zaśmiał się cynicznie. – Czasami potrafi być bardzo niecierpliwa!

Odprowadziła go wzrokiem. I to by było na tyle, pomyślała. Po co te wszystkie czułe słówka, to moralizowanie na temat duszy i ciała. Zawsze chciał tylko seksu. To była najprawdziwsza rzecz, jaką jej o sobie powiedział, i to pewnie tylko dlatego, że nie potrafił nigdy ukryć swego pożądania. Wyobraziła sobie, jak pędzi teraz do swej spragnionej kochanki.

Kiedy tylko samochód Marlowa zniknął jej z oczu, Flame dała upust swoim prawdziwym uczuciom. W ogrodzie czekała na nią pustka i samotność.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy Flame wróciła, by przebrać się do kolacji, Marlowa jeszcze nie było. Wiedziała, że chce, aby przeniosła swoje rzeczy do Casity, lecz zawahała się na myśl o spędzeniu z nim nocy pod jednym dachem. Nie śmiała nawet myśleć, co by się stało, gdyby nie musiał nagle wyjechać.

Samanta wychyliła głowę zza drzwi sypialni, gdy Flame wieszła swoje rzeczy z powrotem do szafy.

– Czy czegoś ci nie trzeba, siostrzyczko?

– Poczekam chwilę – wykrztusiła Flame. – Tutaj, z tobą i dziećmi, jest sympatyczniej. I w ogóle wolałabym mieszkać tutaj, skoro Marlow i tak będzie przez cały czas na mieście.

Jej siostra nie okazała zdziwienia.

– Jasne. Pierwsze dni. – Uśmiechnęła się wyrozumiale, a Flame uznała, że powinna wytłumaczyć, iż mąż został wezwany, chociaż miał mieć wolny dzień.

– Wobec tego kolacja będzie za godzinę. Nie czekamy na Marlowa, kiedy jest na mieście, ale zawsze, kiedy pracuje w Casicie, jada tutaj.

– Ale ma dobrze – mruknęła Flame.

– Flame, jedną rzecz powinnaś zrozumieć – powiedziała Samanta, przymykając drzwi. – Jeśli chodzi o sprawy domowe, jest całkowicie w porządku. Przyznaj przynajmniej, że bardzo troskliwie opiekuje się mamą.

– Ale jej nie potrzeba takiej pomocy – zaprotestowała Flame. – Uszy mnie już bołą od słuchania, jaki to Marlow jest dobry! To mi wygląda na litość, a, jak sądzę, nikomu z nas tego nie potrzeba.

– Ostatnio jesteś bardzo zgorzkniała. Nigdy taka nie byłaś. To Londyn cię tak odmienił. Mam rację?

– Oczywiście, że nie masz. Powinnaś przecież znać prawdziwy powód. To Marlow sprawił, że dorosłam.

– Może któregoś dnia poukładasz sobie wszystko w tej swojej głowie. – Samanta westchnęła ze zniecierpliwieniem i podeszła do łóżka. – Czy to tę sukienkę chcesz dzisiaj włożyć?

– Nie, właśnie ją odkładam.

– Włóż ją, jest szalowa! – Samanta przesunęła palcem po bładokremowym jedwabiu. – Ja też się przebiorę. Urządzimy prawdziwą uroczystość. Jeszcze cię nie przywitaliśmy w domu jak trzeba.

– Dobrze. Wystroimy się. – Flame spróbowała się uśmiechnąć.

Wiedziała, że w kremowym jedwabiu jest jej do twarzy. Wyglądała w nim na starszą, pewniejszą siebie, lecz wołała nie zastanawiać się, dlaczego miało to teraz jakieś znaczenie. Po niecałych dwudziestu minutach Flame wyszła na taras. Emilio, ubrany w elegancki szary garnitur, został widać poinstruowany przez żonę, że ma włożyć coś w miarę oficjalnego. Na razie jednak, podwinąwszy rękawy, walczył z barbecue. Nie był sam. Towarzyszył mu wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, w którym Flame rozpoznała Rafaela. Kiedy tylko usłyszał, że się zbliża, podszedł do niej z wyciągniętą ręką. Zauważyła, że na stole leży duża, otwarta teczka. Ujął jej dłoń i złożył na niej pocałunek w bardzo hiszpańskim stylu.

– Wyglądasz olśniewająco, Flame. Mam nadzieję, że wczoraj, po moim wyjściu wszystko poszło dobrze. Samanta zwróciła mi uwagę na to, że zachowałem się nietaktownie.

– Wiesz Rafaelu, jak to jest. – Pamiętając o przestrodze Marlowa, Flame odwróciła wzrok. – Dopiero co przyjechałam do domu.

– I wasze sprawy nie powróciły jeszcze do normy?

– Uśmiechnął się.

– Jestem pewna, że poradzimy sobie ze wszystkim – bąknęła pod nosem, zirytowana jego pewnością siebie. Wyglądało na to, że wie wszystko o jej kłopotach z Marlowem.

– Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości – powiedział z pochyloną głową.

Kiedy Emilio wszedł po coś do domu, Rafael, korzystając z okazji, przysunął się do niej. Chciał jedynie wytłumaczyć jej powód swojej obecności. Wskazał na teczkę leżącą na stole.

– Rozumiem jednak – dodał jakby mimochodem – że zostałem zaproszony na kolację. To wyjątkowa uroczystość.

Flame miała już coś powiedzieć, lecz w końcu postanowiła milczeć. Emilio zaprosił Rafaela, najwyraźniej nie mając pojęcia o wydarzeniach ubiegłej nocy. Uśmiechnęła się uprzejmie.

– Będzie nam bardzo miło. Czy mogę zaproponować ci drinka?

Był to dla niej pretekst, żeby wejść do domu i spytać Samantę, o co chodzi. Zastała siostrę w salonie. Rozlewała właśnie джин do szklaneczek.

– Marlow będzie zachwycony, gdy zastanie nas przy miłej kolacji we czworo, nie uważasz? Cóż, na Boga, skłoniło Emilia, żeby zaprosił Rafaela?

– Nie zdawał sobie sprawy – zachnęła się Samanta. – Ciamajda, dopiero co mi powiedział, jak to mąż! Ale mogę przecież podzwonić i prosić jeszcze parę osób. Trzymaj – podała Flame dwie szklaneczki.

– Zrobię to teraz, nim będzie za późno. – Flame przyglądała się, jak siostra kartkuje gruby notes z telefonami. – Nie bój się – szepnęła Samanta, wystukując pierwszy numer – wszystko będzie dobrze.

Flame zrobiła wymowną minę i wyszła na dwór. Kryzysy towarzyskie były żywiołem Samanty. Czasami Flame zastanawiała się, czy celowo do nich nie doprowadzała, w czym niezwykle pomocy okazywał się kompletny brak wyrachowania Emilia. Jego otwartość była zaprzeczeniem przebiegłości, cechy, którą, jej zdaniem, miał Marlow. Mimo woli pomyślała o tym, co właśnie teraz mógł robić. Wyobraziła go sobie w objęciach Wiktorii i zamarła. Wzięła się jednak w garść i spróbowała skupić na czymś innym. Rafael krzątał się przy barbecue. Kiedy Flame podeszła do niego, wziął od niej szklaneczkę z niemym pytaniem w oczach.

– Za twoje szczęście, Flame. Witaj w domu – powiedział tonem, w którym wyczuła cień żalu.

– I za twoje...

Głos jej się załamał. Przygryzła wargę, jakby zażenowana poufałością, której się dopuścił, okazując jej tak widoczne zainteresowanie. Wyciągnął rękę, jakby zamierzał odsunąć pasemko włosów z jej odsłoniętego ramienia.

– Orientuję się w sytuacji. Skorzystaj z mojej pomocnej dłoni. Bez żadnych zobowiązań. Dobrze jest mieć przyjaciół.

Flame drgnęła. Najwyraźniej wiedział o Marlowie i Wiktorii. Pragnął, żeby mu zaufała. Widziała to w jego oczach. Nie chciała jednak ciągnąć tego dalej i miała nadzieję, że i on to zrozumiał.

Raptem lodowaty dreszcz przebiegł jej po krzyżu. W oszklonych drzwiach pojawiła się milcząca postać. To Marlow. Stał bez ruchu, aż poczuła, że nie wytrzyma dłużej napięcia. Zwróciła się w jego stronę i niechcący o mało co nie wytrąciła Rafaelowi szklanki z dłoni. Podbiegła kilka kroków, po czym znowu stanęła jak wryta. Marlow patrzył na nią tak, jakby była winna, i ona sama tak się poczuła. Winna czego? – pomyślała z wściekłością.

– Sam powiedziała mi, że urządzamy przyjęcie. To miło.

Nie wyglądał bynajmniej na zachwyconego. Zszedł ze schodów ciężkim i stanowczym krokiem jak człowiek, który postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Flame poczuła się upokorzona, gdy władczo i ostentacyjnie przesunął ustami po jej twarzy.

– Zdaje się, że dopiero co widziałem cię w mieście – powiedział do Rafaela z groźbą w głosie. Rafael przez moment wyglądał na zbitego z tropu. – Kiedy parkowałem, wsiadałeś chyba do samochodu. Czyżbym się mylił? – nalegał Marlow ze zjadliwym uśmiechem.

– Żałuję, że do niego nie wsiadłem – odparł Rafael, oblizując wargi.

– Zapewne sądziłeś, że nie będzie mnie w domu nieco dłużej?

Marlow uśmiechnął się swobodnie, jak gdyby w jego słowach nie było żadnego podtekstu. Najwyraźniej jednak sądził, iż Rafael skorzystał z pierwszej nadarzającej się okazji, żeby zobaczyć się z jego żoną. Absurd,

kompletny absurd, pomyślała Flame. Czemu on wciąż udaje, że jest zazdrosny? Czy straciłby ty oczach innych mężczyzn, gdyby uznali, że na zbyt wiele jej pozwala? Było to żałosne. Zwłaszcza że wracał prosto od swojej kochanki. Na myśl o tym zrobiło jej się słabo.

– Nie będę panom przeszkadzać w rozmowie p interesach – powiedziała i obrzuciwszy ich obu Wyniosłym spojrzeniem, wbiegła do domu. Niech sobie radzą, pomyślała. – Daję słowo, Sam – zawołała z gniewem, gdy wreszcie udało jej się znaleźć siostrę. – Ci dwaj traktują mnie jak jakiś ochłap, o który trzeba walczyć!

– Jesteś wulgarna!

– Oni mnie znieważają!

Samanta rozmawiała przez telefon, lecz przykryła ręką słuchawkę.

– Czy aby ta sytuacja nie sprawia ci przyjemności? Rafael to wspaniały mężczyzna. Akurat takich trzeba, żeby mąż nie czuł się zbyt pewnie. Chociaż nie wiem, czy właśnie o to ci chodzi.

– Samanto, mam tego dosyć, wierz mi! Czemu życie jest takie skomplikowane? – Flame ugryzła się w język, zdając sobie sprawę, że nieświadomie nawiązuje do słów wypowiedzianych z nieco innej okazji przez Marlowa.

Kiedy ostatni z około dwudziestu zaproszonych przez Samantę gości zbierał się do wyjścia, myśli Flame krążyły ciągle wokół tego samego. Wieczór upłynąłby zupełnie przyjemnie, gdyby nie obecność Marlowa. Przez cały czas obserwował ją bacznie. Nie przeszkadzał jej rozmawiać z Rafaelem, po prostu nie spuszczał z niej swoich ciemnych oczu. Starając się nie wzbudzić jego podejrzeń, dzieliła swój czas między wszystkich gości, ale Rafael też wodził za nią rozżalonym wzrokiem. Miała nadzieję, że zrozumiał, iż ona nie będzie tolerować dalszych zalotów.

Po pożegnaniu gości stała właśnie sama na tarasie, gdy nagle usłyszała dobrze znany głos.

– Pięć punktów za dobre sprawowanie! – Marlow objął ją w talii i gwałtownie przyciągnął do siebie. – Miałem na to ochotę, odkąd nam po południu przeszkodzono. – Zawładnął jej wargami, zanim zdążyła



odpowiedzieć. Flame zadrzała w jego ramionach. – Zimno ci? – Przytulił ją mocniej.

Drżała nie z zimna, lecz na samą myśl o godzinach, które mieli przed sobą. Noc była wciąż ciepła, bezwietrzna i rozświetlona gwiazdami. Musnął wargami jej skroń i uniósł dłoń Flame do ust, jakby chciał i ją pocałować, lecz zamiast tego pociągnął dziewczynę na kamienne schodki prowadzące na taras na dachu. Na górze stanęli oniemiała z zachwytu. Wysoko, ponad światłami domu, rozpościerała się kopuła nieba, usiana gwiazdami.

– Irokezi wierzą, że gwiazdy to kamyczki rzucone w studnię nocy przez bawiących się bogów – powiedział Marlow łagodnie. – Na każdej gwiazdzie zapisane jest czyjeś przeznaczenie. Tamta to twoja, a moja jest tam...

Zadrzała na myśl o ich nieuniknionym przeznaczeniu i pozwoliła, aby schował jej rękę do kieszeni białego smokingu. Spacerowali po tarasie. Z dołu dochodziły dźwięki muzyki. Całe jej ciało płonęło, a zmysły zupełnie oszalały. Marlow gładził kciukiem przegub jej ręki i ten dotyk stał się teraz dla niej osią wszechświata. Zanim ugięły się pod nią kolana, Marlow wyjął jej rękę z kieszeni i pociągnął Flame na poduszki, którymi wysłany był szeroki parapet. Oparł się o żelazną balustradę i wyciągnął do niej rękę. Przygarnął ją powoli do siebie. Jego oczy były czarne jak noc i jedynie zęby błyszcząły, gdy wypowiadał jej imię.

– Wyglądasz bosko w tej jedwabnej sukience, Flame. Wspaniale pasuje do twoich włosów. Zupełnie nie wiem, jak udało mi się przez cały wieczór trzymać rękę przy sobie... Wiesz, że doprowadzałaś mnie do szaleństwa? Wszyscy to widzieli...

Flame usiłowała uspokoić się, wiedząc, że kiedy tylko chciał, potrafił oczarować ją swoim matowym głosem. Teraz znowu hipnotyzował ją, chociaż wiedziała już, że słowa niewiele znaczą, i że mężczyzna tak doświadczony jak on zna z pewnością wszystkie możliwe sztuczki.

– Już późno – powiedziała, usiłując odwlec to, co wydawało się nieuniknione.

– Nie będę cię przynaglał... – Przytulił ją znowu, kreśląc wzór na grzbiecie dłoni, którą pochwycił. Jego oczy zabłyśły w ciemności. – To

fatalnie, że musieliśmy dzisiaj nagle przerwać – mruknął. – Chociaż może rzeczywiście sprawy zaczęły się nam wymykać spod kontroli. Przez ciebie powiedziałem rzeczy, których teraz żałuję. Szkoda, że mnie wezwano... ale przynajmniej pozwoliło mi to dojść do siebie.. I może ty też miałaś okazję przemyśleć to i owo...

– Nieważne. – Odwróciła głowę, żeby nie musieć na niego patrzeć. – Interesy zawsze mają pierwszeństwo – stwierdziła z goryczą.

Próbował ją oczarować. Wiedziała o tym, a jednak nie potrafiła się oprzeć. Najważniejsze, żeby tego nie zauważył. Serce waliło jej jak młotem. Bała się, że aż to słyszeć.

– Popołudnie było nudne jak flaki z olejem – zauważył, marszcząc brwi. – Okazało się, że wezwano mnie do czegoś, z czym tylko ja potrafię sobie poradzić.

Akurat! – pomyślała, próbując odpędzić od siebie obsesyjną myśl o Wiktorii omdlewającej z rozkoszy w jego ramionach. Jego głos był jednak tak przekonujący, że skłonna mu była uwierzyć. Może istotnie chodziło o pracę. Może to było coś pilnego. Najwyraźniej prowadził rozległe interesy. A jednak, jak słusznie zauważył, rano wybuchło w nim tylko pożądanie. Znaczyło to, że i kłamstwa można wypowiadać głosem miłości. Gdy zerknęła z ukosa na jego twarz, zobaczyła ze zdziwieniem, że kącik ust drży mu nerwowo. Nim zdążyła się zastanowić, co to znaczy, rzucił nagle:

– Poznaj mnie na nowo, Flame. Naucz się mnie raz jeszcze.

– Jak? – wykrztusiła, otwierając szerzej oczy.

– Na wszystkie możliwe sposoby – mruknął, wpatrując się w nią uporczywie.

Przytulając ją do siebie uwiarygodniał swoje intencje. Och, jak bardzo go w tej chwili pragnęła. Chcąc to ukryć, udała, że patrzy na dalekie drzewa. Wiedziała, że Marlow czeka. Starła się, aby nie zauważył, z jaką łatwością mu się udaje obudzić jej namiętność.

– Chciałabym cię dobrze poznać, Marlow – przyznała drżącym głosem. – Jakoś przedtem nie mieliśmy na to czasu. – Zastanawiała się, czy wie, że jest bliska hysterii, lecz jakimś cudem zmusiła się do mówienia

dalej. – Nigdy nie opowiadałeś mi o sobie. Nic nie wiem o twojej przeszłości. – Zdobyła się na uśmiech. – Musisz mieć przecież jakąś przeszłość.

Próba opanowania sytuacji chwilowo się powiodła. Marlow skrzywił się, przeciągnął, a potem powiedział:

– A nie wydaje ci się, że niektóre opowieści mogły cię zdenerwować?

– Czemu mówisz w czasie przeszłym? – spytała.

– Nie zamierzam popełniać dwa razy tego samego błędu.

– Błędu?

– Błędu, jakim jest mniemanie, że jest rzeczą konieczną czy chociaż pożądaną zbliżyć się do jakiegokolwiek istoty na tej planecie.

– Co ty wygadujesz?! To straszne! – zawołała. – Musisz być taki samotny...

– Samotny? – Zaśmiał się ochryple. – Kiedy sprawy stoją źle, mogę polegać wyłącznie na sobie. Z tobą jest inaczej. Ty zawsze miałaś kochającą rodzinę. Nigdy nie zaznałaś niczego innego. Tak czy owak – ciągnął, zanim zdążyła się wtrącić – nie zajmuję się odgrzebywaniem przeszłości. Przeszłość się nie liczy.

– A co się liczy, Marlow? – Flame spytała niepewnie. – Sukces? Czy tylko na tym ci teraz zależy?

– Trafiałaś w dziesiątkę, kochanie. Sukces. To, że wszystko jest tak, jak ja chcę. To, że mam ciebie. – W jego oczach dostrzegła ślad cynizmu. Zapragnęła, aby znów ogarnął go nastrój sprzed chwili, kiedy byli nieco bliżej siebie.

– Na co komu sukces – spytała – jeżeli nie ma go z kim dzielić? – Zamiast odpowiedzi usłyszała pogardliwe chrząknięcie. Spróbowała powrócić do poprzedniego nastroju. – Nie wiem, czemu ci się wydaje, że sprawisz mi ból tym, co powiesz. Sam przecież mówisz, że było, minęło.

– To znaczy, że chciałabyś usłyszeć o moich poprzednich dziewczynach?

– Może nie wszystko – uśmiechnęła się niepewnie. – Ale nie powinno być między nami tajemnic, jeżeli mamy spędzić następne pół roku razem.

Założył ręce za głowę.

– Masz rację, nigdy zbyt wiele nie rozmawialiśmy. Zawsze robiliśmy coś innego... Widzisz – powiedział, przyzymkając oczy – przeszłość... wydaje mi się teraz jakimś snem. Nie ma nic wspólnego z moim obecnym życiem, dzięki Bogu!

Otworzył oczy i przyjrzał się jej uważnie.

– Nie mogło być aż tak źle.

– Aż tak źle nie było – przyznał. – Były momenty przyjemne, wyzwania, które podjąłem, zwycięstwa. Nie należę do ludzi, którzy całe życie czegoś żałują.

– Patrzył chwilę na gwiazdy. – Pierwsza dziewczyna, z którą się całowałem, miała na imię Holly Cinnamon. Miałem czternaście lat, a ona szesnaście. Doszła do wniosku, że ma na mnie ochotę i już. Czułem się zaszczycony. A pierwszą dziewczyną, której oddałem swoje serce, była Helen Jones. Mieliśmy wtedy po siedemnaście lat. Lecz kiedy uciekłem z domu, musiałem ją opuścić. Wtedy rozstanie wydawało się najgorsze ze wszystkiego. Ale już postanowiłem, że nie mogę zostać, no, i stało się.

Odwrócił wzrok, jakby nie mógł znieść jej spojrzenia.

– Czemu uciekłeś z domu? – spytała łagodnie.

– Tak naprawdę to uciekłem przed szkołą. Wbrew mojej woli chcieli mnie wpakować do internatu. Do portu jechałem wieloma pociągami. Zaciągnąłem się na statek handlowy. Byłem pokładowym i kilka miesięcy później wysiadłem w porcie, którym okazało się Rio. Wtedy zarówno Helen Jones, jak i wszystko, co zmusiło mnie do ucieczki, było już ledwie wspomnieniem. Nie pamiętałem już nic oprócz zasad gry, w której właśnie brałem udział. – Uśmiechnął się chytrze i przez chwilę wydawało się jej, że ma przed sobą siedemnastoletniego chłopca. – Zasady były twarde, lecz uczyłem się szybko. Robiłem postępy. Mój Boże! Szczęście musiało być wtedy po mojej stronie! Przeszedłem przez rzeczy, którym byś nigdy nie

dała wiary. Ale udało mi się. Przeżyłem. Wygrałem. I jeszcze jedno... – Marlow spoważniał nagle. – Poprzysięgłem sobie, że mój syn nigdy nie będzie musiał poświadczyć tego, co ja w tamtym czasie. – Sięgnął po jej dłoń. – Wtedy miałem wiele... wiele kobiet. W każdym porcie inną. Przez sześć lat objąłem się po zorzach i oceanach. Chiny, Australia, Indonezja, a stamtąd do Europy przez Kalkutę i Bombaj. Wkrótce przekonałem się, że zawsze znajdzie się kobieta skora zaofiarować łożo samotnemu, młodemu chłopakowi, oczywiście w zamian za szczyptę miłości i garść komplementów. Od tamtej pory wiele się zmieniło, ale wtedy nie zastanawiałem się nad tym. Żył się dniem powszednim i modlitwą do swojej szczęśliwej gwiazdy w podzięce za to, co się dostawało.

– Co skłoniło cię do zakończenia okresu włóczęgi, skoro tak ją polubiłeś?

– Bardzo spodobał mi się tutejszy klimat, kiedy go w końcu odkryłem... No, i nie chciałem zostać jednym z tych pijanych, starych wilków morskich, których pełno w każdym porcie, co to nie mają nic własnego, prócz kilku anegdot. A tak naprawdę to przez śmierć mojej matki...

Milczenie przeciągało się i Flame zwątpiła już, że Marlow powie coś więcej. Po dłuższej chwili odezwał się jednak znowu.

– Dowiedziałem się później, że dopytywała się o mnie do samego końca. Niestety, nie zdążyłem wrócić na czas... – Odwrócił się i dodał zduszonym głosem: – Ale to już przeszłość. I nie ma do niej powrotu. Wtedy pomyślałem sobie, że muszę zacząć od początku. Że muszę coś po sobie zostawić.

– I udało ci się.

– Z pewnością... udało. Kiedy tu przybyłem, ta część wybrzeża była tylko wysypiskiem śmieci z kilkoma rozlatującymi się osiedlami. Teraz tętni życiem. Sprawilem, że ludzie wrócili. Postawiłem klinikę, szkołę, księgarnię. Dokonałem tego, co zamierzałem. Ale – wyraz jego twarzy świadczył, że Marlow nie jest ani specjalnie dumny, ani szczęśliwy – powiedz mi, czy w ogóle można tak naprawdę, do końca, zrealizować siebie? Wychowywała mnie matka. Nie zaznaliśmy biedy, przynajmniej nie takiej, jaką oglądałem w wielu częściach świata. Byliśmy wtedy bardzo

blisko siebie. Zdecydowałem się rzucić szkołę i znaleźć jakąś naprawdę atrakcyjną pracę. Im wcześniej, tym lepiej. I wtedy wyszła powtórnie za męża. Z początku bardzo się cieszyłem. Była szczęśliwa, zasługiwała na to. Lecz sprawy nie potoczyły się całkiem tak, jak myślałem. Rzecz nie w tym, że człowiek, którego poślubiła, okazał się nic niewart. Był dla niej wspaniałomyślny. Dbał o nią. Ale nie mógł znieść obok siebie takiego młodego koziołka jak ja, chłopaka, przez którego czuł się staro. Rodzina, o której marzyłem przez wszystkie te lata, kiedy widziałem inne dzieciaki z braćmi, siostrami, dziadkami, babkami i ciociami – takie małe rozgałęzione drzewko, którego odrosnąć pragnąłem być – pozostała w końcu tylko snem. Ojczym chciał się mnie pozbyć. Ot i cała historia – zażartował z samego siebie. – Takie jest życie... Teraz należą do mnie te wszystkie dobra materialne, które kiedyś chciałem ofiarować matce, lecz ta jedyna naprawdę upragniona rzecz – własna rodzina – ciągle wymyka mi się z rąk.

Flame przypomniały się słowa Samanty.

– Twoje miejsce jest tu, z nami – powtórzyła je cicho.

Uśmiechnął się słabo.

– Też tak myślałem, bo wydawało mi się, że wreszcie znalazłem tę jedyną dziewczynę. I wierzyłem, wierzyłem, że nadejdzie dzień, w którym będę miał własne dzieci... To moje romantyczne wyobrażenie o rodzinie bierze się pewnie stąd, że nigdy jej nie miałem. Łudziłem się, że wreszcie mi się powiedzie. Jakież brak realizmu, prawda? – zaśmiał się ponuro.

Wyznanie Marlowa poruszyło ją. Obudziło w niej także współczucie i tkliwość. Tym trudniej więc było jej zachować obojętność, gdy usta mężczyzny rozpoczęły swoją zmysłową wędrówkę. Całował jej szyję, delikatnie szarpnął zębami za ucho, aż wreszcie zmiażdżył pocałunkami wytęsknione wargi Flame.

– Tak bardzo cię pragnę, dziewczyno. I ty mnie chciej, tak jak dawniej.

Oczy Marlowa pociemniały w znany jej sposób. Objął ją sobą i przez cienki jedwab sukienki czuła ciepło rąk przesuwających się po jej udach. Rozpalił ją i przyłgnęła do niego, niebaczna na ostrzeżenia, jakie wysyłał bezradny umysł. Oddychała coraz szybciej.

– Chcesz mnie, prawda? – wyszeptał Marlow. – Tak naprawdę nie masz ochoty ze mną walczyć... Po co nam to potrzebne? Może nam być ze sobą bardzo dobrze. Zaraz zobaczysz. Chodź do mnie.

Odsłonił jej nogi i sunął dłonią coraz wyżej aż pod jedwabne koronki. Jęknęła z rozkoszy, gdy delikatną pieścizną zniewalał ją coraz bardziej. Nie było już istotne, że zamierzał wziąć wszystko, co miała. Był jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek kochała. Może pewnego dnia i on nauczy się kochać ją z podobną siłą. Miłością bez granic.

– Oboje bardzo siebie pragniemy, Flame. Starasz się udawać, że to nieprawda, lecz nie masz już siły postępować wbrew sobie. Temu nie możesz się oprzeć... – Okrył jej wargi namiętym pocałunkiem, aż całe ciało Flame przebiegł dreszcz. – I temu też nie... – Dotknął językiem różowych sutków. – I temu... – Opuścił się niżej aż do gorącej, wilgotnej doliny jej ud. – Mógłbym cię wziąć, nawet teraz. I jak Bóg mi świadkiem, pragnę tego... ale... – Przerwał, a noc wstrzymała oddech i gwiazdy zamarły nad ich głowami.

Zobaczyła jego oczy. Były teraz jak dwa niebieskie kryształy lodu i wyczytała w nich, że Marlow zamierza ją opuścić. Ciągle jeszcze się wahał, lecz nie miała złudzeń – chciał odejść, to było w jego oczach. Ogarnęło ją przerażenie i postanowiła walczyć. Nie mógł jej odrzucić! Nie wolno mu było! Dotknęła gorączkowo jego twarzy, zanurzyła palce w gęstych włosach i wtuliła się w niego. Tłumione pragnienie nie dawało się już dłużej ukryć. Schwycił jej dłonie.

– Pragniesz mnie... Zawsze mnie pragnęłaś... ale co to właściwie znaczy?

Puścił jej ręce, po czym, gorączkowo wyplątując ją z resztek ubrania, z dziką namiętnością przygarnął ją do siebie.

– Potrzebuję cię, Flame. Jesteś moją żoną. Oddaj mi to, co do mnie należy. Daj mi to, najdroższa... Jesteś moja. Potrzebuję cię!

Głos Marlowa przeszedł w namiętny, natarczywy szept, który poruszył ją do głębi. Słowa, które wypowiadał z taką pasją, obudziły w niej słaby głos rozsądku. Nie innymi bowiem opisywał budowę swego imperium. Znała powód, dla którego tak jej pożądał. I nie miało to nic

wspólnego z miłością. Podjęła ostatnią próbę oporu, lecz słodycz jego pieścizot sprawiła, że jej rozognione uda rozwarły się pod nim w ostatecznym geście poddania. Nie widziała i nie słyszała już niczego wokół, świadoma jedynie dźwięku jej imienia, powtarzanego z pasją przez mężczyznę. Nagle jakiś snop światła, wynurzającego się gdzieś z ciemności, wydobyl z mroku sylwetkę Marlowa. W chwilę później dał się słyszeć warkot samochodu, który wjeżdżał właśnie przez otwartą bramę. Samochód stanął, a odgłos lekkich kroków zbliżających się do domu stawał się coraz bardziej wyraźny.

– Kogo, do cholery, niesie o tej porze! – zdenerwował się Marlow, zastygły nagle w miłosnej pozie. Złączeni, trwali bez ruchu w ciemności.

– Ktoś do ciebie – odezwała się wreszcie Flame, rozpoznając z całą pewnością chód kobiety.

– Niech to piekło pochłonie! Nie teraz! – warknął Marlow.

Ktoś zawołał go po imieniu. Bez wątpienia była to kobieta.

– Lepiej sprawdzę, o co chodzi. – Marlow uwolnił żonę z uścisku i zaczął się ubierać.

– Idź, a jakże! – zawołała w nagłej desperacji, wrywając się spod niego, nim zdążył ją powstrzymać.

Rzucił się za nią, chwytając w ramiona.

– Idź! – powtórzyła, odtrącając jego ręce. – Idź do niej! Nie musisz już udawać. Wiem, kto to jest! Idź więc do niej. I nie waz się mnie więcej tknąć!

– Flame, poczekaj! Dlaczego mi znowu uciekasz? Czy nigdy nie przestaniesz tego robić?

– A dlaczegóż mam zostać? Dlaczego ma mnie spotkać kolejne upokorzenie? – krzyknęła z rozpaczą, nie mogąc wyzwolić się z jego objęć.

– Jakie upokorzenie? O czym ty mówisz? Chyba nie myślisz, że to jakaś kochanka, co?

– A nie? – prychnęła mu w twarz jak dzika kotka.



– Chodźmy zobaczyć, o co chodzi – zaproponował łagodnie, starając się ją uspokoić.

Nagła miękkość jego głosu podsyciła tylko podejrzenia Flame. Jakżeby mógł żartować w takiej chwili, gdyby nie kontrolował całkowicie swych uczuć? A jeśli potrafił tak się kontrolować, to czym było owe ostatnie pięć minut?

– Idziesz ze mną! – Chwycił ją za ramię. – Chodźmy!

Flame nie pozostawało nic innego, jak tylko dać się sprowadzić na dół. Gdy wyszli przed dom, Mariow zluźnił nieco uścisk. Ktoś szedł już w ich kierunku. Była to Wiktoria. Wybiegła zza drzew i blada, z płaczem rzuciła się Marlowowi w objęcia.

– Dzięki Bogu, że cię zastałam!

Flame obserwowała, jak Mariow trzyma kobietę w ramionach. Już po chwili Wiktoria prowadziła Marlowa do samochodu. Szeptał coś do niej, ale Flame nie mogła nic zrozumieć. Nagle Mariow odwrócił się.

– Flame! – zawołał. – Muszę załatwić pewną sprawę.

Nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Odwróciła się na pięcie i jak lunatyczka weszła do domu. Umyła zęby, wzięła prysznic, uważając, by nie zamoczyć włosów, pobiegła do pokoju i wślizgnęła się nago do pościeli.

Mijały godziny. Chwilami wydawało jej się, że słyszy na zewnątrz jakieś głosy. Później nastąpiła cisza. Aż do świtu nie zmrużyła oka. Jej ciało to płonęło, to ziębło, jak w gorączce. Zatrzęsło nią. Wtedy właśnie pojawił się Marlow.

– Lepiej nic nie mów. – Flame nie dała mu szansy. – To oczywiście znowu twoja praca. Paskudny obowiązek! Nie do uniknięcia. Wynoś się stąd!

– Flame, zaraz ci wszystko wytłumaczę...

– Szkoda czasu. Nie musisz mi niczego tłumaczyć. To ja chciałabym cię przeprosić za to wczorajsze przedstawienie. Przykro mi, że mogłeś odnieść mylne wrażenie. Prawda jest taka, że tęskniłam za Johnnym, i

jestem pewna, że wiesz, jak to wtedy jest – każda przystań jest dobra w czasie sztormu. – Zaśmiała się głucho, zdziwiona, że nie odpowiada i tylko patrzy na nią szeroko otwartymi oczami. – Co jesteś taki wstrząśnięty? Naprawdę nic się nie stało. Dowiedz się więc wreszcie, że nie tylko ciebie stać na grę, jeśli sytuacja tego wymaga... Widzisz, mój drogi, czegoś się jednak w Londynie nauczyłam... I naprawdę nie chcę twoich wyjaśnień. Umówiliśmy się, że będziemy ze sobą szczerzy, pamiętasz? – Podniosła głowę. – O co ci chodzi? Jesteś taki poważny. Przecież to tylko gra, Marlow. Mam nadzieję, że nie wzięłeś tego wszystkiego na poważnie? – Próbowała roześmiać się swobodnie. – Jesteś zbyt inteligentny, by nie zorientować się, że była to tylko gra.

– Udawałaś?

– Nie do końca. Było uroczo, Marlow. Szkoda, że nie mogliśmy dokończyć sceny. Powiedz swoim dziewczynom, aby w przyszłości umawiały się z tobą dokładniej. Jeśli w ogóle będzie jeszcze jakaś przyszłość – dodała.

Marlow nie zwracał uwagi na jej zaczepki.

– Czy to był tylko seks? – zapytał. – Czy nie łączyło nas nic więcej? Myślałem...

– Ależ nie przejmuj się tak. Nie musisz się czuć winny. Jestem przekonana, że jakoś poradzisz sobie z faktem, że nie zgłupiałam na twoim punkcie tak jak ona. – Flame z trudem panowała nad sobą, lecz z największym wysiłkiem starała się utrzymać dramatyczny, wyniosły ton, którego nie powstydziliby się aktorzy sztuk Szekspira. – Nic a nic mnie to zresztą nie obchodzi. Myślę, że moglibyśmy się jeszcze zabawić, kiedy rozwiążesz swoje inne problemy. Kto wie? – Ziewnęła przesadnie. – Strasznie chce mi się spać. Jesteś niedobrym chłopcem, że mnie obudziłeś. – Nakryła twarz kołdrą, czując, że nie jest w stanie ciągnąć tej farsy ani sekundy dłużej.

Była teraz jak jedna wielka rana i sama już nie wiedziała, kogo bardziej nienawidzi: Marlowa czy siebie. Jeszcze raz pozwoliła się wykorzystać. Trzasnęły drzwi i została sama.

Zbolała i załamana pozostała w łóżku przez cały ranek, od czasu do

czasu zapadając w niespokojną drzemkę. Śniła, że stali z Marlowem na tarasie. Przekomarzali się żartobliwie i po przyjacielsku, aż nagle Flame znalazła się na krawędzi tarasu. W ostatniej chwili Marlow zdążył chwycić ją w ramiona i tylko dzięki temu nie spadła w dół.

– Na miłość boską, uważaj!

Przywarli do siebie i Flame wiedziała, że jego troska o nią jest szczerą. Czuła mocne bicie jego serca. Pragnęła zerwać dzielące ich ubrania, lecz gdy rozpięła mu koszulę, znalazła pod nią jeszcze jedną, a kiedy spróbowała raz jeszcze, natrafiła na trzecią z kolei...

– Pora iść – rzekł do niej. – Czeka na mnie praca.

Gdy się obudziła, jej poduszka była mokra od łez.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia Flame była cała obolała. To dziwne, pomyślała, jak zgubny wpływ na samopoczucie ma zawód miłosny. Powlokła się na taras w ciemnych okularach i opadła na leżak. W zapłakaną twarz wklepała warstwę kremu przeciwsłonecznego i nagle poczuła, że wyplakała już wszystkie łzy. Przynajmniej to dowodzi, że jeszcze żyję, pocieszała się, jak umiała. W Londynie coś się w niej jakby złamało i czasami pytała samą siebie, czy nie robi sobie krzywdy, zamykając się tak przed ludźmi. Wszystko, czego wówczas pragnęła, to żeby Marlow, ten obłudnik, ten oszust, powrócił do jej życia. Jedyne on bowiem potrafił obudzić w niej uczucie, nawet jeśli było to równoznaczne z życiem w piekle.

Dzieci chlapały się obok w wodzie, bawiąc się w coś, czego zupełnie nie rozumiała. Flame odpychała od siebie myśl, że na ich widok zrobiło jej się jeszcze smutniej. Pamiętała wyraz twarzy Marlowa, kiedy kazał przemeblować wolny pokój w bawialnię dla dziecka. Dopiero teraz pojmowała z bólem, że chciała podświadomie tego samego. Rozradowane głosy dzieci i głośne śmiechy Samanty i Britt przyprawiły ją o ból głowy. Ona też powinna być z nimi w roli szczęśliwej cioteczki. Wstała i z obrzydzeniem pomyślała o swej niemocy. Być może, gdyby zamiast udawać niezłomną i silną, nie ukrywała swych prawdziwych uczuć, nie czułaby się teraz tak źle. Ale uzalanie się nad sobą nie leżało w jej naturze, a duma nie pozwalała głośno się poskarżyć. Marlow nie będzie triumfował. Dlaczego miałyby na to pozwolić? Weszła do domu, żeby zrobić sobie drinka. Uśmiechnęła się gorzko na myśl o topieniu smutków w alkoholu. Nie chciała pokazać Marlowowi, że jest słaba, że traci kontrolę. Zatrzymała się na widok telefonu. Z tego wszystkiego zapomniała zadzwonić do Johnny'ego! I, być może, pomyślała, dobrze się stało. Bo jeszcze wczoraj powiedziała mu, że nie wraca. A dziś wiedziała, że najprawdopodobniej wróci, kiedy tylko matka wydobrzeje. Nagle zapragnęła usłyszeć jego przyjazny głos. Johnny nigdy nie stwarzałby takich komplikacji. Miał w sobie zbyt wiele rezerwy, luzu i dystansu do życia. O Boże, jak bardzo potrzebowała teraz kogoś takiego! Kogoś, kto pozwoliłby jej zbagatelizować całą sprawę, kto wziąłby ją w ramiona i powiedział: „Ależ z ciebie wariatka”. A może tym razem, tym razem poczułaby coś... Znowu

spojrzała na telefon i dotknęła słuchawki. E, nie. Teraz pewnie jest zajęty. Zadzwoń dopiero wieczorem i przeprowadzi z nim długą rozmowę. Na samą myśl o tym poczuła pewną ulgę. Nie zdawała sobie sprawy, że całą sobą oczekuje powrotu Marlowa. Z pewnością nie mógł być w swej willi, nie widziała bowiem jego wozu. Kiedy jednak nie pojawił się na obiedzie, zmuszona była zapytać Samanty. Zaskoczyło ją, że wypowiedziała imię męża bez złości czy łez.

– Interesy na mieście, no wiesz, on jest bezustannie zajęty!

– Domyślam się – powiedziała Flame z sarkazmem, zanim zdołała ugryźć się w język.

Samanta spojrzała na nią.

– Zadzwoń do niego, jeśli masz ochotę z nim pogadać!

Wiedziała, że nie zadzwoni. Nie chciała kontaktować się z nim przez jego tak zwaną asystentkę.

Jakimś cudem przebrnęła przez długie godziny popołudnia. Kiedy wszyscy spali, przejrzała biblioteczkę Marlowa i znalazła nawet Chandlera, którego nie czytała od lat. Sam pokój miał jednak jakąś dziwną atmosferę. Przypominał bardziej recepcję w hotelu niż dom. Zrobiłaby z niego przytulne, zaciszne gniazdko dla nich obojga, gdyby... Gdyby tylko Marlow był inny! Wysłała pospiesznie, zatrząskując za sobą drzwi.

O wpół do szóstej, z kryminałem w ręku, poszła do telefonu w kuchni. Samanta i Emilio siedzieli na tarasie, więc nie mogła dzwonić z pokoju bez obawy, że zostanie podsłuchana. Z jakiejś przyczyny wołała, żeby nie wiedzieli, do kogo dzwoni. Nie zamierzała się nikomu tłumaczyć.

– Johnny? Witaj! – krzyknęła do słuchawki, lecz odpowiedziała jej cisza. – To ja, Flame. Dzwonię z Hiszpanii.

– Ach, to ty kochanie! – Johnny był zdziwiony. – No, i jak leci? Pogodziliście się?

– Chyba żartujesz, jest gorzej, niż sobie wyobrażałam.

– Biedactwo! Ten facet powinien się leczyć. Ale z tej strony to brzmi

nieźle. Pewnie myślisz o powrocie?

– Jeśli mnie zechcesz – odparła, przygryzając usta na myśl o tym, jak dwuznacznie zabrzmiały jej słowa.

– Zechcę cię o każdej porze – usłyszała zgodnie z przewidywaniem i zaśmiała się. Johnny był taki niezawodny. Zawsze wiedziała, co powie, a jego sympatia działała jak balsam na jej zbolałą duszę.

– Johnny, wiesz, naprawdę stęskniłam się za tobą – powiedziała szczerze. – Mam tutaj mnóstwo problemów. Czasem bardzo mi ciężko...

– Słuchaj, kochanie, kiedy zadzwoniłaś, wychodziłem już na... hm... spotkanie, no wiesz. – Zaśmiał się. – Nie mogę teraz długo rozmawiać, rozumiesz. Ale daj mi tylko znać, kiedy i o której przyjeżdżasz, to będę czekał na lotnisku.

– Stary, kochany Johnny – odrzekła bez cienia zazdrości o jego randkę z inną kobietą. – Jesteś boski. I bosko, że znowu się zobaczymy.

– W takim razie do zobaczenia. – Dobrze wiedział, że Flame pozuje, że powtarza po nim jego ulubione „bosko”, ale niczego takiego nie czuje. – Uważaj na siebie, kocham cię.

– Ja też cię kocham, Johnny.

Miłość, coś, czym można się podzielić i nie rozpaczać, jeśli rzeczy się nie układają. Coś niezobowiązującego, lekkiego. Flame chętnie by się tego nauczyła od Johnny'ego. Nie miało to nic wspólnego z burzą sprzecznych, niekiedy niszczących uczuć, których doznawała w obcowaniu z Marlowem. Odłożyła słuchawkę, może nie uszczęśliwiona, ale uspokojona perspektywą ucieczki.

– Znowu się spotkacie? I będzie bosko?

Zadrzała. W drzwiach stał Marlow. Miał twarz nie tyle bladą, co niemal bezbarwną, zszarzałą. To gniew, pomyślała, tak go odmienił. Ale właściwie dlaczego miałby być zły? Przecież resztę minionej nocy i prawie cały następny dzień spędził ze swą kochanką. Podniosła głowę.

– Bosko – zgodziła się. – Powiedziałam mu, że wracam.

– Słyszałem. – Zrobił krok do przodu. – Kiedy?

– Nie wiem. Wkrótce. Jak tylko będę mogła A czemu pytasz?

– Czemu pytam?

– Czy przysporzy ci to zbyt wielu kłopotów, Marlow? Z pewnością masz swoich prawników w kieszeni? Marcos, Rafael, rozwiążą dla ciebie każdy problem, nie mówiąc już o kłopotliwym małżeństwie ze mną.

– Kłopotliwym? Dlaczego tak umniejszasz znaczenie naszego małżeństwa? A może... Może ty rzeczywiście kochasz tego faceta? Co to za gość? – Zbliżył się. – No, Flame, powiedz mi. Jakież jest ten twój kochanek z Londynu?

Nagle podszedł do niej, jakby chciał się na nią zamierzyć, a ona zacisnęła pięści, zdecydowana odeprzeć atak furii.

– Johnny? – Udała, że się zastanawia. – No cóż, jest przystojny. Wysoki, włosy ciemnoblonde, szare oczy... miły.

– Miły?

– Tak – pokiwała głową. – To miły facet. Umie mnie rozweselić.

– Umie cię rozweselić?

– Nie rozumiem, dlaczego wciąż powtarzasz to, co mówię. Co cię obchodzi, jaki on jest? Czy ja cię wypytuję o Wiktorię!

– O jaką znowu Wiktorię? Ona jest moją koleżanką z pracy, do diabła!

Flame wzdrygnęła się. Nawet teraz ją oszukiwał! Zrobiło jej się niesamowicie smutno.

– Oczywiście, że jest tylko „koleżanką z pracy” – powiedziała zmęczonym głosem.

– O co ty mnie oskarżasz? – Marlow podniósł głos. – O co tu chodzi?

– Ciszej – syknęła. – Matka usłyszy.

– Jasna cholera! – Marlow zacisnął usta. – W takim razie idziemy tam, gdzie można normalnie porozmawiać. – Wyciągnął rękę, by chwycić ją za ramię.

– Nie chcę...

– Nie obchodzą mnie twoje fochy! Jeśli masz zamiar wkrótce wyjechać, to może wreszcie dałabyś mi to, czego ja chcę! – Przyciągnął ją do siebie. – Flame! Wiesz, o co chodzi, prawda?

Książka upadła na podłogę. Marlow otworzył drzwi i dosłownie przepchnął Flame przez kuchnię.

– Uważaj, to boli! – protestowała, drapiąc go i miotając się na próżno. – Nabijesz mi siniaki.

– Będziesz się musiała z nich tłumaczyć swojemu kochankowi, prawda? – Oczy Marlowa pociemniały jak ocean podczas sztormu. – Poczekaj no, zaraz tak cię stłukę, że sama siebie nie poznasz!

– Nie strasz mnie!

– Zamknij się, bo wszyscy przylecą.

– Puść mnie, ty draniu! – krzyknęła z furją.

Marlow wymógł na niej przyrzeczenie, że jeśli ją puści, to ona sama, bez szarpaniny pójdzie z nim do Casity. Mimo to złośliwie przytrzymał ją, przez co potknęła się dwa razy, nie nadążając za jego krokiem. Wyglądało na to, że złość Marlowa nie była pozorowana, ale Flame miała już dość ciągłego tłumaczenia go przed samą sobą. Tłamsiła swoje uczucia zbyt długo i chciała wreszcie wszystko z siebie wyrzucić. Prawie wszystko, pomyślała, zaciskając powieki. Pozwoliła mu zaciągnąć się do małego domu na tyłach ogrodu. Jednym szarpnięciem otworzył drzwi i wepchnął ją do środka. Natychmiast podszedł do barku i nalał sobie potrójną szkocką.

– Chcesz?

– Nie tak dużo.

Nalał Flame tyle samo co sobie i szurnął szklanką przez blat w jej kierunku.



– Nie rozumiem, dlaczego jesteś na mnie taki wściekły...

Postanowiła zaatakować go pierwsza, zanim zdąży ją o cokolwiek oskarżyć lub oczarować swym miękkim głosem. On jednak bez słowa podszedł tylko do okna z kolejnym drinkiem w rękę. Barczyste ramiona rysowały się wyraźnie pod cienką letnią marynarką. Flame zapragnęła nagle wyciągnąć rękę i dotknąć włosów, które ciemną falą spływały na kołnierz. Poczula znajomą słabość. Rozrastała się w niej znowu szalona namiętność.

– Dlaczego, na Boga, – odezwał się nagle Marlow – wszystko ułożyło się aż tak źle? – Mogło się wydawać, że mówi sam do siebie. – Próbowałem wielokrotnie dociec, co, nieopatrzne słowo, gest czy może jakieś moje niestosowne zachowanie zmieniły twoją miłość do mnie w aż tak zaciekłą nienawiść. Bo musiałaś mnie nienawidzić, skoro kazałaś mi przejść przez to wszystko. Co ja ci takiego zrobiłem? No powiedz, co?

Spojrzała na niego, najpierw ze zdziwieniem, później szyderczo i rozłożyła ręce.

– Sama już nie wiem, co ci odpowiedzieć. Ty chyba nie mówisz poważnie? Czy ty naprawdę niczego nie rozumiesz?

– Może nie odpowiadał ci sposób, w jaki się z tobą kochałem? Czy udawałaś za każdym razem?

– Sam wiesz, że nie o to chodzi – powiedziała cicho, oddalając natarczywie powracające wspomnienia. – Wiem, do czego zmierzasz. Jeśli posłucham cię teraz, zrobisz to znowu. Tak jak robiłeś to przedtem. Jak robisz to zawsze!

– Nie rozumiem...

– Bardzo dobrze rozumiesz! Chodzi o twój wielki talent. Potrafisz czarować ludzi tak, że skołowani wierzą, w co zechcesz, i robią, co każesz. Ale to jest nikczemne, Marlow. Możesz, co prawda, nakłonić mnie do wielu rzeczy, których sama nigdy bym nie zrobiła. Możesz sprawić, że uwierzę, iż białe to czarne, a czarne to białe. Ale nie ma w tym nic zabawnego. Jesteś okrutny, bawisz się mną nie wiadomo po co.

Ramę bez słowa wychyliła do dna swoją szklaneczkę. Marlow dolał whisky.

– Mój Boże – westchnął, podnosząc kolejnego drinka do ust – wlałem w siebie dzisiaj wystarczająco dużo, aby zatopić krążownik. Nie chcę już tak żyć. Powiedz mi tylko, co powinienem zrobić. Co mam zrobić, Flame?

– Będziemy się tak w nieskończoność dręczyć, nie rozumiejąc nawzajem – orzekła zdławionym głosem. – Wracam do Anglii najszybciej, jak to będzie możliwe.

– Już raz ode mnie uciekłaś. To był pierwszy i ostatni raz. Na Boga żywego! – Oczy Marlowa zdawały się ciskać gromy. Jednym susem znalazł się przy niej. – Nigdzie nie jedziesz, rozumiesz? Nie pozwalam! Masz tu zostać i koniec!

– Co? – Flame przestraszyła się, kiedy palce Marlowa zacisnęły się boleśnie na jej krtani.

– Zatrzymam cię, tak czy inaczej – krzyknął, opuszczając rękę. – Nie pozwolę ci odejść! Chciałem, abyś mnie pożałowała. To prawda, że kiedyś zrobiłbym wszystko, aby cię zdobyć. Musiałem cię mieć. Ożeniłem się z tobą, żebyś była moja... Chciałem, żebyś pragnęła tego samego co ja. – Jakby demonstrując to, co miał na myśli, przygarnął ją mocniej do siebie i powiódł dłońmi w dół, obserwując jednocześnie z satysfakcją jej reakcję. – Zdaje się, że wczoraj mówiłaś coś o udawaniu, prawda? Ładnie to tak oszukiwać? Myślę, że pragniesz mnie, gdy cię dotykam. To jedyna rzecz w całym tym szaleństwie, której jestem pewien. Sądzę, że nic na to nie możesz poradzić. Zeszłej nocy naprawdę mnie chciałaś. Nie udawałaś... Być może rzeczywiście akurat zebrało ci się na wspomnienia o tamtym facecie, ale szybko zaczęłaś myśleć jedynie o mnie. Gotów jestem iść o zakład. I jeszcze jedno... – wyszeptał – nie sądzą, by mógł ci odpowiadać jakiś miły chłoptaş. To nie w twoim stylu. Chyba jednak wolałabyś kogoś takiego jak ja. Potrafię być łobuzem, pamiętasz? Kogoś takiego właśnie pragniesz. A jeśli nie jesteś jeszcze tego pewna, kochanie, zaraz cię o tym przekonam.

– Daj spokój, Marlow, nie mam nastroju na głupie zabawy.

– Ani ja, kochanie – wyszeptał jej do ucha. – Zabawy już się skończyły. To jest na poważnie.

Zahipnotyzowana jego bliskością, Flame chciała błagać: Nie

skrzywdź mnie, Marlow, nie po raz drugi, lecz odebrało jej mowę.

– Pokażę ci zaraz, czym jest prawdziwa miłość. A gdy już wrócisz do Anglii, jutro, w przyszłym tygodniu, kiedy sobie życzysz, zabierzesz to wspomnienie ze sobą. Wspomnienie miłości. Lecz uwierz mi, nie we wszystkim będzie ono „lekkie, łatwe i przyjemne”.

Flame przebiegł dreszcz. Tak długo oczekiwała od niego słów miłości. No, i doczekała się! Doczekała się czegoś, co nie miało nic wspólnego z jej wyobrażeniami. Marlow szarpnął za bluzkę, aż prysnęły guziki i sięgnął po jej nagie piersi. Zrobił to jak niegdyś, tym samym, znajomym gestem, na który Flame zawsze odpowiadała całą sobą. Jej ciało zakwitło nagle, owładnięte miłością, której nikt oprócz nich dwojga nie potrafił pojąć. Usłyszała dźwięk rozpinanego suwaka i nagle jej ręce same wyciągnęły się na spotkanie ciała Marlowa. Gładziła jego brzuch i biodra, czując, że swoją pieśczętą roznieca w nim ogień. Nie było już odwrotu. Wziął ją szybko i mocno, nim zdążyła zaprotestować. Ich ciała w idealnej harmonii poruszały się i uzupełniały, aż doznali nieziemskiej rozkoszy i głosy ich obojga połączyły się w krzyku ekstazy. Flame spadała na ziemię jak zraniony ptak. Bez tchu, bez słowa, pragnęła przedłużyć ten słodki moment radości i odpoczynku przed powrotem do rzeczywistości. Ale Marlow jeszcze nie skończył. Z westchnieniem całkowitego oddania poprowadził jej dłonie, w milczeniu domagając się nowej rozkoszy. Potem obracał jej ciało, unosząc się i płynąc nad nią. Nigdy w życiu nie doznała czegoś podobnie wspaniałego. Tym razem ich lot zdawał się nie mieć końca. Oczy Marlowa były teraz łagodne i pełne czułości. Surowe rysy rozświetliła miłość. Napięcie, wściekłość, brutalność zniknęły bez śladu. Przypominał teraz pogańskiego boga odpoczywającego w ramionach swojej bogini. Miał zamknięte oczy, a długie rzęsy kładły się cieniem na policzku. Flame, poruszona do głębi, pochylila się i musnęła je ustami. Rzęsy zadrżały.

Marlow otworzył oczy.

– A teraz – powiedział sucho, unosząc się na łokciu – kiedy wrócisz do tego swojego Londynu, nie potrafisz już zapomnieć.

Flame wyślizgnęła się spod niego. Tylko przy nim czuła, że naprawdę żyje. Tylko przy nim życie miało sens.

- Mam wyjechać? – zapytała.
- Przecież tego chcesz. – Odwrócił wzrok.
- W takim razie pójdę już lepiej do domu.
- Zaczekaj.

Wstał i zaczął się ubierać tak naturalnie, jakby to, co się przed chwilą stało, nie wywarło na nim żadnego wrażenia i jakby, nie zauważał płomiennego wzroku Flame. Odprowadził ją do drzwi, ledwie unosząc jej palce do ust w geście pożegnania.

- Do widzenia.

Spojrzała mu w oczy w poszukiwaniu tego, co powinien jej powiedzieć, słowa, które mogłoby wymazać ból na zawsze.

– Do widzenia? – powtórzyła pytająco. Czowała, że za chwilę jej świat rozpadnie się znowu na kawałki. Marlow uśmiechnął się tylko. Ucałował koniuszki palców.

- Żegnaj, najdroższa – powiedział cynicznie.

Ze ściśniętym sercem pozwoliła mu się odprowadzić. Popchnął ją leciutko ku wyjściu i natychmiast zamknął za nią drzwi. Targana wyrzutami sumienia odnalazła ścieżkę pomiędzy drzewami. To nie mógł być koniec. Przecież Marlow nie myślał tak. Była pewna, że nigdy nie kochałaby się z nim z takim oddaniem, gdyby nie łączyła ich prawdziwa miłość. Jakże mogłaby teraz wmawiać sobie, że potrafi żyć bez Marlowa. Należała do niego. Całkowicie, teraz i na zawsze.

Kolacja miała się ku końcowi, kiedy wreszcie Flame ośmieliła się zwrócić uwagę na nieobecność Marlowa.

– Emilio, mój drogi – zapytała tajemniczo Samanta – czy wiesz, gdzie on się może podziewać?

– Pewnie się gdzieś zasiedział. Wiesz, jak to z nim jest, kiedy wpadnie w wir pracy. Czy chcesz, bym go odszukał?

– Gdybyś mógł, najdroższy. – Dotknęła jego ręki.

Emilio ucałował dłoń żony i wyszedł. Wrócił po pięciu minutach.

– Ani widu, ani słyhu. Musiał gdzieś pojechać. Ale, jak widzę, nie wziął samochodu.

– Czy jesteś pewien, że jego tu nie ma?

– Drzwi były otwarte. Rozejrzałem się dokładnie. Ani śladu. Ale nie martw się. Myślę, że poszedł pospacerować po plaży. Dobra pogoda, aby odetchnąć świeżym powietrzem.

Marlow nie pojawiał się, a kiedy Flame sama poszła do Casity, zastała sytuację, jaką przedstawił Emilio. Zawiedziona, wróciła do willi. Nadeszła północ.

– Lepiej zdrzemnij się trochę – poradziła Samanta. – Prawdopodobnie poszedł do miasta, to ledwie godzina drogi. Czasami wybierał się tam pieszo, bo mówił, że ma za mało gimnastyki. – Uśmiechnęła się. – Martwisz się o niego, prawda? A wyglądało na to, że Marlow cię nie obchodzi...

– Właśnie odkryłam, że mnie obchodzi i to do szaleństwa... Nie potrafię już dłużej walczyć z tym, co czuję. Po prostu źle mi bez niego.

– Wiem o tym, głuptasie. – Samanta objęła siostrę serdecznie. – Zawsze go kochałaś, wszyscy to wiemy. Szkoda tylko, że nie uświadomiłaś mu tego wcześniej. Przeszedł przez piekło.

– Nigdy nie chciałam, żeby był nieszczęśliwy. To wszystko przez to, co mi zrobił.

– A cóż ci takiego zrobił, Flame?

– Sądzę, że i tak mogę ci o tym powiedzieć. – Flame pociągnęła nosem. – Być może pomyślisz, że zwariowałam, bo przykładam do tego tak wielką wagę. Pamiętasz, przyjechałam kiedyś niespodziewanie na Ibizę, żeby sprawić mu niespodziankę. I niespodziewanie... znalazłam w jego

łóżku Wiktorię. Tam, w hotelu. Wtedy oczywiście nie wiedziałam jeszcze, kim ona jest.

– W łóżku z Marlowem? – Samanta była zaszokowana.

– Niezupełnie z nim. Chyba wyszedł na chwilę, ale ona była w jego łóżku. Z całą pewnością.

– Nie mogę w to uwierzyć. To było zaledwie kilka dni po waszym miodowym miesiącu. Wiem, że pracowali ze sobą już od dawna, ale nigdy bym nie pomyślała, że łączy ich romans. Są po prostu świetnymi kumplami...

– Była w jego łóżku. Z całą pewnością. Rozpoznałam ją wczoraj wieczorem, kiedy przyszła z nim na przyjęcie. Zwierzyła mi się nawet, że pracowała na Ibizie. Chyba nie myślisz, że mogłabym się mylić w takiej sprawie? – zapytała Flame ostro.

– Nie przeczę, że mogłaś ją widzieć. – Samanta westchnęła.

– Więc o co chodzi?

– Może najlepiej będzie, jak zapytasz o to samego Marlowa. Prosto z mostu. Tobie nie skłamię.

– Nie? Na pewno?

– Nie bądź śmieszna, Flame. Oczywiście, że nie. Gdyby miał coś do ukrycia, mógłby równie dobrze wyznać ci wszystko i prosić o wybaczenie. Znasz Marlowa. Liczyłby na to, że jego słynny czar pomoże mu wybrnąć z kłopotów. Tak właśnie by postąpił. Naprawdę, Flame, nie mogę w to uwierzyć. Idź i porozmawiaj z nim, jak tylko wróci. A teraz uspokój się już, proszę.

Flame zdała sobie sprawę, że będzie musiała zapomnieć o dumie i odkryć przed Marlowem swoje prawdziwe uczucia. Powinna powiedzieć mu, czemu poleciała do Anglii tak nagle i dlaczego zaczęła podejrzewać, że ożenił się z nią tylko po to, by zawładnąć ziemią Montrose'ów. Musi mu wyjaśnić, że nie potrafiła zrozumieć, jak mógł ją zdradzić. Dla niej oznaczało to tylko jedno: że jej nie kochał. A jeśli jej nie kochał, to istniał inny powód, dla którego z nią się ożenił. Ziemia! Lecz to, co usłyszała w

ciągu ostatnich kilku dni, obudziło jej wątpliwości. Czy Samanta mogła się mylić? A jej matka? I Emilio? I wszyscy inni, którzy mu najwyraźniej zawierzyli? Nikt nie traktował go jak oszusta. Więc dlaczego w takim razie ją poślubił, jeśli nie dla Cabo Santa Margarita? Nie mogła poradzić sobie ze znalezieniem właściwej odpowiedzi.

Po północy Flame położyła się do łóżka. Zamierzała czuwać aż do jego powrotu, lecz usnęła natychmiast, kiedy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Obudził ją w nocy szum deszczu. Nie był to jednak jakiś zwykły kapuśniaczek, lecz ciężka ulewa, urwanie chmury. Wyobraziła sobie Marlowa idącego w strugach deszczu. Chciała wyjść, odnaleźć go i sprowadzić do domu. Nie wiedziała jednak, jak się do tego zabrać. Nie zdradziła mu, jak bardzo go kocha, i teraz, leżąc w łóżku i nasłuchując, pieściła w sercu swoją tajemnicę.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Z samego rana Flame poszła do Casity, lecz widać było, że Marlow nie wrócił na noc. Stała pod sosnami zastanawiając się, co robić. Powiedział do niej: „żegnaj” i to przerażało ją bezgranicznie. Nie wolno jej było jednak poddać się panice. Postanowiła jak najszybciej dostać się do miasta. W godzinę później jechała już pośród wzgórz małym, sportowym samochodem Samanty. Istniało tylko jedno miejsce, gdzie mógł być Marlow. I tylko jedna osoba, która mogłaby coś wiedzieć. Flame zaparkowała przy znajomym budynku w śródmieściu. Wsiadła do windy i pojechała na piąte piętro, gdzie mieściło się prywatne biuro Marlowa. Pierwszą osobą, którą spotkała, była Wiktoria. Przywitała ją nadzwyczaj przyjaźnie, co nieco zdziwiło Flame. Wszak atmosfera ich ostatniego spotkania była niezbyt przyjemna.

– Jak miło cię znowu widzieć! – Wiktoria przystanąła z plikiem papierów pod pachą i podeszła do niej. – Chcesz rozmawiać z Marlowem? Niestety, jest teraz na zebraniu, ale wyciągnę go, jeśli to konieczne.

Zebranie? Wszystkie koszmary ostatniej nocy – absurdalny prześladowający ją obraz ciała Marlowa w rozstrzaskanym samochodzie i tysiące jeszcze potworniejszych majaków – rozpięchły się w jednej chwili. Pozostał tylko rzeczywisty koszmar – inna kobieta.

– To nie potrwa długo. – Wiktoria rzuciła okiem na zegar. – Ale mogę go poprosić teraz, jeśli chcesz.

– Nie, proszę tego nie robić...

– Wobec tego zapraszam na kawę do mojego biura. – Wiktoria uśmiechnęła się przyjaźnie. – Nie potrafię oprzeć się wrażeniu, że spotkałyśmy się już kiedyś... To dziwne. Mam doskonałą pamięć do twarzy, lecz ciebie nie potrafię sobie jakoś skojarzyć.

– Pomogę ci – odpowiedziała Flame, sadowiac się wygodnie w fotelu. Niechby wreszcie prawda wyszła na jaw! – Spotkałyśmy się na Ibizie.



Twarz Flame musiała mieć dziwny wyraz, bo Wiktoria aż zmarszczyła czoło.

– Naprawdę? Gdzieś w biurze?

– Nie. Prawdę mówiąc, leżałaś wtedy w łóżku, w hotelu Excelsior.

– O mój Boże, naprawdę?

– Półtora roku temu.

Jakież było zdziwienie Flame, gdy Wiktoria wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Tak, tak, oczywiście! Nic dziwnego, że zapomniałam! Dla nas obu było to takie zenujące. Wyglądałaś wtedy na kompletnie zaszokowaną. Sądziłaś, że zastaniesz tam Marlowa. Zaskoczyłam cię, co? Zanim zdążyłam przeprosić, już cię nie było. Byłam wściekła na siebie, mówię ci. Z początku pomyślałam, że należysz do personelu hotelu. A ja pokazałam się w negliżu. To był prawdziwy gwóźdź do trumny!

– Nie bardzo rozumiem... – odezwała się Flame nieprzytomnie.

– Czy Marlow nie mówił ci, co się stało? Myślę, że miał wtedy o wiele większe zmartwienia na głowie. Byłam prawie pewna, że mnie za to zwolni. Czułam się okropnie. Wiedziałam, że wyrwany ze środka miodowego miesiąca będzie oczekiwał, że wszystko chodzi jak w zegarku. Chciał przecież jak najszybciej wracać do ciebie. Ale właśnie wtedy wszystko się waliło.

– W dalszym ciągu nie rozumiem...

– Pracowałam właśnie nad czymś w San Antonio, gdy zostałam przeniesiona na Ibizę. Był sierpień. Wiesz, co się tam wtedy dzieje. Znalezienie wolnego pokoju w hotelu graniczy z cudem. Szukałam miejsca przez dwa tygodnie. Miałam nadzieję, że zdołam przynajmniej umieścić gdzieś Marlowa – zazwyczaj zostawiali coś dla niego w Excelsiorze. W przeddzień jego przyjazdu musiałam jednak opuścić miejsce dotychczasowego pobytu i zupełnie nie miałam gdzie się podziać. Czyste szaleństwo! Pomyślałam, że nic się nie stanie, jeśli jedną noc spędzę w Excelsiorze, a jednocześnie do czasu przyjazdu Marlowa będę szukała

innego pokoju. Kiedy jednak dowiedział się, co się stało, powiedział, abym na razie została u niego, on natomiast znajdzie sobie inną kwatere. Oczywiście niczego nie znalazł, lecz zamiast dać za wygraną, kazał zanieść swoje walizki do Excelsioru i ponownie wybrał się na poszukiwania. Dochodziła już prawie północ... Zadzwoił dopiero nad ranem z wiadomością, że cudem znalazł jakiś pokoik na końcu miasta. Zapytał również, czy nie miałabym nic przeciwko temu, żeby jego bagaże zostały u mnie w Excelsiorze jeszcze jeden dzień. Zajmowałam jego własny pokój, toteż jego uprzejmość wydała mi się nieco przesadna. Później pojawiłaś się ty. Mam nadzieję, że zdołałaś go złapać jeszcze tego samego dnia rano. Wyjeżdżał, by nadzorować prace na północnym wybrzeżu, i nie widziałam go przez całe następne trzy miesiące.

Flame uświadomiła sobie, że w tym czasie była już w Londynie. Rewelacje Wiktorii zaskoczyły ją do tego stopnia, że z trudem zbierała myśli. Wszystko wskazywało na to, że asystentka Marlowa mówiła prawdę. Dziwiło ją tylko, że Wiktoria nie próbowała wówczas podejść do niej. Siedziała wtedy zdenerwowana w dwuosobowym łóżku i wyglądała na winowajczynię złapaną na gorącym uczynku. Flame nie dopuszczała innej interpretacji jej zachowania. To był pokój wynajęty przez Marlowa, a jego bagaże stały na środku. Czy trzeba więcej, żeby uznać Wiktorię za winną?

Zadzwoił telefon. Asystentka Marlowa podniosła słuchawkę i zaraz rozjaśniły się jej oczy.

– Bogu niech będą dzięki! – wykrzyknęła. – Wybacz mi, Flame. To wszystko dlatego, że... – Usiadła wygodnie w fotelu i przymykając powieki, odetchnęła z ulgą. – Otrzymałam dobrą wiadomość. Dzwonili ze szpitala. Zeszłej nocy mój narzeczony został pobity przez kilku wyrostków, którzy próbowali się włamać do jego wozu. Leżał na reanimacji, ale teraz nie ma już bezpośredniego zagrożenia życia. – Nacisnęła guzik na biurku. – Przydałaby się nam teraz ta kawa...

Poprosiła również swoją sekretarkę, by przekazała Marlowowi, że czeka na niego żona.

– Parę dni temu Marlow okazał się dobrym przyjacielem – kontynuowała. – Przyjechałam do was w nocy, o jakiejś szalonej godzinie, prawda? Musiałam, bo nie chcieli mnie wpuścić do szpitala, jako że nie

jestem z rodziny. Marlow przyjechał i załatwił sprawę...

Sekretarka postawiła przed nimi dwie małe filiżanki bardzo mocnej, hiszpańskiej kawy.

– A teraz posiedź tu sobie i czekaj na Marlowa. – Podała filiżankę Flame, pogrążonej w myślach. Z trudem docierała do niej prawda o tym, co zdarzyło się półtora roku temu na Ibizie. Zanim zdobyła się na jakąkolwiek odpowiedź, drzwi otworzyły się. Stał w nich Marlow, blady, z zapadniętymi policzkami. Natychmiast dostrzegł Flame.

– Przyszłaś poinformować mnie, kiedy wyjeżdżasz, tak?

– Ja... Nie, wcale nie. Nie to chciałam ci... Och, Marlow!

Filiżanka z kawą znalazła się na podłodze, a Flame pobiegła prosto w ramiona męża. Marlow zamknął drzwi przed ciekawskim wzrokiem dwóch kobiet stojących w sąsiednim pokoju.

– O co ci właściwie chodzi? – zapytał, wpatrzony w twarz Flame.

– Myliłam się. Nie oczekuję, że mi wybaczysz, ale czy pozwolisz mi do siebie wrócić? Chcę być twoją żoną, na zawsze! Och, Marlow, powiedz coś! Tak bardzo cię kocham. – Dziwiło ją, po co się tak płacze, skoro prawda zawiera się w paru słowach. – Kocham cię, Marlow. Zawsze cię kochałam. Zawsze, najdroższy.

Porwał jej dłonie i przycisnął do swoich ust, aż wreszcie powoli złączyli się w namiętym pocałunku.

– Może lepiej uwolnijmy te biedne kobiety.

Otworzył drzwi i zawołał do środka. Sekretarki wyszły powoli, rzucając zaciekawione spojrzenia na stojącą wciąż jeszcze w ramionach Marlowa Flame.

– Rozmawiałam z Wiktoria – zwierzyła się, kiedy siedzieli już sami w zaciszu jego biura.

– Co oznaczał cały ten hałas wokół Wiktorii?

– Popeliłam straszliwą pomyłkę. – Opowiedziała mu o wszystkim. –

Dałabym teraz wiele, by nie wiedziała, co o niej przez cały ten czas myślałam. Byłam taka niesprawiedliwa.

– Pomyślałaby, że masz źle w głowie. Wie, że nigdy nie miałaby u mnie szans. – Marlow objął czule żonę. – Ciągle jeszcze nie mogę tego wszystkiego pojąć. Jeszcze dziś rano postanowiłem zlecić Marcosowi, by przyspieszył sprawę rozwodową. Myślałem, że mogę ci dać przynajmniej tę jedną rzecz, której naprawdę pragnęłaś. Byłem zdecydowany nawet na to, żebyś tylko była wreszcie szczęśliwa.

– Marlow, nie mogę znieść myśli, że zadałam nam obojgu tyle bólu. Chcę ci to wynagrodzić. Jeśli mi oczywiście pozwolisz. To wszystko przez miłość do ciebie. Kochałam cię do szaleństwa, a przez to tak łatwo było mnie zranić. Poza tym czułam się taka młoda i niedoświadczona. Szalałam ze strachu, że przestaniesz się mną interesować. Chciałam dorosnąć jak najszybciej. Ze względu na ciebie. W Londynie, wszystko, co robiłam, robiłam dla ciebie. Nawet kierunek mojego kursu wybrałam, wiedząc, że ty byś go zaaprobował. I wreszcie praca. Chciałam być najlepsza, bo gdybyśmy mieli się jeszcze kiedykolwiek spotkać, to byłbyś ze mnie dumny, a może nawet żałowałbyś trochę, że pozwoliłeś mi odejść.

– Najtrudniej było mi właśnie pozwolić ci odejść. Przycupnąć gdzieś z boku do czasu, aż odnajdziesz samą siebie. Zacząłem obwiniać się za to, że poślubiłem cię, zanim mogłaś się wyszaleć. Rozumiesz mnie?

– Myślę, że teraz tak.

Zielone oczy Flame zaszły mgłą, kiedy ją pocałował.

– A ten facet w Londynie? – zaczął ostrożnie.

– Nigdy nie był i nie mógł być moim kochankiem. Flirtuje ze mną i bawi mnie. Nie był królewiczem z moich snów. Zawsze o tym wiedział.

– Mamy jeszcze jeden problem. Wciąż jesteś przeświadczona, że ożeniłem się z tobą dla posagu?

– Marlow – popatrzyła na niego zmieszana – oddam ci wszystko, co mam, dobrowolnie i z ochotą. To podłe z mojej strony, że w ogóle o tym mówiłam.

– Kolejny poważny zarzut to to, że cię nie kochałem.

Przytaknęła.

– Teraz jednak już wiesz, że cię Kocham, czujesz to chyba, prawda?

Przytuliła się do niego jeszcze mocniej, spojrzała w jego niebieskie, pełne czułości oczy i poczuła, że wszystkie troski i zmartwienia odeszły w niepamięć.

– Lecz nawet teraz nalegam, by spisano stosowne dokumenty. Ziemia rodu Montrose pozostanie na zawsze własnością twoją, Samanty i twoich dzieci.

– Dzieci?

– Nie chcesz mieć dzieci, Flame?

Rozwiała jego niepewność szepcząc mu do ucha słodkie wyznania miłości i obsypując twarz pocałunkami.

– Zapytaj mamy i Samanty, co ja myślę o dzieciach – odpowiedziała radośnie. – A jeśli ty myślisz to samo co ja, to nie mogę sobie wyobrazić nic wspanialszego nad bojową naradę na temat miękkich mebelków, króliczków i przytulank.

Było już późno, gdy wrócili do Santa Margarita, do ich domu na skarpie wśród sosn. Zrobili sobie wieczorną przejażdżkę wybrzeżem, a Marlow opowiadał jej o nowym osiedlu. Mówił też o rozmaitych projektach innych kompleksów rekreacyjnych, które zamierzał wybudować pośród wzgórz. Weszli na taras, gdy wszyscy już siedzieli przy stole.

– Witajcie, kochani. W samą porę – powiedziała z radością Sybilla, widząc, jak obejmują się czule. – Od dawna i z utęsknieniem oczekiwałam na to wydarzenie!

Nikt nie spytał, czy miała na myśli fakt, że pozwolono jej wstać z

łóżka, czy to, że Marlow i Flame byli znów razem. Emilio powstał i wznosił toast. Mówił po hiszpańsku z patosem i egzaltacją, co jednak wyrażało uczucia wszystkich zgromadzonych. Kieliszki zadzwoniły wesoło. Oczy Flame poszukały wzroku Marlowa. Wkrótce bowiem będzie więcej okazji do świętowania w rodzinie. Na razie jednak wystarczająca była świadomość, że wreszcie są razem. Zostawili wszystkich przy stole rozgadanych, plotkujących i w doskonałych nastrojach, i wymknęli się do Casity.

– Jest zbyt pięknie, by kochać się w domu – mruknął Marlow, gładząc pierś Flame. – Zawsze uważałem, że zapach sosen pobudza erotycznie. A ty?

– Jak dawniej, mój najdroższy, czytasz w moich myślach – odparła wesoło, gdy leżała już pod nim w cieniu drzew. – I niech tak już zostanie na wieki.

– Na wieki – wyszeptał, a noc zamknęła się wokół i tylko morze łagodnym poszumem zdawało się odpowiadać na ich miłosne zaklęcia.